Listy Mieczysława Pawlikowskiego do matki Henryki z Dzieduszyckich Pawlikowskiej

T. 7: 1873–1877
i b.d.

15A1

już zepsute. Dwa mam teraz łańcuszki, a oba od Mamusi. Ten co dotąd nosiłem, dała mi Mamcia w roku 1860 (:jeśli się nie mylę:), nosiłem go zatem przez lat dwanaście i w ciągu tego czasu w różnych on wraz ze mną bywał tarapatach a nieopuszczał mnie nigdy – z wyjątkiem lat przebytych w Ołomuńcu, gdzie mi go odebrano. Nie zepsuł się on wprawdzie, bo także był mocny, ale już – już w jednem miejscu zaczął się trochę przecierać a w drugiem nadłamywać zaczęło się jedno ogniwko. Miałem go tedy właśnie zanieść do jubilera do naprawy i z dnia na dzień to odkładałem bo go tak lubię żem się z nim rozłączyć nie chciał – gdy wtem Nowy Rok nadszedł a Mamusieńka przysłała mi nowy łańcuszek – który mi jeszcze milszy i dogodniejszy. Pocałowałem starego sługę, bo mi się dobrze wysłużył a godzien pocałowania, bo od Mamci, – i schowałem go do szufladki a nowy już mnie nie opuszcza. —

Doskonałe marony zjedliśmy delektując się niemi – a dzieci

cukierkami Rollenderowskiemi jeszcze nas częstuje. Halina za marony które tak lubi i za taką Mamusi pamięć o jej ulubionym przysmaczku ślicznie Mamie przesyła podziękowania a dzieci za cukierki razem Babuni całują. O czekoladkach w pudełeczku z [illegible]kiem nic Mamusia nie napisała – niewiedzieliśmy tedy dla kogo przeznaczone – dostały się zatem dzieciom, które Babci ślicznie za nie dziękują. — Święta Boż. Narodzenia spędziliśmy w małem gronie razem, na Wilji prócz nas czworga i pana Ilasiewicza, byli u nas jak zwykle: Władzio Koziebrodzki z Matką, i Marceli Jaworwicki – nasz gość niedzielny, bo co niedziela jest u nas na obiedzie, a prócz nich był mój przyjaciel Marjan Sokołowski, którego Mama jeśli się nie mylę, poznała u nas a który teraz stale osiedlił się w Krakowie. – Na Nowy Rok przyjechała do nas Wandzia i jeszcze dotąd bawi tu w Krakowie. – Paulina, która jeździła była do Kornióva, wróciła tu – ale ciągle dziwaczy, z nami, z dziećmi swemi i z całym światem. – Dzieci blade, chude, mizerne aż przykro patrzeć, a ona

1516

siedzi z niemi w pomieszkaniu szczupłem, gderze, zrzędzi, kwasi się i exaltuje. Biedne dziewczątka! biedne sierotki! – Posłaliśmy im przez pamięć dla Mieczysława drzewko na wilję, aby im choć drobną zrobić przyjemność. – Przejeżdżał przez Kraków i był u nas Wojtuś Dzieduszycki, (czyli tak zwany „Tunio"), syn śp. Władysława. Pojechał do Szwajcarji – do Vévey, gdzie przepędza zimę jego matka, ciągle chorująca. – Niewiem czy Mamcia wie że Tunio jest literatem i to niepospolitego talentu. – Jego książki zyskały bardzo pochlebne przyjęcie, wkrótce będą we Lwowie przedstawiać jego dramat. – W „Dzienniku mód" (: niewiem czy Mamcia regularnie odbiera :) była niedawno temu nowella jego pióra. – A propos literatury, zkąd Mamcia wie że ja piszę ciągle felietony do „kraju"? Czy który z lwowskich dzienników o tem wspomniał? i co? niech mi Mameczka doniesie, albo przyśle ten numer, bo jestem ciekawy.

Kończę już na dziś moje pisanie całując po sto razy najczulej i najserdeczniej rączki i nóżki Mamusine i przyciskając głowę moją do Jej kochającego macierzyńskiego serca. Halcia, Jaś i Tadzio (: wszystko troje wraz z Wandą srodze zakatarzeni :) całują Mamusine rączki z całego serca.

Syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Co robi pani Iza i Tymcia? czy bardzo się bawią w Kamencu?

(326)

1517 3



Kraków dnia 12º Kwietnia 1873.

Najdroższa nasza Mameczko!

Jutro Wielkanoc. Jakżebyśmy pragnęli zjeść z naszą drogą, kochaną Mamusieczką święcone jajo, i tak jak tem jajem, podzielić się z Mamcią sercem naszem, całem szczęściem naszem i wszelką uciechą naszego domowego kółka! A wiosna tegoroczna tak ciepła i piękna, – piękniejszy tegoroczny kwiecień niż w roku niejednym czerwiec bywa. Mogła Mamusia siąść do wagonu kolei i przyjechać do nas na Święta! Niewie Mamcia jakby nas Mamcia była ucieszyła i uszczęśliwiła! – Nie tracimy nadziei że jeśli już nie na Święta, to choć po Świętach Musia droga przyjedzie do swoich dzieci – wszak mi Musia naupór obiecała przy moim odjeździe ze Lwowa. A więc może jak się dobrze zazieleni na świecie bożym, – pęki na drzewach już pękają i rozwijają się liście – a więc może z tą wiosną przyleci Mamcia do

1518



naszego gniazdeczka lotem pary jak jaskółka do swoich piskląt.
A tymczasem Mamusine pisklęta - dzieciąta i wnuczęta
zasyłają Mamusi najszczersze, najserdeczniejsze życzenia:
Bądź nam Mamusiu i Babciusiu zdrowa i zdrowiutka
jak rybka - a żyj nam sto lat i sto lat z górą i
sto dwadzieścia - i ciesz się Mamusiu dziećmi Twemi i
wnukami i prawnukami i całem pokoleniem - abyś
otoczona takim wieńcem kochających Cię główek, takim
wieńcem uśmiechniętych do Ciebie twarzyczek - czuła się
kochaną, czczoną nadewszystko i szczęśliwą! A nas
wszystkich kochaj Mamusiu - kochaj - kochaj!

My teraz zdrowi wszyscy - dzieci jakiś czas
miały ogromny kaszel i katar, ale już to minęło.
Tadzio teraz dobrze wygląda i wziął się bardzo do
nauki. Jaś pilny jak zawsze, - trochę chłopczę schudł
ale zdrów i czerstwo wygląda a ogromnie rośnie, już
Halinę przerasta. - My obydwoje zdrowi, Halina ładnie
wygląda, a o mnie mówią że dawno nie wyglądałem

~~1519~~ 4

tak dobrze jak teraz. – Porządek nasz domowy zawsze jeden i ten sam – niezmienił się w niczem. Ja tylko teraz trochę raniej wstaję niż wprzódy, bom zdrowszy. Halcia najranniejszy w domu ptaszek, budzi Jasia aby zawczasu się ubrał i zjadł śniadanie i poszedł do szkoły, później znowu Tadzia aby był już ubrany i po śniadaniu na godzinę ósmą, a mnie najpóźniej. Jasia musi czasem budzić bardzo wcześnie – wtedy gdy ma jakieś zadanie piśmienne wykończyć, lub nauczyć się lekcji przed udaniem się do szkoły. – Teraz jednak z powodu świąt ~~przez~~ tygodnie mają chłopcy wakacje – a Talusia Leśniowska nie zrywa się już tak do dnia i dłużej sobie wyleży się w łóżeczku. –

Zresztą ja piszę zawsze do „Kraju" i chodzę do redakcji, Halcia uczęszcza na wykłady, czasem bywamy w teatrze kiedy dają jaką nową sztukę, a jeśli czas i pora służy a dzieci mają wolną chwilę od nauki, idziemy lub jedziemy wszyscy na spacer. – Gości bardzo niewiele u nas bywa – a

~~1520~~

w ogóle zawsze ci sami. Najczęstszym naszym gościem jest pani Kozierowska, a co niedziela lub święto zawsze u nas na obiedzie Marceli Jaworski. - Pani Paulina teraz znowu nieco rozsądniejsza i przestała grymasić - jutro ma być u nas na święconem - razem z Kasią i Basią. Zosia ciągle jeszcze w Währingu pod Wiedniem, w zakładzie ortopedycznym.

Mówiłem Mamusi że Jej konie już dziękują za służbę, i że je koniecznie trzeba zmienić, gdyż mogłoby się wydarzyć iżby który kiedy upadł na ulicy. Otóż donoszę Mamusi iż już są nowe konie przygotowane i ujeżdżone dla Mamci. Są to dwie klacze - ciemnogniade - rosłe, a jak mnie zapewnia Dąbrowski bardzo spokojne. Gdyby się Mamci niepodobały to każę mu inne wyszukać. Proszę Mamci zatem, kazać Jakubowi - ale zaraz po świętach, odprowadzić stare konie do Bucowa, gdzie Dąbrowski odda Jakubowi nowe - a potem niech Mameczka szczerze mi napisze czy Mamcia z nowych koni kontenta. - Ale kończę już pisanie dzisiejsze aby list dziś jeszcze odszedł. Wszystko czworo rączki Mamusine po sto razy najserdeczniej całujemy a ja w szczere Mamusine kolana i nóżki całuję jako Najdroższej mojej Mameczki

syn najprzywiązańszy
Mieczysław

1. (328) a

~~1525~~ 5

Zakopane (:p. Nowy Targ:) dn. 12 Lipca 1873.
(:w domu wójta, Józefa Pieczki:)



Najdroższa, najukochańsza nasza Mamusiu!

Pisała Halcia do Mamusi w odpowiedzi na Jej kartkę korespondencyjną przed odjazdem naszym z Krakowa i doniosła Mamusi o wszystkich biedach, kłopotach i utrapieniach jakieśmy w ostatnich czasach przechodzili a dla których niepisaliśmy do Mamusieczki przez czas tak długi. Niepisaliśmy, bo chcieliśmy wyczekać zawsze aż się bieda skończy i wtedy dopiero napisać gdy już niebędzie nic złego do doniesienia. A tu zaledwie jedno złe minęło – już zaczynało się drugie a nim minęło drugie to już trzecie było we drzwiach a za drzwiami czwarte... i tak ciągle. Najprzód zachorował nam Tadzio na jakieś gorączki ciągle wracające i bardzo zmizerniał, potem tak na nóżkę czegoś okulał iż wcale chodzić nie mógł; – byliśmy w wielkiej obawie iż tę chorobę przez którą Jaś przed trzema laty przechodził (: Coxalgia :) teraz i

1526

jemu przebywać wypadnie, – a byłaby ta choroba dużo gorsza dla Tadzia, bo mniej silny i mniej zażywny od Jasia. Bardzo byliśmy przestraszeni i przywołaliśmy oprócz naszego zwykłego lekarza Dra Stępińskiego, jeszcze i Dra Brykas, który Jasia wyleczył. – W samej rzeczy ten ból nogi który od czasu do czasu u Tadzia się pojawia a tym razem całkiem mu był odjął władzę, – to coś podobnego do choroby Jasia, tylko jak się zdaje w dużo mniejszym stopniu. Niemożna tego zaniedbywać, choć teraz chodzący już niby całkiem zdów. Kąpiemy go w Jaszczurówce i w górskim strumyku, a nóżkę bandażuje mu na dzień Halcia wedle instrukcyi lekarzy. Niewolno mu dużo chodzić – bo zaraz się męczy (i dostaje bolu głowy i mdłości); chodzi jednak i biega teraz całkiem dobrze. – Otóż po tych przeprawach z Tadziem, nowy mieliśmy kłopot: Jaś dostał ospy. Był on rewakcynowany na początku pojawienia się ospy w Krakowie, ale mu się nie przydało – zdawało się więc że niema do tej choroby skłonności. Dostał jej jednakże – ale dostał w bardzo słabym stopniu – bo w stopniu pośrednim między „naturalną" a „wietrzną" ospą, dostał

tak zwaną „owczą" ospę. Dokuczyła mu ona jednak i tak niemało, wielkie wieczorami miewał gorączki a przez kilka nocy wcale spać nie mógł. Nie oszpeciła go jednak – i mimo kilku dziubów na czole i twarzy – zdaje mi się że gdy go Mamcia obaczy, sama Mamcia przyzna że ładny chłopiec co się zowie. – Po Jasiowej ospie dostał Tadzio wietrznej ospy, ale tak jak Jasio miał bardzo słabą prawdziwą, tak Tadzio dostał bardzo silną wietrzną – i również silne miewał gorączki i noce przebywał nie mogąc oka zmrużyć. – I na tej biedzie się nie skończyło – jeszcze Jaś przebył cholerynę – która również jak ospa panowała w Krakowie – a dotąd w okolicach Krakowa grasuje. – Niech Mamcia zważy jakie przez cały ten czas przebywaliśmy ciągłe obawy i niepokoje – jakie przy tem strapienie z powodu tak znacznej przerwy w naukach dzieci – To Mamcia odczuje sercem matki to wszystko cośmy w ciągu tych kłopotów przebyli. Dodać do tego należy że przez cały ten czas prawie, oboje ciągle cierpieliśmy na nieznośne bole zębów i fluksję – a to nie zbyt miła

1528

przyprawa i sosik do tylu wszystkich specjałów które się przełknęło. Fluksja ta pochodziła zapewne z przeciągów na jakich nie zbywa w domu Rzewuskiego – jestto jedna z głównych wad naszego pomieszkania. – Wyprowadzamy się też z niego od Stego Michała – to jest od Października b. r. – Już mamy zamówione i najęte pomieszkanie – niezbyt odległe od teraźniejszego, z frontowemi oknami również wychodzącemi na planty – w domu Feintuchowej – na rogu ulicy Kopernikańskiej (: niegdyś „Wesołej":). Pokoje mniejsze wprawdzie i niższe niż w obecnem mieszkaniu u Rzewuskiego, ale więcej ich jest, rozkład ich wygodniejszy, mieszkanie ciepłe, suche i bez przeciągów – a na domiar korzyści tańsze – i stajnia w tym samym domu. – Ale dość o niem na teraz; gdy wrócimy do Krakowa opiszę Mamie szczegółowo i wyrysuję plan – tak jak to niegdyś zrobiłem gdyśmy się do domu Rzewuskiego wprowadzili. – Wracam do chronologicznego opowiadania. – Otóż po szczęśliwem przebyciu wszystkich tylu bied i kłopotów – wypadł mi interes do Wiednia, któremu o tyle rad byłem że mi

podał wielce

2. 328 b

~~1129~~ 7



podał wielce pożądaną sposobność upieczenia przy jednym ogniu dwóch naraz pieczeni, to jest zwiedzenia za jedną bytnością równocześnie i Wystawy światowej we Wiedniu, którą bardzo pragnąłem obaczyć. - Bawiłem tedy w Wiedniu dwa tygodnie całe. Halię namawiałem aby ze mną jechała, ale nie dała się namówić i nie przyjechała - aż z Wiednia pisząc do niej za gwałt aby choć na kilka dni przybyła, udało mi się ją zwabić. - Wystawa tegoroczna jest tak olbrzymia i tak olbrzymią zajmuje przestrzeń, że chcąc ją zwiedzić dokładnie, nie dwa tygodnie ale sześć miesięcy bawiąc w Wiedniu potrzeba. Halia bawiła tylko pięć dni - i przez ten czas latalimy oboje jak opętani aby jeśli nie zwiedzić, to przynajmniej oblecić wszystko. A oprócz głównego budynku z rotundą, którego za jeden dzień forsownego wojskowego marszu oblecić niepodobna, oprócz równie prawie wielkiej galerji z maszynami i ogromnego budynku z wystawą dzieł sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, znajduje się na placu wystawy około 250 innych budynków, domów,

1530

szałasów, altan, pawilionów, chat i namiotów
z poszczególnemi wystawami które zwiedzić potrzeba choć
powierzchownie. Między temi budowlami są n.p. takie
wzory architektury rozmaitych narodów jak na przykład
pałac Wice Króla Egiptu, który dotąd tylko na zewnątrz
ukończony, bez arcykosztownego urządzenia wewnętrznego
już przeszło ½ miljona kosztuje; – dalej pałac Szacha
Perskiego, którego wszystkie mury na zewnątrz pokrywają
teraz łuską szklaną, tak iż będzie świecił jak srebrny,
– i t.p. wiele innych budynków, których coraz więcej się
wznosi. Wystawa od Maja otwarta, a 1° Listopada ma
być zamknięta – a tam ciągle jeszcze budują i budują i
urządzają i porządkują – a jak się zdaje potrwa ten
stan rzeczy aż do Października, a przynajmniej aż do
Września. – Pod względem obszaru, przestrzeni, ilości okazów
– jest to niezawodnie najbogatsza wystawa z dotąd
urządzanych, ale pod względem ładu, porządku – jest
go najmniej na Wiedeńskiej wystawie ze wszystkich
wystaw. – Trudno też o wielki ład na tak ogromnej
przestrzeni 2,400.000 kwadratowych metrów. – Co się tyczy

1831

8

życia i drożyzny – to wszystkie pogłoski o owej niesłychanej drożyźnie – są fałszywe. Drogo w Wiedniu po hotelach, bo drogo, bo zawsze drogo było – ale nie jest wcale o wiele drożej niż bywało. – Prywatne pomieszkania są nawet do najęcia na dnie – i za bezcen – a to z tego powodu iż mnóstwo osób stale w Wiedniu zamieszkałych wyjechało, w nadziei, iż przy wielkim napływie cudzoziemców, będą mogły bardzo drogo wynająć swoje mieszkania – i zawiodły się na tem gdyż daleko mniej cudzoziemców przybyło niż oczekiwano – a więc teraz za bezcen odnajmują puste mieszkania. – W hotelach drogo, pokój na ~~[illegible]~~ drugiem piętrze od Dziedzińca 5.–6. złr dziennie. Wikt w mieście tak jak zwykle. Teatra (oprócz Opery i Burgu dotąd na dwa dni naprzód trzeba o miejsce się starać:) nie są droższe niż zwykle. Opera i Burgtheater za to niesłychanie drogie – n.p. krzesło na trzeciej galerii w drugim rzędzie 5. złr. najmniej! – Na wystawę przybywszy rano, trzeba już cały dzień tam zabawić, bo wyszedłszy, znowu za wstęp trzebaby płacić guldena. Trzeba więc na wystawie jeść, pić i wszelkie odprawiać potrzeby – a każda rzecz kosztuje tam drogo. – Rad jednak jestem żem tam był. – Później byłbym

1532

już pewnie nie przyjechał, tembardziej iż jak pisze zaczyna teraz cholera w Wiedniu grassować. Rozpędzi ona resztę mieszkańców z Wiednia i będzie tam taniość niesłychana. – Liczyli Wiedeńczycy na to że codzień około 100.000 osób zwiedzać będzie wystawę a już i teraz się przeliczyli, bo nigdy więcej nad 70–80.000 nie bywa na wystawie. Pod tym tedy względem nastąpiło fiasco i stał się ogromny „Krach" dla spekulantów. – Ale ja rozpisuję się o Wiedniu – a jestem wpośród przecudnych gór naszych tatrzańskich w Zakopanem – i oddycham najczystszem i najzdrowszem powietrzem w świecie – w najbardziej uroczej okolicy! – Wróciwszy z Wiednia pakowaliśmy zaraz nasze manatki i wyruszyliśmy z naszemi zmizerowanemi chłopcami na wakacje w góry. – Jaś mimo tego że tyle czasu zabrały mu jego choroby – przeszedł do IV^tej gimnazjalnej. Tadzio po wakacjach zapewne zda egzamin. – Obaj bardzo chudzi – ale już zdrowi. Jaś ogromnie wyrósł – Tadzio mniej rośnie ale bardzo ładny i miły z niego chłopaczek. Ospa wietrzna prawie żadnych śladów nie zostawiła mu na twarzy – bo był powtórnie w tym roku szczepiony. – Obaj piszą do Babci swej której

3. 328c

~~153~~ 9



obaj ogromnie kochają, a piszą wedle własnego całkiem konceptu – bo zdaje mi się że tak Babciusi będzie milej, niż gdyby napisali to co my im podyktujemy. – Niech Mamcia im przebaczy ich kaligrafię. Teraz w szkołach całkiem już nie uczą kaligrafii – a tak innemi obciążają naukami że na kaligrafię już czasu nie starczy w domu. – A teraz jeszcze jedno i tym razem najważniejsze dla nas czworga! – Z powodu Twoich Imienin droga, najdroższa, kochana, najukochańsza nasza Mameczko i Babciunin, przyjm najczulsze, najserdeczniejsze nasze życzenia! Bądź nam ciągle zdrowa, zdrowiuteńka! bądź nam zadowolona i wesoła! bądź nam szczęśliwa! żyj nam jak najdłużej! błogosław nam i kochaj nas jaknajdłużej i jaknajserdeczniej najlepszem kochającem sercem Twem Mameczko i Babciunin nasza droga! – A dalej przyjąć w tym dniu upominki Twoich dzieci i wnuków, które w paczkę zapakowane zostawiłem wyjeżdżając z Krakowa i poleciłem aby z tamtąd na 15go b. m. do Lwowa wyprawiono. Są to skromne upominki przywiezione z Wiednia: jeden z nich jest wyrobem chińskim, drugi włoskim z mozaiką florencką, trzeci szyldkretowy wyrób francuski gdzie szyldkret znowu bardzo w modę wchodzi, a czwarte piórko jest wiedeńskim wyrobem. – Są to upominki złożone przez Twoich Mamusiu wnuków i Twoje dzieci – a który od kogo to dalej Mameczko odgadnąć. – Ręce Twoje Mamciu droga i nóżki i kolana Twoje po synowsku całuję z duszy całej i do serca Cię przyciskam Mamciu kochana! – Twój syn najprzywiązańszy

Mieczysław

1534

Łaskawa i serdecznie Kochana Mamo Dobrodziejko!

Miecz wszystko już Mameczce napisał - co tylko było do pisania - ja tyle tylko dodam, że mnie Tadzio niepotrzebnie ogadał, żem słaba - bo choroba moja wcale niestraszna, a często się powtarzająca; Tadzio stąd wie o niej, że dziś piechotą niechciałam dalszej robić wycieczki, mimo imienin Jasia i wynikającej stąd dla niego przyjemności. - Jutro Miecz z Jasiem wybierają się na Świnnicę, jeden z najwyższych po naszej stronie szczytów Tatrzańskich - my z Tadziem pójdziemy tylko do Jaszczurówki - gdzie Tadzio kąpać się będzie. - Obiecała Wandzia przyjechać tu w sierpniu ale niewiem, czy dotrzyma słowa, bo noga po tym potknięciu się w Krakowie, ciągle Ją boli jeszcze - choć to już pół roku temu, a tu cała przyjemność ginie gdy chodzić niemożna. - Do życzeń naszych trzech chłopców dołączając moje - całem sercem życzę Kochanej Mamusieczce Dobrego zdrowia i wszelkich najlepszych świata pomyślności. Daj Boże by Mamcia zdrowa i szczęśliwa sędziwej doczekała się starości - a swoje dzieci i wnuki kochała tak serdecznie zawsze jak one Ją kochają. - Całem sercem Kochająca Córka

[illegible] Mieczowa

Całuski z morzyka flaszeczka ode mnie - od Mieczka w 14 tą rocznicę ślubu dostałam maszynę do szycia za którą dziękowałam już trzy miesiące - Po latach 14 dobrze nam, bardzo dobrze Mamusieczko.

Kochana Babciu
Dobrodziejko!

Jesteśmy od kilku dni w Zakopanem dużej górskiej wsi, położonej między wzgórzem Gubałówką a długim łańcuchem Tatrów w którym odznacza się szczególniej olbrzymi Giewont, królujący całej okolicy. Zrobiliśmy już kilka wycieczek przy sprzyjającej pogodzie. — Kiedyindziej opiszę może Kochanej Babci którą z naszych wycieczek, a teraz przy nadarzającej się sposobności z powodu imienin Twoich Najukochańsza Babciu, najszczersze życzenia zdrowia i jak najdłuższego w szczęściu życia składa Ci Twój

najprzywiązańszy wnuk
Jan-Gwalbert. —

1556

Kochana Babciu!

Zdrowi wszyscy jesteśmy tylko Mama dziś trochę słaba, i ja miałem kiedyś mdłości i ból głowy. ~~...~~ Tutaj ciepło, a Maciej, przewodnik, mówił że „słabo” na dworze, to jest że gorąco. Dziś Jasia imieniny, i Babciuni niedługo będą, a ~~więc~~ życzę Babciuni wszystkiego dobrego całem sercem

Wnuk
Tadeusz Pawlikowski

Zakopane d. 31. Sierpnia 1873.
(: w domu Józ. Sieczki :)

Najdroższa nasza Mameczko!

Otrzymaliśmy dwa listy Mamusine, pierwszy z d. 25o Lipca, drugi do Hali adresowany z d. 14o Sierpnia, ale oba doszły nas bardzo późno, pierwszy niewiem z jakiego powodu, drugi zaś dlatego że się błąkał po Galicji i jak znaki pocztowe świadczą, odbywał rekolekcje w Nowym Sączu, w Żegestowie i w Skomielnej białej zanim dojechał na miejsce swego przeznaczenia – do Zakopanego. – Dzięki drogiej Mamusieczce za te Jej serdeczne listy i wiadomości w nich zawarte. – My tu zdrowi wszyscy i bezpieczni od cholery, która wszędzie dokoła Zakopanego o trzy mile grassuje zarówno w Galicji jak w Węgrzech, a nasze Podhale tatrzańskie od swych niemiłych odwiedzin zupełnie wolnić raczyła. Ale też i w dawniejszych latach nigdy tu cholery niebyło. – Gości miało też Zakopane w tym roku większą liczbę niż kiedykolwiek dotąd, a po większej

części Krakowa i Warszawy; byli jednak goście i z Litwy i z Poznania. Ogółem było dwieście kilkadziesiąt osób. Wszyscy mieścili się w chłopskich chałupach – a w końcu tak już był napływ przyjeżdżających że i o najmniejszą izdebkę było trudno. – Kto nie przywiezie własnych poduszek materaców itd – ten się niemoże wielkich tu wygód spodziewać, a kto własnej niema kuchni – ten mimo trzech restauracyj nader smacznych obiadów zjadać nie będzie, – nam jednak ani na wygodzie ani na smacznej kuchni nie zbywa i jest nam tu wybornie. A jakie powietrze! cudowne! Zabawimy tu najmniej do 15go Września – szkoły bowiem nie zostaną otwarte wszystkiej przed t. j. 1go Września, a gdyby można, tobyśmy jeszcze dłużej tu zabawili – to jednak uczynić się nie da, gdyż z powodu zmiany naszego pomieszkania w Krakowie, około 20go Września tam być musimy. – Cholera w Krakowie się zmniejsza i wogóle jest ona straszną tylko dla biedaków którym na wszelkich zbywa wygodach i dla tych którzy narażają się na biedę niedbając o zdrowie, jedząc niezdrowe rzeczy lub nie lecząc się od pierwszej chwili zasłabnięcia. Krople opiowe każdy powinien mieć w domu. Jeśli Mamcia ich niema to proszę Mamci, niech Mamcia zaraz poszle do apteki aby je mieć na wypadek najmniejszej choleryny albo bolu żołądka. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”. –

Chłopcy nasze zdrowe i dobrze wyglądają. Tadzia teraz nóżka nie boli – i częste bóle głowy i gorączki także się już daleko rzadziej powtarzają. Jaś chudy ale zdrów jak lew a po górach jak koza dzika biega. – Pogoda dość nam dotąd służyła do wycieczek – od wczoraj dopiero chłodniej się zrobiło i deszcz cochwila kropi – jesień jak to mówią już za pasem. Trzeba będzie uciekać za dwa lub trzy tygodnie najdalej. –

Kończę już pisanie moje – rączki i nóżki Mamusine całuję po synowsku i wszyscy Ją otaczamy dokoła i najserdeczniej ściskamy – a ja ze wszystkich najserdeczniej, jako Najdroższej Mamusieńki

syn najprzywiązańszy
Mieczysław

Łaskawa i Kochana Mamo Dobrodziejko!

Za życzenia Mamusieczki przed parą dniami otrzymane całem sercem dziękuję; pewną byłam, że serce Mamci niezapomniało o Hali imieninach i dlatego, nic niemówiąc Mieczowi, przez kilka dni o Mameczkę bardzo niespokojną byłam. Dzięki Bogu że zdrowa Mamusieńka nasza, a tylko bałamuctwo pocztowe, powodem opóźnienia. Mama Kochana w drugim już liście, przez omyłkę pisze – że w Żegestowie jesteśmy – a my

1540

Tam ani w przeszłym - ani w tym roku niebyliśmy wcale - od początku jesteśmy w Zakopanem, miejscu, gdzie jeszcze nigdy cholery niebyło i teraz dotąd jej niema, chociaż straszą, że w tym roku i tutaj zawita ta przyjemna pani - bo już wszędzie po wsiach okolicznych oddawała wizyty. Teraz nam tu bardzo dobrze i żalby było wyjeżdżać, cobyśmy jednak uczynili w razie jakiego wypadku cholery - bo w takim razie lepiej być w mieście. - W tym roku Zakopane liczniej niż zwykle odwiedzanem było, przeszło 300 osób przesunęło się tędy, a i teraz jest jeszcze kilkadziesiąt - między któremi kilku znajomych - jako poeci Goszczyński i Asnyk (Ely) powieściopisarz Bałucki, profesor Kubala - doktor Łuczkiewicz z Warszawy etc. - Biedny Marceli Jawornicki stracił brata Feliksa, którego zapewne Mameczka znała. -

Przykro nam, żeśmy tak dawno Mamci nie widzieli, szczególnie mnie i dzieciom, bo Miecz był szczęśliwszym i widział Mamę w zimie. Może Bóg pozwoli w zimie się zobaczyć - bo teraz cholera wszelkiej drogi odradza przez miejsca hojniej przez nią odwiedzane - jak Tarnów Rzeszów - nie trzeba szukać sobie biedy. Żegnam drogą kochaną Mamę Dobrą

i zostaję ręce Jej całując szczerze kochająca Jej córka Halcia Mieczowa

Przepraszam za bazgraninę - ale papieru listowego - ani dobrego pióra nie mamy.

~~1341~~ 13

(330)



Kraków dnia 24° Września 1873.

Najukochańsza, najdroższa nasza Mameczko!

Dziś powróciliśmy do Krakowa a pierwsze słowo które po powrocie naszym piszę - piszę, do mojej drogiej Mamusi. Nie wyściubiłem jeszcze nosa na ulicę, - bo wiem że jak wyściubię, jak mnie ludzie zobaczą a jak znów inni o mym powrocie się dowiedzą, to mnie już niewypuszczą z swych pazurów i spokoju mi nie dadzą i chwili wolnego czasu aby do Mamusieczki napisać - a zbieram się do Niej pisać już od dwóch tygodni. Wpadnę w ten wir życia miejskiego w którym się obracam jak mucha w ukropie - i już wtedy ani rusz - a na domiar wszystkiego trzeba będzie pakować się i przenosić do nowego naszego pomieszkania - nowe nasze mieszkanie urządzić a stare wyporządzić aby je oddać właścicielowi wedle ugody - będzie więc roboty niemało, a czasu do pisania niewiele. Piszę więc dzisiaj - (bo choć wieczór,) dziś rano przybyliśmy dopiero - mieliśmy już kilka

~~1512~~

wizyt, odwiedzin i interesentów. – między innemi mieliśmy wcale niespodziewaną wizytę przejeżdżających przez Kraków do Lwowa z Wiednia i Częstochowy państwa Augustostwa Dzieduszyckich – p. August bowiem miodowe ~~wczesne~~ tygodnie spędził z żoną na wystawie w Wiedniu skąd wracając wstąpił do Częstochowy. – Pani Augustowa nie zrobiła mojej konkiety. P. August opowiadał nam iż słyszał od księżnej Leonowej Sapieżyny z którą gdzieś się spotkał w wagonie kolei, że marjaż Tyńci Dzieduszyckiej z X. Czartoryskim może się rozchwiać a przynajmniej znacznie odwlec a to z powodu iż książę zapadł na jakąś nerwową chorobę – bardzo gwałtowną i wymagającą bardzo energicznej kuracji i znajduje się w zakładzie hydropatycznym, – księżna dziwiła się bardzo że Czartoryski który w młodości pędził „la vie d'un ange" na taką chorobę mógł zapaść. Z tego wszystkiego co przytoczyłem domyślać się chyba należy że zapadł na chorobę Śtego Walentego, albo że ma napady obłąkania, albo

wreszcie że zastanowiwszy się przed ślubem nad owemi obowiązkami które miał wziąść na siebie i wszedłszy sam w siebie doszedł do przekonania że po aż nazbyt burzliwej swej młodości już owym obowiązkom podołać nie potrafi. – Ale dość o tem.

W Zakopanem siedzieliśmy tak długo jak było można, – trzeba nam już było wracać koniecznie a to najprzód dlatego że z 1szym Października rozpoczynają się szkoły, powtóre że z 1szym Paźd. musimy się do nowego pomieszkania przeprowadzić, po trzecie że z Zakopanego wszyscy goście już powyjeżdżali (: prócz jednej rodziny :) i niczego już prawie dostać nie można – ani mięsa ani chleba, po czwarte że w Krakowie cholera już prawie całkiem ustała a natomiast coraz częstsze i gwałtowniejsze pojawiać się zaczęły jej wypadki w Zakopanem, po piąte że z wyjazdem ostatniego gościa, dawnego doktora Chałubińskiego z Warszawy, dalszy pobyt w Zakopanem przy grasujących wypadkach cholerycznych byłby nawet niebezpiecznym, po szóste wreszcie już i dlatego że zaczęły się na dobre jesienne słoty i zimna a wszystkie góry od szczytu aż

15/14

do podwórz śniegiem pokryte, który w tych dniach spadł. – Pobyt w Zakopanem służył nam dziś tego roku – my obaj zdrowi a i dzieci były zdrowe przez cały czas – teraz tylko Tadzio znowu zapadł na swoją nóżkę jak się zima zaczęła. Zresztą dziś dobrze chłopak wygląda i urósł. Jaś urósł ogromnie – a przytem dobrze wygląda i zdrów, ale ogromnie chudy choć go Halica karmi i tuczy jak można. Znacznie on już wyższy od swojej Mamusi a przytem wcale męską ma postawę i głos. – Chciałbym Musi choć Jasia pokazać gdy z Tadziem teraz ruszać się niemożna – ale boję się wyjeżdżać z Krakowa bo po drodze od Lwowa wszędzie jeszcze grasuje epidemja. – Niech Musia uważa na swoje zdrowie i krople anticholeryczne ma zawsze w domu, bo tegoroczna epidemja w początkach pierwszych da się lada czem poskromić a gdy w pierwszych początkach kto na nią nie zważa to jej potem i lekarzom trudno dać radę. – Dziękuję Mamusieczce drogiej, najdroższej po stokroć za przysłane mi w dzień moich urodzin życzenia i błogosławieństwo matczyne i ręce i nóżki Jej ściskam i całuję za to że kocha swego syna i dzieci i wnuki swoje! Daj Ci Boże Mamusiu nasza wszystko dobre i wszystko najlepsze i najmilsze przez jak najdłuższe lata! – Dziękuję także ślicznie Mamusieczce drogiej za obiecaną mi niespodziankę na pamiątkę rocznicy moich urodzin. Strasznie jestem jej ciekawy, ale cokolwiek to będzie, zawsze mi ona będzie najmilszą i najdroższą sercu – bo to dowód Mamusinego dla mnie kochania. – A teraz potrzeba już list zakończyć całując od nas czworga raz jeszcze Mamusine rączki po stokroć najserdeczniej i raz jeszcze od Mamusinego

najprzywiązańszego syna

Mieczysław

Kraków d. 23 Paźdz. 1873.
(: ul. Kopernika na Wesołej N. 43. :)



Najdroższa, najukochańsza nasza Mameczko!

Po ostatnim liście moim do Mamusieczki niespodziewanie utworzył się projekt abym z Jasiem na dni kilka pojechał do Wiednia na wystawę. Szkoły miały się wkrótce zaczynać, kilka dni jeszcze pozostawało wakacyj - a tu gdzie tylko obrócić się było w mieście wszędzie opowiadano o wystawie; mieszczanie, kupcy, profesorowie, urzędnicy - wszystko korzystało z tanich spacerowych pociągów które zrazu dwa razy na tydzień a teraz codzień na wystawę do Wiednia odchodzą. Mnóstwo Jasiowych kolegów gimnazjalistów, synów rodziców wcale niezamożnych z wystawy wróciło, inni właśnie tam się wybierali z swymi ojcami, matkami, krewnemi lub znajomemi. Ktokolwiek mnie spotkał na ulicy namawiał z rodzajem wyrzutu: „A mógłbyś też Pan starszego syna posłać na wystawę" i wyliczał wszystkich którzy się wybierają. W samej rzeczy Jaś jest już w tym wieku iż zwiedzenie tych nagromadzonych w Wiedniu z całego świata dzieł sztuki, wyrobów przemysłu, niezliczonych świadectw geniuszu i wytrwałej pracy - niemogłby być dla niego bez pewnej

~~1550~~

moralnej korzyści. Projekt mi się zatem uśmiechał - a bardziej jeszcze uśmiechał się Hali której to bardzo korciało że rówieśnicy Jasia doznali tej przyjemności której on pozbawiony, chociaż swem wzorowem sprawowaniem się wciągu ubiegłego roku i rzadką wnauce pilnością niewątpliwie na to zasłużył aby mu przyjemność tę sprawić. Jaś tak jak przystało - nie prosił, nie mówił nic że pragnąłby także pojechać jak inni - tylko z smutną minką słuchał opowiadania innych i wypytywał ich o wycieczkę. Jedna jeszcze była przeszkoda w urzeczywistnieniu projektu, - mieliśmy się właśnie przeprowadzać z domu Rzewuskiego do nowego naszego pomieszkania, a wiadomo Mamie dobrze z własnego doświadczenia jaki to ogromny kłopot przeprowadzanie. Ale Halcia wzięła wszystko na siebie i powiedziała że woli nawet abym ja niewidział tego całego nieporządku jaki z początku być musi zanim się wszystko w nowem pomieszkaniu nie urządzi. Prosiła mnie abym się o nią nie troskał i jej wszystko zostawił a ona już sobie da radę. Znając praktyczność mojej kobiecinki i jej energię, - mógłem w samej rzeczy być przekonanym że sama da sobie radę i lepiej wszystko urządzi niżbym ja to potrafił, mając głowę czem innem zajętą a przytem nieslychany wstręt do tego rodzaju zajęć transmigracyjnych

I w samej rzeczy nie zawiodłem się – bo wróciwszy z Wiednia po pięciodniowym pobycie zastałem ją już w nowem pomieszkaniu – gniazdeczko nowe już było urządzone – a w każdym kącie i w każdym szczególe urządzenia i ustawienia znać było jej rękę. – Ale o tem później – teraz o wystawie.

Otóż spacerowym pociągiem jadąc drugą klasą płaci się za bilet od osoby (: za którym bezpłatnie w ciągu 14 dni wolno wrócić :) tylko 17. guldenów – to jest mniej niż połowę zwykłej ceny. Pomieszkania prywatne (: hotele jeśli nie zamówić pokoju naprzód – zawsze zapełnione :) nie są zbyt drogie – a zresztą żyjąc skromnie wydaje się niezbyt wiele na jedzenie – dość, że mniej mnie ta wycieczka kosztowała niż sądziłem – ogółem, razem z drogą i wydatkami wszystkiemi na nas dwoje summa summarum około **120** guldenów.

Jaś był niesłychanie uszczęśliwiony i jak mi się zdaje korzystnie na niego ta wycieczka wpłynęła. Tadzio nie był zazdrosny – czuł że mu się to jeszcze nie należy, a zresztą nie mógłby nawet był jechać bo go wtedy nóżka bolała – a więc choćby drogę odbył, nie mógłby z pobytu w Wiedniu korzystać, bo chcąc coś obaczyć trzeba chodzić i to chodzić po dniach całych. My z Jasiem chodziliśmy codzień przez te pięć dni od godziny 9tej zrana do 5tej lub 6tej popołudniu bez przerwy z wyjątkiem obiadu. Codzień wieczór tak nas bolały nogi, szczególnie podeszwy

1552

żeśmy się bardziej czuli zmęczeni niż po najbardziej forsownej wycieczce na szczyty tatrzańskie. Wróciliśmy zdrowi i cali. — Chłopcy zaczęły chodzić do szkoły. Z Tadziem wahaliśmy się bardzo — ale po długiej naradzie z drem Stepińskim i po zasięgnięciu zdania dyrektora gimnazjum — zdecydowaliśmy się aby i on chodził publicznie do szkoły. Nauka w domu szła bardzo opieszale i chłopaczek drzemiąc nad książką kwasił się i grymasił a bardzo małe robił postępy. Zachęty i bury chwilowo tylko skutkowały i nie na długo, potrzeba mu było ciągłego bodźca do nauki — a tym jest ambicja, emulacja z kolegami. I Dr. Stepiński i Dyrektor szkół, obaj doradzali aby chłopca posyłać do szkół — i wkońcu ulegliśmy temu zdaniu — a jak dotąd wcale tego nie żałujemy. Chłopak jakby się rozbudził — jakby inny. Wprzódy nieraz skwasiwszy się przy lekcji, przez cały dzień był skwaszony, — teraz rześki zawsze, żwawy, wesoły, ciągle zajęty nauką i jak to mówią bierze się na pazury aby się narówni z kolegami swemi utrzymać. A tak, jak mówił Dr Stepiński, to ciągłe zajęcie przeplatane z zabawą korzystnie nawet wpływać się zdaje na jego zdrowie — lepiej teraz chłopiec wygląda i pyszo mu się zaokrągliło i zarumieniło. Byle tylko ten ból w nóżce nie powrócił. — Jaś wyrósł ogromnie,

2.
332 b

~~1553~~
17



tak ogromnie, że ja z moim krótkim wzrokiem gdy spotkam się z nim w mieście, często go niepoznam i kłaniającemu się oddaję ukłon jakby dorosłemu mężczyźnie. Ależbo rzeczywiście mnóstwo naszych znajomych jest niższego wzrostu od naszego 13º letniego chłopaczka. Chudy on wprawdzie przy tym wzroście ale wogóle nieźle wygląda, - głos mu się teraz przełamuje, mówi to piskliwie, to grubo, - ruchy ma to męskie, to znowu dziecinne - i bardzo z tego powodu śmieszny, - co chwila inny: to bardzo poważny i o mądrych rzeczach rozprawia jak stary, to znowu jak smarkacz figluje i trzy-po-trzy plecie. Ale i Tadzio teraz bardzo śmieszny. Jaś z chłopaczka staje się młodzieńcem, Tadzio z dziecinka chłopcem studentem - a takie epoki życia przechodowe są u chłopców jak i u dziewcząt zawsze najkomiczniejsze. Mamusieczka droga nasza która ich kocha - miałaby prawdziwą uciechę i zabawę przypatrywać się im teraz! Gdybyż to Mamusieczka spełniła to, czego my oboje i Mamusine wnuki gorąco sercem całem pragniemy - gdyby Mamusia przyjechała do swoich dzieci i do swoich wnuków! Mamusiunia najdroższa nasza, nasza najukochańsza nie wie nawet jakby nas Mamusieńka ucieszyła, uszczęśliwiła! - Zdrowi jesteśmy teraz wszystko czworo - dobrze nam na nowej naszej siedzibie - po kilku

1584

strapieniach któreśmy w ostatnich czasach przeszli (: z powodu nóżki Tadziowej i zasłabnięcia Hali :) jakoś nam teraz pięknie słoneczko się uśmiecha; – wartoby tedy aby nas Mameczka zobaczyła zdrowych, dobrze wyglądających i szczęśliwych. Nam do szczęścia brakuje oczu Mamusinych, patrzących się na nas i na nasze dzieci, Mamusinych oczu ślicznych nam brakuje – cieszących się naszem szczęściem i błogosławiących nam. Przyjedź Mamciu do nas! przyjedź!! – Mamy nadzieję że jeszcze w ciągu b. r. Mamcię u nas obaczymy; – byle Mamusia ciepło się odziała na drogę – bo to Mamcia zwykle na to nie uważa i potem się przeziębia. – Co do jazdy na Wystawę do Wiednia, którą Halcia Mamusi doradza – wątpię bardzo aby Mamcia mogła się w tak krótkim czasie tam wybrać. Mają wprawdzie podobno przedłużyć czas trwania wystawy do 15^{go} Listopada – ale i tak czasu niewiele zostałoby na zwiedzenie Wystawy dla Mamusi a wątpię żeby Mamcia z kilku dniach zdecydowała się jechać i wybrała się tak prędko. Wystawa jest w samej rzeczy bardzo piękna i godna widzenia, znacznie większa od Paryskiej w r. 1855 na której byliśmy z Mamcią, a jak twierdzą większa nawet znacznie od późniejszych, które owe pierwszą o wiele przewyższyły. Widziawszy jednak jedną wystawę

P. S. W sprawie sierot po siostrze Jana pisałem [illegible] pewny że już wszystko jaknajlepiej zarządzone zostało i los tych nieszczęśliwych dzieci zabezpieczony. –

~~1555~~ 16

ma się ponichad wyobrażenie o każdej - z wszystkim budowli, z tych zaś najważniejsze jak Rotunda, Pałac egipski itp. nie zostaną rozebrane po skończeniu wystawy, będzie je zatem można znowu widzieć. - To piszę na pocieszenie Mamci jeśli Mamci żal że wystawy nie widziała, - ale znowu dodaję że gdyby Mamcia miała jeszcze chęć i odwagę wybrania się tak spiesznie - to warto. Co do towarzyszenia Mamci (co czem Halcia pisze:) czas mam teraz zupełnie wolny i gotówbym na dni kilkanaście Mamci towarzyszyć. - Cholery nie ma teraz już wcale ani w Wiedniu ani w Krakowie. Atak choleryny silnej jaką miała Halcia przed dwoma tygodniami był podobno ostatnim czy jednym z ostatnich wypadków u nas w Krakowie. - Z nowego naszego pomieszkania jesteśmy jak dotąd bardzo kontenci, więcej nawet niż byśmy się spodziewali - ale któż wie, może później jak to bywa odkryje się „le revers de la medaille" i może dadzą się uczuć jakie niedogodności których dziś nie widzimy. - Dziś już i tak rozpisałem się tak długo że Mamcię aż oczy boleć będą z czytania tej bazgraniny - ale w przyszłym moim liście prześlę Mamci dokładny opis naszego pomieszkania w domu Feintuchowej pod L. $\frac{43.\ nowa}{248.\ stara}$ Gm. VIII. przy Ul. Kopernika na Wesołej. - A teraz jeszcze jedno: Halci Mamusia nigdy jeszcze niczem tak nie ucieszyła i tak jej niczem jeszcze ze swoich licznych upominków nie dogodziła jak swym garniturem koralowym. Chodzi

P.S. W sprawie zwrotu po siostrze Jana pisałem wedle polecenia Mamusi do Medyki i dziś nie mam jeszcze wiadomości, jestem pewny że już wszystko jaknajlepiej zarządzone zostało i do tych nieszczęśliwych dzieci zaadresowany. -

1856

w nim prawie codzień i na noc go niezdejmuje zwcale. Jej ładnie w koralach
i szelma kobiecina wie o tem że jej ładnie i że ja ją w koralach lubię widzieć. To
też korale są nieodstępne od chwili gdy je na siebie włożyła. – Tak to Mamcinsia
dogodziła Hali – a jak mnie Mamcia dogodziła, to już niewiem nawet jak
wyrazić! Od kilku lat już pragnąłem mieć „Konversations Lexicon" i układałem
sobie że go kupię, ale ponieważ to gruba sztuka – niemogłem się zebrać na ten
wydatek. Niaraz pisząc coś lub studjując jaką naukową kwestię, w dziesięciu
książkach szukać musiałem sprawdzenia jakiegoś faktu lub objaśnienia do
rzeczy którą teraz w „Lexiconie" bez trudu znajduję. – Niema prawie dnia
w którym bym kilka razy nie potrzebował zaglądać do „Lexiconu" – i za każdym
razem powtarzam: „jaka moja Musia dobra, że mimochodem przezemnie uczynioną
wzmiankę zapamiętała i takim mnie sutym podarkiem uraczyła na
moje urodziny!" Co dzień kilkakrotnie składam dzięki Mameczce najlepszej
ile razy z daru jej korzystam! A więc dzięki Ci, dzięki stokrotne droga
moja Mameczko! – Niemogłem się pierwej zebrać z napisaniem tego
listu do Mamusieczki, bo mnie ludzie wprzęgneli już do roboty i niedają
mi spokoju – Dzień za dniem ulata jak dym. Ale wkrótce znowu do Musi
napiszę, bo chciałbym Jej opisać mieszkanie nasze i cały nasz teraźniejszy
porządek domowy i sposób życia. – A na dziś kończę, całując rączki i nóżki
najdroższej, najukochańszej naszej Matuleńki i Babcinsi od nas czworga i
raz jeszcze od Jej najprzywiązańszego

syna

Mieczysław

P.S. Paulina jest tu z dziećmi – zdrowa i grzeczna teraz. Basia zdrowa i dobrze wygląda, dość ładna i sprytna jak Matka jej. Kasia mizerna i smutna, zdolności bardzo tępe. Zosia ciągle jeszcze w Wiedniu. – Jaworski pojechał na Wystawę na trzy dni, ale siedzi już dzień piąty. Dziś jutro zapewne wróci.

(333)

~~1557~~

Kraków d. 23° Grudnia 1873. 19
(ul. Kopernika N. 43.)



Najdroższa nasza Mamusiu!

Niema naszej najdroższej Mamusi w Krakowie – niema! a tak nam dobrze tu było z Mameczką, czując że Jej kochające serce bije tak blisko koło swoich dzieci i wnuków! – I od wyjazdu Mamusinego niemamy jeszcze ani słóweczka od Niej choć nam obiecała Mamcia że nam choć parę słów napisze o sobie na kartce korrespondencyjnej. My nie wiemy jak się Mamci jechało, jak się przyjechało, jak się w domu wszystko zastało. Nie wiemy czy Mameczka teraz zdrowa i czy zmordowawszy się trochę tą całą wyprawą, już teraz Mamcia całkiem odpoczęła. A więc prosimy i błagamy o parę słówek odpowiedzi.

Jutro już Święta – dziś wilja – jak czas szybko leci! – Posyłamy naszej Najdroższej Mamusi opłatek z prośbą aby Mamcia choć w myśli przełamała go z kochającemi Jej dziećmi i wnukami. Czy Mamusię Jej dzieci i wnuki kochają – to Mamusia czyta im z oczu

./.

~~1~~558

a jak Mamci życzą szczerze i serdecznie — to Mamcia wie.
Żyj nam Mameczko jaknajdłużej, a bądź nam zawsze
zdrową i silną, swobodną i wesołą i kochaj Musiu
zawsze swoje dzieci i swoje wnuki! I niech Ci się
Mameczko we wszystkiem tak wiedzie i tak powodzi jak
Ty Mameczko nam życzysz aby nam się wiodło! Oto tylko
życzymy i już nic więcej — bo w tem życzeniu wszystko
dobre i pomyślne i miłe i przyjemne się mieści. —

My niby dość zdrowi. Dzieci nasze były mocno
zakatarzone i są jeszcze dotąd. Tadzia zaczynało gardło
boleć — więc za radą Dra Stępińskiego musiał się parę
dni w łóżku przeleżeć — ale teraz już zdrów i do szkoły
znowu uczęszczał. Od Wtorku jednak niema już szkoły
— zaczęły się wakacje świąteczne. — Pogodę — a raczej niepogodę
mamy fatalną. Odwilż, deszcz, słota, pluta, wicher,
zawierucha. Dziś n. p. taki był silny wicher przed kościołem
panny Marji, że chwilami zdawało się żadnym że ich

/.

wiatr gdzieś porwie w powietrze i uniesie Bóg wie gdzie, chwytali się więc i czepiali wszystkiego cokolwiek mieli pod ręką, słupów kamiennych, łańcucha żelaznego otaczającego kościół, latarni i.t.p. Kobietę jedną wiatr przewrócił, suknie wszystkie i td. podniósł jej do góry po nad głowę, a ona trzymała się łańcucha i krzyczała wniebogłosy na ratunek, dwaj oficerowie – chłopy silne jak dęby musieli się uczepić na chwilę latarni, bo się nie mogli na nogach utrzymać. — Co tam Mamci wiadomo o ślubie Florci? My śmy słyszeli że w dzień ślubu był we Lwowie Staś Dzied., Kazimierz i Aleksander – kręcili się umyślnie po wszystkich ulicach i odwiedzali znajomych a na ślubie nie byli. Aby tak zrobić umyślnie na to na ten dzień przyjechali do Lwowa. Tak tu opowiadają. – Pożegnanie Matki z córką w dworcu kolei było bardzo zimne – pożegnały się w sali t.j. w tak zwanym „Wartsaal" – a pani Iza nie wyszła nawet na peron. Florcia miała być bardzo smutna. – Od familji męża dostała ślubnych darów suto – bo samych klejnotów w wartości 100.000 zł reńskich czy może nawet talarów. – Z Poznańskiego zaraz państwo młodzi wyjechali do Włoch. –

./.

1560

Ale już kończę pisanie moje Dziecięce, całując rączki i nóżki Mamusine po stokroć najserdeczniej i najczulej, jako Mamusi naszej kochanej, drogiej, najlepszej

przywiązany syn Mieczysław

Droga, Kochana, Łaskawa Mamusieczko i Dobrodziejko nasza.

Szkoda, że niema już Mameczki z nami - smutno nam bardzo było wszystkim po odjeździe Mamci, a teraz nam tęskno i chcielibyśmy - żeby Mamusieczka znowu przyjechała do nas. Prosimy choć o kilka słówek - bo niespokojni jesteśmy - że dotąd żadnej niemamy wiadomości. Do Miecza życzeń ja załączam moje i dzieci - wszyscy Mamusieczkę kochamy sercem całem i wszyscy chcielibyśmy Ją widzieć zawsze zdrową i szczęśliwą a nas kochającą - ale widzieć chcielibyśmy Ją, nie tylko oczyma duszy - ale także i ciała oczami - chcielibyśmy, żeby Mamusia i Babcia nasza - zawsze była z nami. - O sobie cóż Mamci doniosę? Kręcę się i uwijam po domu swoim zwyczajem - ale mniej niż pierwej - bo lawina gości już przeleciała i już kilka wieczorów mieliśmy całkiem dla siebie - które zajęto czytaniem głośne - śpiew, robota i patrzenie się na siebie wzajem. Takie wieczory są dla nas najmilszemi chwilami dnia. i wtedy to mówimy, o Mamci i brak nam Jej - bo Mameczka to nie gość - to część nas samych. — Rączki Mameczki wszyscy całujemy. — Kochająca Córka Halcia

334 a

~~A561~~

Kraków dnia 4 Stycznia 1874.
(: Ulica Kopernika N. 43.:)

21



Najdroższa nasza, najukochańsza Matusiu!

Dziś wieczór znaleźliśmy niespodzianie w albumie włożony tam przez Mamusię wierszyk do mnie pisany z datą 4 Grudnia. Już dawno niepamiętam czym się kiedy tak spłakał jak dziś – i to takiemi łzami – nie łzami boleści ale rozczulenia, słodkiemi łzami kochającego nad życie swoją Matusię syna, który czuje jak jest kochany! W każdem słowie Matusinego wiersza ja czuję bijące Jej serce – dla mnie bijące! Cały ten wiersz – tak tchnie Mamusiną myślą, Mamusinem kochaniem, jakby Mamusia najlepsze serce swoje wyjęła z łona i ukradkiem włożyła do Albumu, czekając co też syn powie gdy je tam kiedy znajdzie... Moja Mamusiu! moja droga! moja jedyna! Nieumiem tego słowami wyrazić com czuł czytając i odczytując ten wiersz. Musiałbym łzami pisać. – Zdarzyło mi się nieraz słyszeć i czytać pochwały mojej słabej zdolności pisarskiej i daru wypowiadania piórem tego co czuję i

1562

myślę – ale znać nigdy mi jeszcze nic tak do serca nie przemówiło jak Mamusin wierszyk, bo nie jestem w stanie dziś wypowiedzieć jak mi się dziwnie rzewnie zrobiło w duszy przy odczytywaniu go – czuję że nie umiem pisać, że nie umiem nawet mówić, jestem tak jak małe dziecko, jak niemowlę dzisiaj wobec Mamusieczki najdroższej co tylko płaczem wyrazić może to co czuje. A bardziej niż kiedykolwiek w życiu, chciałbym wlać w mój list do Mamusi tyle miłości, tyle gorącego synowskiego przywiązania ile się w sercu mojem mieści... Moja Mamusiu, moja Mamusiu droga! czemuż nie mogę w tej chwili do nóg Twoich upaść jak długi i całować nóżki Twoje i płakać na cały głos!... Dzisiaj u mnie święto wielkie, uroczyste święto, – tak mi w duszy świątecznie i uroczyście od Mamusinych słów! Mamcia sama nie wie jak wzruszające myśli i słowa Mamci podyktowało serce! Tak żaden najznakomitszy pisarz i poeta napisać nie potrafi – bo gdyby chciał z całym zasobem swego talentu naśladować taki wierszyk, wyrazić miłość matczynego

serca w takim wierszyku od niechcenia wypisanym synowi – ty
napisałby coś arcysztucznego, kunsztownego, zdobyłby może wiersz
prześliczny, mistrzowski – ale zawsze tylko sztuczny, wymuszony, –
wyrażałby to czego nie czuje. A mamusiny wierszyk – to sama
prawda – to tylko samo uczucie – to kawałek serca żywego,
bijącego matczyńską miłością. Tego nikt nie potrafi sztucznie
ułożyć, to tylko serce matki takie myśli w sobie odnajdzie, takie
słowa podyktuje! Mamusia nie wie jak śliczną rzecz Mamcia
napisała. – Wiedziałaby Mamcia może, gdyby Mamcia była nas
oboje widziała jakeśmy ten wierszyk czytali. Spłakaliśmy się
oboje jak bobry, płakaliśmy i całowaliśmy się płacząc i
czytaliśmy znowu i znowuśmy płakali i całowali się z rozczulenia.
I z tym płaczem byliśmy bardzo, bardzo szczęśliwi. I znowu
Halcia się rozczuliła że ja tak rozczulony a ja że ona
tak samo to czuła jak ja czułem – i byliśmy z siebie
oboje bardzo uszczęśliwieni że płaczemy i beczeliśmy i
całowaliśmy się bez końca – i znowu czytaliśmy i od dez

1864

niemogliśmy czytać Mamusinego wiersza i śmieliśmy się ze siebie i ocieraliśmy sobie łzy nawzajem i płakaliśmy znowu... A potem Halusia pobiegła do swego pokoju i pod świeżem wrażeniem tej chwili napisała załączony ten liścik do Mamusi – liścik na ćwiartce z muszką którą dostała odemnie na kolendę. – A teraz – w tej chwili gdy to piszę już jest noc, dzieci już śpią oddawna i Halcia także, ja siedzę w moim pokoiku przy lampie i piszę do Mameczki – piszę odczytawszy znowu Mamusin wierszyk i ucałowawszy go jak świętość – i jak świętość i jakby pierwszy list od kochanki. – Aż odmłodniałem dzisiaj, aż odżyłem, ażem szczęśliwy! – Moja, moja, moja, moja Najdroższa Mamusieczko moja!....

W dzień Śtego Sylwestra wieczorem przyniósł mi listonosz list Najdroższej Mamci z powinszowaniem imienin a we dwie może godziny później przyszedł do mnie Armatys z sutym podarunkiem Mamusinym – za który Mamusieczce jeszcze nie podziękowałem odkładając od Nowego Roku z dnia na dzień

pisanie

334 b

~~1165~~ 5
23



pisanie listu, bo miałem w tych dniach taki nawał rozmaitych interesów i czynności i gości że mi chwilki swobodnej czasu nie starczyło aby do Mamusieczki napisać serdeczne podziękowanie... a nie lubię pisać do Mamci wtedy gdy jestem zmęczony, znużony albo rozstrojony albo gdy mi się po całodziennem zajęciu oczy już kleją. Nie lubię Mamci oddawać takich ladajakich resztek czasu wolnego, ale lubię w takich pisać chwilach gdy z całą świeżością umysłu przenieść się mogę wmyśli do Mamci drogiej i rzeźwo koło Niej się pokręcić i wesoło się rozbałamucić i rozgawędzić długo i szeroko. Otóż czekałem na taki dzionek i na taką chwilkę czasu – i piszę dziś pod wpływem usposobienia w jakie mnie wprawił znaleziony wierszyk – a tak się już pisząc rozbałamuciłem że pisałbym do Mamci przez całą noc... Ale zacząłem pisać i dziękować Musi za futerko. – Futro śliczne i przepyszne! leciutkie, mięciutkie i cieplutkie! – ale też musiała Musia suto za niego zapłacić! Prawdziwie, ja niewart takich zbytków.

Aż mi

...usin syn najprzywiązańszy Mieczysław

1566

Aż mi żal w niem chodzić aby się nie zterało. Ale takie milutkie w dotknięciu i takie wygodne i ciepłe że już bez niego ani na krok z domu nie wyjdę, a gdy z miasta powracam to mi się go zrzucać nie chce – i ciągle bym w niem chodził. – Otóż tak mnie Mamusieczka kochana w wszelaki sposób obdarza. Futrem mi Musia ogrzewa ciało a miłością swoją duszę moją. Ale każde kochające słóweczko w Mamusinym liście bardziej mnie grzeje i więcej przysparza mi zdrowia niż wszystkie futra na świecie. – Niech Ci Mamusiu Doga, kochana, kochająca tysiąckrotnie Pan Bóg wynadgrodzi za Twoją dobroć dla mnie i dla nas czworga i za Twoje kochanie Twojego syna, Twojej córki i Twoich wnuków! Niech Ci Mamusiu Pan Bóg da zdrowie najczerstwiejsze i lata jaknajdłuższe i rześkość umysłu i ciała i młodość ducha i swobodę serdeczną i myśl zawsze pogodną i serce Twoje niech napełni szczęściem i pociechą, niech Cię otoczy pomyślnością i powodzeniem we wszystkich Twoich zamysłach! Niech Ci

[illegible] u nas poznali. – P. Żeleński grał u nas kilka razy – prześlicznie! Jego kompozycje są [illegible] melodyjne – i nadzwyczaj oryginalne. – Widzi Mamcia! żeby Mamcia mieszkała w Krakowie toby Mamcia go słyszała. – I nas by Mamcia codzień widziała i słyszała!

1507
24

Ci Mamusiu droga tak będzie dobrze jak Ci tego życzę sercem całem, duszą całą Twoje dzieci i wnuki Twoje Mamusiu! – A niech nam Cię Pan Bóg jaknajdłużej przy najlepszem zdrowiu zachować raczy i niech da Ci się cieszyć dziećmi i wnukami, a dzieciom i wnukom Twoim niech dozwoli Tobą się cieszyć i kochać Cię i być Ci pociechą i radością! – – Tyle naszych życzeń. A teraz jeszcze muszę Mamci kilka wiadomości przesłać o nas. – Ja teraz zdrów jestem i w ogóle w świat dość rzeźwym się czuję. Halusia zdrowa, ale dość mizerna na twarzy – kręci się ciągle i zwija jak fryszka i wszystkiemu daje radę. Jaś dobrze się trzyma i mimo tak wybujałego wzrostu choć chudy to zdrowo wygląda a i wzorową, z rzadką w tych latach uczy się pilnością, nie tylko gorliwie ale z zapałem bierze się do nauk. W kilku przedmiotach szkolnych skutkiem zaniedbania z czasu domowej nauki, wiele będzie musiał jeszcze się trudzić zanim nagrodzi stracone lata i dorówna lepszym uczniom z którymi koleguje, ale zato w innych już i dotąd świetne uczynił postępy a profesorowie niemogą się

i./ siostrę pani Tetmajerowej, którą Mamcia u nas poznała, a która w Mamci jest zakochana, tak jak wszyscy ci którzy Mamę u nas poznali. – P. Żeleński grał u nas kilka razy – prześlicznie! Jego kompozycje są niesłychanie trudne i sztuczne a jednak bardzo melodyjne – i nadzwyczaj oryginalne. – Widzi Mamcia! żeby Mamcia mieszkała w Krakowie toby Mamcia go słyszała. – I nas by Mamcia codzień widziała i słyszała!

ilutkie
i na
go
nnie
Musia
jace
iej
iech
Bóg
za
ów!
i
ni
ce
ery
! Niech

1568

nachwalić jego rostropnego i przyzwoitego zachowania, jego pilności i uwagi, jego dojrzałości umysłowej w tak młodym wieku. – W dzień moich imienin napisał mi powinszowanie własnej kompozycji – proszę, którem mnie bardzo rozczulił. – Tadzio przez jakiś czas zaczął lepiej wyglądać i zrobił się był wtedy bardzo rzeźkim i pilnym w nauce; – teraz znowu chłopczyko zmizerniało czegoś, a za tem idzie i brak uwagi i pilności. Ale choć u niego gorliwość w nauce zawsze od stanu zdrowia tak bardzo zawisła, to przyznać trzeba iż ciągle w tym względzie zmienia się acz zwolna na korzyść. Zresztą chłopaczek bardzo sprytny z natury i choć niepospolicie czasem uparty i grymaśny – to serce ma najlepsze w świecie a taki smarkacz jak przylepka miły i umiejący pozyskać za serce. –

Wilją Nowego Roku przyjechała do nas Wanda i zapewne jeszcze czas jakiś u nas zabawi. – Pani Koziebrodzka jak zawsze, jest u nas częstym gościem – szczególnie teraz gdy jej syn wyjechał; bawi on w Drzeczkowie u Mieczy. Reja i pisał ztamtąd o narzeczonej parze, t.j. o pannie Helenie R. i o panu Marcinie Kęszyckim że się kochają jak gołąbki i ani chwili być bez siebie nie mogą. W lutym ślub. Władysław Koziebrodzki zapewne wkrótce wróci do Krakowa, bo mają grać w teatrze po raz pierwszy nową jego komedję pod tyt. „Celina, czyli Miłe złego początki" – będzie zapewne chciał być na próbach, aby sztukę wedle jego uwag dobrze odegrano. – Ale już kończę moją paplaninę i w imieniu własnem i Haki i Jasia i Tadzia raz jeszcze dziękujemy za Jej serdeczne życzenia i śliczne podarki i całujemy teraz gromadnie Mamusine rączki i nóżki kto się pierwej dociśnie z nas czworga – a że ja najsilniejszy to ja pierwszy i ja ostatni całuję jako Mam

P.S. Spędziliśmy w tych dniach kilka miłych wieczorów: bawił tu w Krakowie sławny muzyk fortepianista i kompozytor z Warszawy, p. Wład. Żeleński, któremu rokują, że dorówna Szopenowi. Jest on obywatelem z pod Krakowa, ale oddał się muzyce nie jako amator ale całą duszą. Jest teraz dyrektorem konserwatorjum muzycznego w Warszawie. Ożenił się z panną Grabowską, Warszawianką, a siostrą

335

~~1873~~ 3



Kraków dn. 1° Lutego 1874. 25

Najukochańsza, najdroższa nasza Mameczko!

Na list nasz ostatni do Mamusieczki w pierwszych dniach Stycznia pisany, dotąd żadnej nie mamy odpowiedzi — ani słóweczka! Zaczynamy się już o Mamusię naszą niepokoić. Napisz Mamciu droga, napisz choć parę wyrazów na kartce korespondencyjnej do swoich dzieci które Cię bardzo a bardzo kochają! nie zostawiaj ich Mamusiu bez wiadomości o sobie, o swem zdrowiu i powodzeniu! — Nasze zdrowie nie najosobliwsze. Od początku zimy panuje tu ciągle prawdziwe marcowe powietrze — arcy niezdrowe. Kilka razy już słychać było w mieście o cholerynie a między dziatwą ciągle panuje szkarlatyna. Dobrze więc że ozdrowiech choć nieosobliwie ale ma się jeszcze jako tako. Kataralne jakieś afekcje to znowu kataralno-żołądkowe każdy prawie przechodzi

1/574

toż i nie dziw żeśmy także wszystko czworo przechodzili tę biedę. Oprócz mnie który przez cały ten czas chodził na nogach chociaż przecież niewychodził z domu, oprócz mnie jednego, każde z nas po kilka dni przeleżało w łóżku, – a Jasia przez tydzień przeszło musieliśmy w łóżku trzymać; dziś dopiero wstał – ale kiedy będzie mógł znowu chodzić do szkoły – tego niewiem, a obaj zmartwieni jesteśmy bardzo tą przerwą w nauce. Pan Matusiński, nauczyciel, także blisko przez tydzień chorował. –

Wandzia jeszcze u nas bawi. Paulina jest ciągle w Krakowie – dzieci jej teraz dość zdrowe. – Od Stasia Dzieduszyckiego z Gwoździca miałem bardzo smutną wiadomość: najstarszy ich synek, Kazio, prześliczne dziecko – umarł na szkarlatynę. – Ona właśnie jest po połogu (: syn im się urodził :) – i tają przed nią straszne nieszczęście – boją się bowiem aby wiadomość o śmierci Kazia nie stała się i dla niej ciosem śmiertelnym. Kochała ona

1815
26

bowiem Kazia namiętnie, jest bardzo czułą i nerwową a do tego jeszcze miewa zwykle po porodzie bardzo dużo pokarmu który jej skutkiem silnego wzruszenia może do głowy uderzyć. Staś telegrafował mi o swem nieszczęściu, prosząc abym dowiedziawszy się o tem nie wspominał w liście lub telegramie, boi się bowiem aby taki list lub telegram do rąk żony się nie dostał, – niewidząc Kazia – musi już ona coś przeczuwać a najmniejsza wzmianka dwuznaczna jej wystarczy aby się domyśliła wszystkiego. – Piszę dziś do ich sąsiada, Seweryna Ostaszewskiego z zapytaniem o nich, była bowiem obawa nietylko o nią ale i o resztę dzieci z powodu szkarlatyny.

Czy widuje Mamcia Panią Izę i jej arcyzacną godną przyjaciółkę panią Klaudię? Cóż słychać o „Księżnie Romanowej"? Nam tu opowiadano kilka ciekawych szczegółów. I tak n.p. że w dzień ślubu miała pani Iza prosić przyszłego zięcia aby jej przyrzekł „że będzie szanował" delikatne zdrowie

1576

panny Flori. Na to on dał przyrzeczenie skwapliwie i to obiecał daleko więcej niż pani Iza żądała – tak dalece, że panią Izę aż przeraziła ta niepożądana obietnica zupełnej wstrzemięźliwości. Nie śmiała bliżej wybadać tej rzeczy z nim – ale co prędzej pojechała do księżnej Leonowej, udzielając jej swej obawy. Dopiero księżna Leonowa uspokoiła ją wyjaśnieniem że książę Roman jest nader gorliwym katolikiem i że obietnica zupełnej wstrzemięźliwości dotyczy tylko czasu Adwentowego. – Z podróży poślubnej miały od Tyszki nadejść trzy listy. W pierwszym miała pisać że Roman jest dla niej prawdziwym opiekunem; w drugim z Florencji czy z Rzymu że jest jej prawdziwym przyjacielem i w trzecim zaś z Neapolu że „le mariage c'est la meilleure invention au monde." – Jeszcze jedna plotecka: Przed ślubem musiała Tyszka podpisać cyrograf że na wypadek śmierci męża i jej powtórnego zamążpójścia, darowane jej przez familię mężowską dyamenty (: w wartości pół miljona:) zwróci rodzinie Czartoryskich. – Tego karnawału podobno wchodzi w świat we Lwowie druga miljonerka dziedziczka „panna Musia" Włodzimierzówna. Podobno księżna Leonowa już także zagięła na nią parol. – Włodzimierzowi jak szynadem odnowiły ai rany w nogach skutkiem polowania, na

którem miał je sobie przemrozić. Byłoby to bardzo niebezpieczne dla niego przy jego chorobie w nogach. - Kazimierz Dz. podobno wielką poniósł stratę majątkową skutkiem owego „Krachu" na giełdzie. - Po sprzedaży Niedźwiedzkowa niemiał on już prawie nic, ale resztkami majątku dorobił się znowu kapitałów, szczególnie manipulacją na giełdzie, przy czem jego stanowisko Verwaltungsratha kolei i członka rady nadzorczej w banku hipotecznym, zapewne mu było pomocnem. Otóż ów „Krach" podobno go znowu prawie zrujnował, tak jak tylu innych. N.p. Ludwik Skrzyński stracił przeszło pół miliona, Badeni 600.000 a Sew. Smarzewski wszystko co miał. I to szczególna rzecz że potracili ci właśnie który z przekąsem wyrażali się o wszystkich że się nieumieją rządzić. — W tych dniach przyjechała do Krakowa panna Helena Rej z bratem i panią Stanisławową Rejową — a z niemi oczywiście i narzeczony pan Marcin Kęszycki — bo już za dni kilka ma być już ślub. Państwo młodzi okrótnie, okrótecznie zakochani, ani chwilki nie mogą być bez siebie - i z wielkiego kochania aż pomizernieli oboje. Bardzo

są śmieszni i coraz śmieszniejsi. – Halcia jak Mamci wiadomo, podjęła się zarządzić na prośby panny Rej całą wyprawą, – miała też wiele z tem kłopotu i roboty, ale wywiązała się świetnie z zadania. Teraz właśnie znoszą szwaczki bieliznę i t. d. uszytą przepysznie. Ależ suta wyprawa! nie żałowała sobie panna młoda pod żadnym względem – a i pan młody nie skąpił na wyekwipowanie. Groszą widać nie brakuje, – Tu w Krakowie dość cicho tej zimy i karnawał wcale nie świetny. – Dziś wieczorem była oryginalna zabawa kostiumowa na lodzie – urządzona przez tutejsze Stowarzyszenie łyżwiarzy i łyżwiarek. Było paręset osób na tej zabawie. Staw zamarznięty a oświecony bengalskiemi ogniami i dwoma umyślnie z Wiednia sprowadzonemi słońcami elektrycznemi, na stawie maskarada i paręset ludzi mężczyzn i kobiet – ślizgających się na łyżwach – nic bowiem teraz modniejszego od ślizgawki. – Przypatrywaliśmy się z brzegu temu szaleństwu – było to dość ciekawe i wcale ładne. – Ale już kończę dzisiejsze pisanie. Wszystko czworo całujemy rączki i nóżki Najdroższej naszej Matusi najserdeczniej, najczulej, po sto razy, a nakoniec po raz setny i pierwszy jestem Mamusin

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

(337)

Kraków dnia 11º Marca 1874.
(:Ul. Kopernika N. 43.:)

~~1887~~
28



Droga, kochana, najdroższa nasza Mamusiu!

Od dawna już zbieramy się pisać do naszej drogiej, kochanej Matusi – i nie możemy się zebrać, a powodem tego jest, że nie mamy Mamci nic dobrego do doniesienia. Od Mamusinego wyjazdu prawie ciągle chorują nam dzieci – raz jeden chłopak to znowu drugi. Nie jest to wprawdzie nic niebezpiecznego, ale zawsze rzecz niedobra, tem bardziej iż jak wszyscy utrzymują a co i lekarz twierdzi, że długo choroba taka może się ciągnąć. Jestto jakaś kataralna dolegliwość żołądkowa a raczej kiszkowa – i mnóstwo osób na to teraz tu cierpi, szczególnie zaś często dzieci. – Wskutek takiej niezwykłej zimy jak ta którąśmy przebyli, gdzie przez całą prawie zimę trwało marcowe powietrze, niebyło nikogo ktoby się nie nabawił

./.

1588

okropnego kataru i kaszlu. Otóż te katary u wielu osób wstępowały z płuc do żołądka i do kiszek i sprawiały rodzaj rozwolnienia bez bólu brzucha, zupełnie podobnego do kataru w którym co chwila czuje się potrzebę aby nos utrzeć chusteczką... Wszyscyśmy na taki katar zaczęli chorować - jeden po drugiem, z tą tylko różnicą że my oboje bardzo krótko - a dzieci nasze od kilku tygodni ciągle niedomagają i raz jeden raz drugi kładzie się na kilka dni do łóżka. Od przedwczoraj niby to już obaj zdrowi chodzą na dyecie, ale bardzo pomizernieli - szczególnie Tadzio. Natomiast Halina położyła się do łóżka z powodu osłabienia i pewnych z tego powodu nie w swoim czasie ukazujących się symptomów. - I tak ja jeden niby to zdrów jestem, chociaż niezbyt wielki siłacz.

Niebyłbym się zebrał może jeszcze z pisaniem -/. dziś

dziś listy do Najdroższej Mamuni naszej, gdyby nie następujący interes niecierpiący zwłoki, - na który proszę Mamuię o spieszną choćby krótką odpowiedź. - Rzecz jest taka:

Na kamienicę Mamusiną podniesiona była w r. 1861. pożyczka w Banku Wiedeńskim na lat sześć. - W roku 1867. za mem staraniem została ona prolongowana na drugie sześciolecie. Obecnie skończy się znowu sześciolecie w Kwietniu, podałem zatem do Banku o pozostawienie na hipotece tej kamienicy reszty kapitału znowu na lat sześć, która to reszta wynosi 4102. Złr. 29. Centów w.a. - Bank odpowiedział na to przychylnie, że na prolongatę pożyczki na lat sześć zezwoli, ale tylko pod warunkiem jeśli kamienica ubezpieczoną zostanie od ognia. - Dowiedziawszy się zaś w Towarzystwie krakowskiem „Wzajemnych ubezpieczeń" że w tem Towarzystwie dom nie jest assekurowany, proszę Mamusi o spieszną wiadomość czy dom Mamusi jest zaassekurowany

./. w jakiem

1590

wszelkiem innem towarzystwie assekuracyjnem: krakowskiem, wiedeńskiem, tryestyńskiem, peszteńskiem? a w szczególności dokładnie w jakiem? gdyż nie każda assekuracja wystarcza wobec żądania Banku, oraz proszę Mamusi o spieszne przysłanie mi ostatniej policy assekuracyjnej to jest dowodu czyli pokwitowania z zapłaconej assekuracji. – Gdyby zaś dom wcale nie był assekurowany, to proszę Mamusi nie assekurować go, tylko mi donieść o tem jaknajspieszniej, ale niech Mamusia będzie łaskawa dowiedzieć się o tem z zupełną pewnością od tego jegomościa który się domem zajmuje czy nie zaassekurował w tych dniach, gdyż surowo jest wzbronione assekurować równocześnie w dwóch naraz towarzystwach ten sam budynek. – Jest to ostatni czas aby się wystarać o prolongatę pożyczki w Banku. Proszę zatem drogiej Mamusi nie zwlekać z odpowiedzią. – Kończę dziś pisanie aby list mógł odejść jeszcze dzisiejszą pocztą. – Wszystko czworo całujemy po stokroć rączki i nóżki Mamusine, po stokroć; po tysiące razy najserdeczniej i najczulej! A nakoniec raz jeszcze i jeszcze raz Mamusia

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. Czy ma Mamcia o Cioci Korzelińskiej (między Dobrzańskiej) ?



4/4 74.

Najdroższa nasza Mamusiu!

Jutro Wielkanoc. Czemuż tylu Świąt niemożemy spędzić razem z naszą drogą, kochaną, najlepszą Mamusieńką! Co roku układamy sobie że może się uda albo pojechać z całym taborem do Lwowa na Święta albo uprosić Matusię naszą, ażeby z nami chciała w Krakowie święta przepędzić. I nie wiedzie nam się tak co roku — nie możemy zjeść z Mamusieńką jajka święconego i całując Jej rączki i nóżki złożyć Jej osobiście życzenia najgorętsze, najtkliwsze czworga naszych serc! I w tym roku przyjdzie nam tylko w myśli podzielić się jajem z Mameczką — a życzenia listownie tylko przesłać. A więc życzymy Ci nasza Musiu droga — abyś w najbliższe lata cieszyła się

1592

w zdrowiu najlepszem i najlepszem powodzeniu szczęściem dzieci Twoich i wnuków – aby nam błogosławiła jak najdłużej macierzyńską Twą dłonią i świeciła nam na ziemi gwiazdką szczęścia i miłości!

Halina ogromnie dziś zajęta przygotowaniem do świąt – męczy się biedactwo – choć także teraz jakoś mi niemocna. – Tadzio już zdrów zupełnie ale jeszcze mizerny, Jaś jeszcze nie całkiem wyzdrowiał, bo od kilku do kilku dni dolegliwość jego powraca – bardzo przytem wychudł a na domiar rośnie niesłychanie.

Ja zdrów jestem dość; – od dni kilku prześliczną mamy tu pogodę a ciepło jak w lecie.

Kończę już list, aby dziś jeszcze mógł odejść. Od rana ludzie mi nie dają chwili czasu wolnego aby do Mamusi napisać. – Całujemy wszystko czworo ręce i nóżki Mamusine po stokroć a raz jeszcze

Mamusin syn najprzywiązańszy

Mieczysław

1594

14.7.1874

1579
32

(340.) a



Kochana Babciu Dobrodziejko!

Nareszcie nadszedł dzień, w którym wszyscy którzy Cię kochają, wyprawiają Ci ustnie, lub listownie, życzenia swoje. Niech Babcia kochana wierzy, że życzenia moje, z kochającego Ją, pochodzą serca. Nie rozwodząc się długo życzę zdrowia i długiego a szczęśliwego życia. Ponieważ Tatka jeszcze ręka boli, a Mama jak zwykle bardzo zajęta, więc mnie, najmłodszego członka rodziny, obrano, ażebym list rozpoczął. Jesteśmy pomęczeni, ale dość zdrowi, i dopiero wczoraj tu przybyli.

1600

/

dziś już raperujemy się

wodą i kąpielami. Rączki Jej cału-
jąc zostaję przywiązanym wnukiem.

Tadzio.

Kochana i szanowna Babciu

Dobrodziejko!

Nadszedł nareszcie ów dzień tak upra-
gniony od wszystkich którzy Cię
kochają, najukochańsza Babciu Dobro-
dziejko, - dzień Twoich imienin. —
I ja go już od dawna z niecierpli-
wością oczekiwałem, abym to - co w sercu
czuję mógł wypowiedzieć usty, nim
zdołam dowieść czynami. —
Naprożno jednak starałbym się dobie-

rać wyrazów, któreby Ci zdołały wyra-
zić moje przywiązanie, – wyglądałoby
to zresztą prędzej na nieszczerość i sadzenie
się, niż na prawdziwe uczucie. —

Wolę więc wyrazić się po prostu a szczerze,
ufając że nie będziesz wątpić najuko-
chańsza Babciu o prawdzie moich słów. —

Przedewszystkiem, – znając z własnego doświadczenia
miłość rodziców dla dzieci, i wiedząc że
największem dla nich szczęściem jest ich
dobro, – życzę Ci najdroższa Babciu Do-
brodziejko, abyś jak najdłużej oglądała w
zdrowiu i szczęściu Twe dzieci i wnuki. –

Cóż Ci oprócz tego jeszcze życzyć mogę?...
Oto abyś kiedyś przed całym światem
mogła się chlubić twemi wnukami, –
aby oni nie tylko zadowolnili, ale i przewyż-
szyli Twoje nadzieje, – a tak kiedyś jeżeli
sobie przypomnisz ten list najdroższa Babciu,
obyś mogła mi przyznać żem prawdę napisał!

Najprzywiązańszy wnuk

Jan Pawlikowski

Eger = Franzensbad d. 14° Lipca 1874.
(: Carlstrasse. Zum goldenen Stern :)

Najukochańsza, najdroższa nasza Mameczko!

Zostawiłem dziś chłopcom moim pierwszeństwo w pisaniu listu do ich Babcinsi kochanej i w złożeniu Jej życzeń w dniu Jej Imienia, sam zaś występuję tylko w krótkim przypisku – bo choć zresztą zdrów jestem zupełnie, wszelako w prawym ręku nie całkiem mi jeszcze służy i choć pisać mogę – dłuższe pisanie bardzo mnie męczy i na stan cierpienia szkodliwy wywiera skutek. – Dr. Stępiński i Dr. Bryk których się radziłem – obaj zgadzają się iż stan ten nic niema w sobie zatrważającego i przy stosownej kuracji i stosownem zachowaniu się wkrótce do zupełnego dojść musi wyzdrowienia, ale niemniej kazali mi pilnie unikać zmęczenia ręki lub przeziębienia. Bolu w ręce (: a właściwie w ramieniu, bo ręka całkiem zdrowa :) już wcale niemam a rękę mam silną że gdybym kogo za dłoń ścisnął, tobym mu palce pogruchotał, cała bieda wtem tylko że dotąd jeszcze niemogę ramienia do góry podnosić i tylko z wielką biedą surdut sam wdzieję. – Ale codzień mi lepiej i mam przekonanie że stąd całkiem zdrów wyjadę po kąpielach w tutejszem żelazistem błocie. – Poczciwa moja najpoczciwsza Halusia ma wielki kłopot ze mną i przez tych kilka tygodni bardzo się umęczyła – a taka poczciwa że już chyba niema lepszej żony na świecie. — Z powodu Mamusinych Imienin rączki i nóżki Mamusine całuję, składając Jej najszczersze, najserdeczniejsze synowskie życzenia zdrowia i szczęścia i powodzenia i pociechy wszelkiej i lat jaknajdłuższych! – A przyjm Mamusiu od dzieci i wnuków twoich skromne upominki jakie Ci posyłamy – przyjm je życzliwie i kochaj dzieci i wnuki Twoje które Cię całem sercem kochają i czczą – jako swoją najlepszą, najmilszą, najdroższą, najłaskawszą, najukochańszą Matusię i Babcinsię. – Jeszcze raz rączki Twoje Mamusiu całuję

jako Twój syn najprzywiązańszy Mieczysław

P.S. Z przesłanych upominków – szkatułeczki (: jedna większa Franka, druga mniejsza :) są od chłopców, którzy proszą aby Babcia postawiła je na toalecie. – Ode mnie broszka z lapis lazuli (: za szpilkę musi Mamcia przysłać centa :), od Hali zaś będzie teraz bardzo wmodzie na rano kuleczki z kamieni tutejszych zwanych „czeskim szafirem.“ –

(343) 1615

Kraków dn. 28° Grudnia 1874.

34

Najdroższa, najukochańsza nasza Mameczko!

Kończy się rok 1874 a za dni kilka powitamy już rok nowy: oby był lepszy od tego który dobiega już do końca! W imieniu naszej czwórki wyprawiam do Mamusi i Babcinsi naszej tysiąc najczulszych i najserdeczniejszych całowań i uścisków, powinszowań i życzeń najszczerszych! Żyj nam Mamusiu najdroższa, Babciusiu najukochańsza jak najdłuższe lata, żyj nam zdrowa, swobodna, szczęśliwa, kochaj nas i błogosław nam czworgu macierzyńskiem Twem sercem. Twoje życie, Twoje zdrowie, pogoda na Twojej twarzy, Twoje przywiązanie Mamuśiczko droga, Babciunia kochana – to nasze szczęście i wesele. Niebyłoby go dla nas bez Ciebie. Daleko wprawdzie mieszkamy od Ciebie, ale tak jak słoneczko choć daleko a jednak świeci i grzeje – tak świeci nam myśl o Tobie a grzeje nam serca wspomnienie o Twojem sercu i kochaniu. – Gdy nam się szczęści i

1616

wiedzie – to wtedy z radością wspominamy o Tobie – i zdaje nam się że to Ty nam tak błogosławisz. A kiedy dni jakieś smutne i pochmurne dla nas nadejdą, gdyśmy stroskani i zmartwieni – to i wtedy lżej nam na sercu gdy myśl nam ku Tobie uleci. Gdy dzieckiem byłem – usuwałaś Mamusiu wszelką przykrość odemnie, – ile razy mi się co przykrego stało to wiedziałem dobrze, że byleś Ty się o tem dowiedziała to już koniec będzie biedzie i zaraz przykrość usunięta... Czyż więc to dziwne że i teraz gdy mi się co przykrego stanie – to myślę zawsze o Tobie Mamusiu – bo wiem że gdybyś mogła tobyś to złe zaraz usunęła. – Cóż? kiedy to i serce macierzyńskie nie zawsze może to co chce! –

Długo do Mamusi nie pisaliśmy, bo przebywaliśmy i jeszcze przebywamy różne biedy – przy końcu tego roku. Może też z Nowym Rokiem 1875. wszystko zmieni się na lepsze!

·/·

1617
35

Panowała tu bardzo silna epidemia na dzieci: odra, szkarlatyna i angina. Strzegliśmy naszych chłopców ile było można — ale wszystkie środki ostrożności nie pomogły - i Jaś dostał szkarlatyny. Przenieśliśmy go z jego pokoju do salonu i podzieliliśmy nasz dom na dwa domy t.j. odgraniczyliśmy tak jak można było najściślej obie połowy naszego mieszkania, aby od Jasia nie zaraził się Tadzio. - Blisko cały miesiąc przechorował nam chłopczysko, a Halia przez ten czas czuwając przy nim po całych dniach i nocach - bardzo się umęczyła i zmizerniała. - Wychodząc od Jasia, przewdziewaliśmy suknie i myli się zawsze octem aromatycznym a na korytarzu kwas karbolowy do reszty niszczył wszelkie miazmata — udało się tedy przynajmniej Tadzia od tej choroby uchronić. - Przed samemi świętami B.N.ia Jasio wstał a Dr. Stępiński pozwolił już przywrócić komunikację między obu połowami mieszkania - oczywiście po całkowitem odwonieniu i przewietrzeniu Jasiowej połowy. — Halia zajęła się przygotowaniem do Świąt - jak co roku, ale będąc w tym roku słabszą i zmęczoną

1618

nie przebyła tak szczęśliwie tych trudów jak zwykle przebywa. Zdaje się że obecność jej w kuchni wczasie pieczenia jakichś ciast i bardzo wielkie gorąco jakie tam było – ostatecznie zwaliło się z nóg. W przeddzień wilji bowiem lekko zasłabła a w dzień Wilji dostała niesłychanego bolu głowy i ogromnej gorączki – tak iż się należało obawiać jakiejś gwałtownej i niebezpiecznej choroby. Tak przeleżała przez całe święta z nieustającą prawie gorączką i ogromnym bolem głowy; – pojmie Mamcia jak była chora, gdy przez trzy dni nic w ustach niemiała – nieprzezwyciężony miała wstręt do wszelkiego jadła. – Dotąd jeszcze biedaczka leży, ale już ból głowy ustał zupełnie i Stępiński zaręcza że jej nic już niebędzie. Potych wiadomościach o przebytych przez nas biedach – łatwo Musia zrozumie – dlaczego Musia nie otrzymała naszego opłatka na Wilję – z czego listu niepodobna było dokończyć. – Kończę już dziwiczny katalog naszych trosk i zmartwień, bo od dwóch dni dostałem szalonego bolu zęba i co chwila od pisania tego listu odrywać się muszę.... Kończę składając moję opuchłą fizjognomię na Mamusine kolana i ręce Jej całując po stokroć. Halcia, Jaś i Tadzio idą za moim przykładem – a tak wszystko czworo u nóg Mamusinych jesteśmy i całujemy Jej kolana i rączki – a nakoniec raz jeszcze Mamusin

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Kraków d. 7° Marca 1875.

Najdroższa, najukochańsza, najlepsza nasza Mamusiu!

Drżącą ręką rozpieczętowałem wczorajszy list Mamusieczki naszej bojąc się że w nim wyczytam burę za nasze tak długie milczenie — bura byłaby w samej rzeczy bardzo zasłużona i oczekiwałem ją z głową spuszczoną; już sama ta myśl że ją otrzymam była mi tak przykra jakbym ją już otrzymał. Otworzyłem wreszcie list Mamusin — i nie wyczytałem bury lecz tylko najczulsze wyrazy macierzyńskiego przywiązania i troskliwości o zdrowie nasze! Moja droga, moja kochana, moja najlepsza, najdroższa, najukochańsza Mamusieczko! Rączki Twoje kochane całuję, i kolana Twoje i nóżki i przepraszam! Czuję moją winę i bardziej może czuję niż w samej istocie jestem winien, a czuję tem bardziej że Mamusieczka nie gniewa się na mnie — tylko taka Musia dobra że już niewiem czy jest gdzie na świecie taka dobra druga Mameczka jak Musia!... Ale powiem Musi najprzód jak się to stało że tak długo zwlekałem z napisaniem

16/4

listu. – Pisałem Mamusiczce drogiej że przez tą zimę wszystko czworo ciągle niedomagamy na zdrowiu – zawsze ktoś u nas chory, jak nie troje to dwoje nas a przynajmniej jedno chore, a kiedy w domu jest jakiś smutek, niepokój i obawa albo zmartwienie – to pojmie Musieczka dobrze że nie łatwo zebrać się z pisaniem listu, a tembardziej z pisaniem listu do kogoś kogo się kocha, kogo się bardzo kocha i do kogoś jeszcze kto nas kocha, bardzo kocha i kto by się niewątpliwie zmartwił naszym smutkiem, zaniepokoił otrzymaną wiadomością... To też niełatwo nam było zebrać się do pisania.. Wreszcie przed miesiącem Halia zburczała mnie porządnie żem tak długo do Musi nie pisał i napisawszy do Musi załączoną tu ćwiartkę dała mi swój list aby wraz z moim który miałem napisać wyprawić. – Widzi Musieczka dobra jaki ja niedobry jestem i nieporządny: dotąd listu Haliinego nie wyprawiłem, nie mogąc się zebrać do napisania własnego listu.. i dopiero dziś to czynię. – A dlaczego tak późno? Oto dlatego że zanim się zebrałem do wyprawienia listu Haliinego, podobno nazajutrz

gdy mi go doręczyła – dostałem okropnej fluksji i bolu zębów tak że z jaki tydzień ani rady sobie z sobą samym dać niemogłem, ani jeść – ani zająć się czem przez dzień – a w nocy ani oka zmrużyć. – Gdy ta bieda minęła – przyszło potem zmartwienie z powodu Tadzia któremu półroczne świadectwo bardzo wydano niekorzystne – bo w samej rzeczy w ostatniem półroczu bardzo się był zaniedbał w nauce, rozswawolił i rozzuchwalił wobec profesorów. Chociaż przewidywaliśmy ten resultat po jego sprawowaniu się w ciągu półrocza – i chociaż nawet pożądaną i pożyteczną dla niego stać się musi nauka to gorzkie doświadczenie skutków niedbalstwa i uporu, – jednak zrozumie to Musieczka dobrze żeśmy oboje wielkie z powodu Tadzia przebyli zmartwienie, – a każde z nas w inny zwykło martwić się sposób: ja się staję wtedy w humorze kwaśny i gorzki – od ludzi uciekam a zająć się niczem niemogę. – i tak niemiałem serca w takim humorze pisać do mojej Mamusieczki, – Halcia zaś tai smutek swój w sercu, gryzie się i płacze gdy ją nikt niewidzi – nawija myśli jak nici na jednym kłębku, mota i

16/26

mota póki się nie rozchoruje. Tak się stało i tym razem, gryzła się i gryzła że Tadzia poratować niemoże bo niewart – dopóki się nie rozchorowała i znowu z pół tygodnia odwlokło się moje pisanie. Kiedy wstała z łóżka, to znowu ja przeziębiwszy żołądek wlazłem pod kołdrę na dni kilka – a kiedy ja wstałem to znowu Tadzio tak się zakataryd że musiał parę dni odleżyć. I tak bywa od początku zimy bezprzerwy. Jaś jeszcze trzyma się najlepiej, chociaż i on na kataralne i żołądkowe cierpienie kilka razy już zapadał. On jednak mimo tego że rośnie i rozwija się tak szybko – i mimo wielkiego wyczerpania się nauką – wstać czasem do nauki już o wpół do szóstej a często po 11^tej^ dopiero spać idzie – a jednak dobrze wygląda, zdrów i rumiany. My zaś troje – bledzi, wychudli, mizerni. – Teraz w tych dniach niby to wszyscy już jesteśmy zdrowi – ale tylko niby, bośmy niebardzo silni. – Tadzio który jak wszyscy twierdzą z twarzy coraz do mnie ma być podobniejszy a zwrotnie podobny do Hali – nisko się dotąd trzymał, teraz zaczyna bardzo rosnąć. Od początku nowego półrocza bardzo spokorniał i pod

każdym względem poprawił się, zabrał się na serjo do nauki i jak to mówią, „wziął się na pazury." Jeśli wytrwa w dobrem postanowieniu to może przejść bieżącą klasę szkolną jako tako, zawsze jednak skutkiem poprzedniego zaniedbania się większe ma teraz trudności do zwalczenia, bo w szkołach bardzo wiele teraz od młodzieży wymagają, znacznie więcej niż za moich czasów. – Jaki będzie rezultat tej wytężonej pracy w dzisiejszych szkołach – dziś trudno przewidzieć, okaże się to dopiero wtedy gdy teraźniejsza młodzież szkolna wyrośnie na ludzi. –

Pyta nas kochana Mamusia czyśmy nie brali udziału w tegorocznym karnawale? – A po co nam karnawału droga Mamusieczko! Dla nas najlepszy karnawał kiedyśmy wszyscy zdrowi i cichutko w domu siedzimy. Hucznych zabaw i wielkiego świata, rozgardjaszu i zakrętu i zamętu, etykiety i wizyt i wieczorów i rautów i młócenia plewy oboje nielubimy i w domu nam najlepiej i najweselej. Niech inni szukają szczęścia a przynajmniej zapomnienia domowego niesmaku po balach i salonach – ci którzy w domu szczęścia niemają. My nie szukamy tego po świecie co mamy w domu. Pilnujemy je w domu aby nie uciekło i prócz bardzo małego kółka bliższych znajomych – nikt u nas nie bywa

P.S. – Mieczysław Rej, jest w tej chwili w Krakowie – widziałem się z nim. Nie mówiłem mu nic o wiadomości którą Mamcia o nim zasłyszała, ale mogę Mamci zaręczyć że z bratową się nie ożeni. Czy mu to kiedy przez głowę nie przeszło – za to nie ręczę, ale wiem że ona za niegoby nie poszła a wreszcie i on jeśli kiedy o tem pomyślał – to chyba dawniej, choć i o tem wątpię, a teraz już z pewnością o tem nie myśli. – Czy jednak myślał o tem kiedy – bardzo wątpię. –

1628

i my u nikogo. – Jedyna zabawa poza domem jaką oboje lubimy, to teatr, koncert, wykłady, wystawa obrazów. – Ale tej zimy która prawie ciągle przekawęczyliśmy – bardzo mało i z tych korzystaliśmy przyjemności. – Na wystawie obrazów były niedawno temu dwa nowe cudne obrazy Matejki: „poświęcenie dzwonu Zygmunta" – i „Wernyhora" – obasz teraz w Wiedniu zkąd podobno odesłane zostaną, już nabywcom do Królestwa, wątpię tedy aby je Mamcia we Lwowie obaczyła. – Niemcy w Wiedniu nie mogą się dość nachwalić obrazów Matejki i innych polskich malarzy którzy tam swe obrazy przysłali, i sami przyznają, że polscy malarze trzymają teraz prym w dziedzinie sztuki w Austrji, – a może nietylko w Austrji samej. Znajomy Mamusi, malarz Grabowski jest tu obecnie w Krakowie i kilka wymalował portretów które wkrótce pojawią się na Wystawie, między innemi Dra Dietla i pani Hofman, najpierwszej artystki tutejszego teatru. – Pisze Musia że Musia czytała w „Dzienniku Polskim" iż bratem udział w „zgromadzeniach naukowych" – nie były to zgromadzenia „naukowe" w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Byłem zaproszony do „Komissji konkursowej dramatycznej" która miała rozdać ofiarowane przez miłośników sztuki nagrody za najlepsze dramata lub komedje nadesłane

nowego lokalu umyślnie wyrestaurowanego, sklepionego i ze wszech miar bezpiecznego i dogodnego w klasztorze Dominikańskim. Otóż do przenoszenia zdałaby mi się pomoc Mamusinego furmana. Czy Mamcia pozwoli abym mu kazał iść pomagać †

† na wezwanie Schmitta? – Jeśli Mamcia wcale nic przeciw temu, to niech Mamcia będzie łaskawa kazać mu zapowiedzieć żeby poszedł jak go Schmitt wezwie. Byłby on potrzebny przez dnie w których przenosiny odbywać się będą – od godziny 8mej zrana do 12tej. – A propos furmana, Dąbrowski stara się o inne konie dla Mamusi, ale niech Musia jeszcze trochę będzie łaskawa poczekać, aż się coś zupełnie odpowiedniego nadarzy kupić po przystępnej cenie. –

przez autorów skutkiem rozpisanego konkursu. Nadesłano nam 47 sztuk które musieliśmy wszystkie przeczytać, osądzić krytycznie ich wartość i o każdej przeczytanej napisać swe zdanie, – po większej części były to takie lichoty że czytać je było prawdziwą męką, nowym rodzajem tortury, a niektóre z nich były znowu tak śmieszne przez swą głupotę i niedorzeczność że gdy je brałem do domu dla przeczytania i wieczorami czytałem głośno Hali – tośmy czasem oboje rzewnemi łzami popłakali się od śmiechu, wtedy nawet gdyśmy zupełnie do śmiechu usposobieni nie byli. – Kilka jednak utworów było wcale dobrych – a nawet wyższej wartości literackiej. – Po odczytaniu wszystkiego zasiedli się sesyje i rozprawialiśmy o przeczytanych sztukach; czasem taka którą jeden z nas wyszydził i wydrwił jako największe głupstwo w świecie, drugi pod niebiosy wynosił jako arcydzieło, – czasem znowu odwrotnie to nad czem jeden się zachwycał drugi zmięszał z błotem. A było nas 12, sędziów – zdania tedy były wielce rozmaite. Wkrótce będzie Musieczka czytać obszerne i szczegółowe sprawozdanie z naszej pracy, które „Czas" już wydrukował a „Dziennik Polski" zapewne w tych dniach przedrukuje. To mnie przynajmniej cieszy w tej robocie że z wyjątkiem jednej sztuki którą chciałem aby całkiem odrzucono a której przyznano z postronnych względów drugą nagrodę,

P.S. Wie Mamcia, bo Mamci mówiłem za moją bytnością we Lwowie że Schmitt będzie teraz przenosił moją bibliotekę do nowego lokalu umyślnie wyrestaurowanego, sklepionego i ze wszech miar bezpiecznego i dogodnego w klasztorze Dominikańskim. Otóż do przenoszenia zdałaby mi się pomoc Mamusinego furmana. Czy Mamcia pozwoli abym mu kazał iść pomagać ?

inne wszystkie sztuki przezemnie zalecone otrzymały nagrody i to według moich propozycyj, a sztuka której chciałem aby drugą ~~zostało~~ przyznano nagrodę, została przynajmniej pochwalona i zalecona dyrekcji teatru do przedstawienia.

Nieoceniony Musia jaką przyjemność całemu naszemu domowi Musia sprawiła tak sutym podarkiem noworocznym dla mnie przysłanym jak to prześliczne Harmonjum! Prawdziwie psuje nas Musieczka wszystkich a już co najbardziej to swego synaczka. Nieumiemy wprawdzie grać na tym instrumencie który chcąc na nim grać dobrze - jest trudniejszy nawet od fortepianu, ale jedną ręką można na nim wybrać jaką arję - co też robimy i nacieszyć się niemożemy prześlicznym jego głosem! Ale Musieczko droga, ja nie o tak sutym mówiłem instrumencie, lecz o zwyczajnym harmonjonie który ma podobno tylko dwie oktawy a na którym jedną ręką się gra a drugą miech nadyma. Ale tamto o czem ja mówiłem - to jak bułka za grosz w porównaniu do przepysznego torta lub marcypana! Moja Musiu droga ja prawdziwie niewart takiego harmonjonu!... A żeby Musia widziała jak Halusi ładnie w jej niebieskiej sukience! - A jak jej ładnie pod niebieską kołderką!... Idę grać na harmonjonie - potem wertuję w mej Encyklopedji którą mam od Musi, a żeby mi było ciepło przykrywam się wybornym pledem od Mamusi. Palę przytem papierosa z bursztynowej cygarówki od Mamusi. W tem słyszę, bije godzina na wahadłowem zegarze od Mamusi - a ten zegar nigdy się nie spóźnia ani nie spieszy, więc chcę zobaczyć czy i mój zegarek kieszonkowy także dobrze idzie, wyjmuję go z kieszonki od kamizelki i znowu mi łańcuszek od zegarka - dar Mamusi Mamusię przypomina. Dobrze idzie zegarek bo równo z zegarem od Mamusi; czas mi już iść do miasta. Biorę tedy bobrowe futerko od Mamusi, moje najmilsze futerko, cieplutkie a leciutkie i ślicziutkie - i myślę sobie przytem że jak wrócę z miasta - to zrzucę surdut i wdzieję na siebie mój szlafrok od Mamusi. - I tak tedy wszystko cokolwiek w oczy mi wpada i cokolwiek biorę do ręki, i co tylko mi jest miłe - to wszystko, wszystko od Mamusi!.... Ależ prawda! zapomniałem że i ja sam jestem od Mamusi! -

Kończę już tę przydługą moją pisaninę i raz jeszcze przepraszam Musię za długie me milczenie i za mój list przydługi - i ręcki Mamusine po stokroć całuję wraz z Halusią i z Jasiem i z Tadkiem i jeszcze raz i raz jeszcze i jeszcze raz.

Syn najprzywiązańszy
Mieczysław

1650

Kraków dnia 27ᵒ Marca 1875.

Najukochańsza, najdroższa nasza Mameczko!

Jutro Wielkanoc! Wszyscy w tym dniu wszystkim wymurzają życzenia swoje – a najpierw swoim ukochanym. Otóż i my zanim nawet sami sobie życzyć będziemy – wysyłamy wszystko czworo nasze najszczersze i najserdeczniejsze życzenia naszej najukochańszej, najdroższej naszej Mamusi. Bądź nam Mamusiu zdrowa i szczęśliwa jak najdłuższe lata, dożyj najsędziwszego wieku i doczekaj z prawnuków chluby i pociechy – a kochaj ich Mamusieczko nasza droga – tak jak kochasz dzieci Twoje i Twoje wnuki! Niech Ci się wiedzie we wszystkiem, niech we wszystkiem zawsze spełniają się Twoje życzenia wszelkie i

1682

wszelkie Twoje chęci i wszelkie nadzieje. Niech będzie zdala od Ciebie wszelkie zmartwienie, niepokój każdy i każda choćby najmniejsza troska lub dolegliwość. Niech Cię nigdy nie niezasmuca, niech nigdy żadna chmurka nieosiądzie na Twojem gładkiem czole, niech w Twoich pogodnych oczach nigdy łza nie zaświeci – chyba łza rozczulenia i radości, niech Twoje usteczka tchnące dobrocią nie skrywią się nigdy niezadowoleniem – niech Ci tak we wszystkiem będzie jak my Tobie życzymy Mamusiu droga, Babciusiu kochana – a będziesz szczęśliwa, najszczęśliwsza w świecie! Tego Mamusiu życzymy Tobie nie dziś tylko, ale codzień – ale zawsze – każdej godziny życia. Ty niewiesz nawet Mameczko droga jak często wspominamy Cię, jak często o Tobie

1633
41

z sobą mówimy. A czem częściej ja wspominam o Tobie tem bardziej kocha Cię Halina i dzieci nasze, bo widzą jak ja Cię kocham – a oni kochają wszystko co ja kocham. – A czem częściej Halina o Tobie wspomina tem bardziej ja Ciebie kocham Mamciu moja – jeśli można bardziej Cię kochać niż Cię kocham – bo Kocham Cię Musieczko zato żeś Ty się jej tak kazała ukochać jakby ona nie przybranem Twem dzieckiem ale Twoją rodzoną była córką. Kochamy Cię Musiu wszystko czworo i wszystko czworo Cię błogosławimy – całem sercem, całą duszą, ze wszystkich sił naszych. –

Jutro wszyscy naraz jeść będziem z Tobą święcone jajo – i Ty Musieczko podziel się niem z nami – i kochaj nas – kochaj nas – kochaj, kochaj, kochaj nas Musieczko! O to jedno Cię prosimy – bo bez

1634

Twej miłości i błogosławieństwa niema dla nas szczęścia na świecie i niema pogody w sercach. –

Wszyscy teraz zdrowi Mamusieczko – wszystko czworo zdrowi, co już dawno niebyło. Dzieci mają teraz krótkie wakacje świąteczne – już prawie od tygodnia a dobrze że będą mogły nieco odpocząć po pracy – bo w ostatnich czasach obaj bardzo gorliwie brali się do nauki, Jaś jak zwykle a Tadzio tak jak wprzódy niezwykle był czynnie. – Chłopcy dobrze wcale wyglądają. – Jasiowi tylko katar spadł na piersi i kaszle mocno, – ale to zwykła o tej porze roku dolegliwość. – Halcia zmęczona przygotowaniami do świąt – bo chciałaby aby wszystko było dobre i dobrze wyglądało a niewiele kosztowało – więc swem staraniem chce rzeczy ulepszyć a kosztu oszczędzić. –

A teraz kończę całując wraz z Halci i dzieci imieniu rączki Mamusiae i nóżki po stokroć najserdeczniej i jeszcze raz i raz jeszcze jako

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

Kraków d. 1 Czerwca 1875.

Najdroższa nasza Mameczko!

My niby dość zdrowi teraz – przebiedowało się jakoś zimę a z wiosną przybywa sił i zdrowia i jak pogoda się uśmiecha, drzewa kwitną, kwiaty pachną – to się i w człowieku coś radują i rozkwita, słoneczniej mu w duszy i wonno. – Tu jednak w Krakowie tylko w znaczeniu przenośnem poetycznem może być wonno, bo w prostem znaczeniu wonno wcale nie jest – tak jak w każdem mieście, – a jak Lwów na Pełtewę się skarży i na jej zapachy, tak my w Krakowie możemy się również skarżyć na fatalne odory po ulicach z powodu złej kanalizacji. – Czem cieplej tem to się więcej czuć daje. Ale już Czerwiec – za miesiąc kończą się szkoły a z początkiem wakacji uciekamy ztąd w góry na wakacje. Chłopcy oteklina choć

trochę świeżem powietrzem – a bardzo im tego potrzeba – po tak ciężkiej całorocznej pracy. – Nie mówię „ciężkiej" przez przesadę – gdyż niezmiernie bardzo wiele teraz wymagają od młodzieży w szkołach i chłopcy mają ciężką pracę. Jaś przytem jednak zdrów i mimo nadzwyczajnego wzrostu nie taki chudy jak ja byłem w jego wieku, ale wcale tęgi i wielki widać. Przytem sprawia się ciągle tak że dotąd niema mu co przyganić. Byle tak dalej było. – Wąsy i broda rosną mu na prawdę – i robi się z niego prawdziwy mężczyzna. – Tadziu także znacznie urósł – i uczy się lepiej niż uprzednio, a zarazem wcale energicznie zaczyna się brać do pracy. W ogóle także zdrowszy teraz – i lepiej wygląda, ale zawsze jeszcze bladziutki i mizerny bywa. –

Halia dziś teraz zdrowa – ale mizerna i zdrowie jej
bardzo chwiejne i wątłe – ciągle prawie szwankuje.
Przytem staraniami dla dzieci, dla mnie, i dla
całego domu męczy się niesłychanie. Trzy inne
kobiety żwawe i zdrowe nie wydołałyby tej pracy jaką
ona sama podejmuje dobrowolnie z miłości dla dzieci
i dla mnie. Moja Musieńko droga – nikt na świecie
całym niema takiej poczciwej żonki jak moja Halinia.
Niechże ją Musia za to kocha! –

W pierwszych dniach lipca wybieramy
się do Zakopanego. Powietrze górskie pokrzepiające
i kąpiele w zimnej wodzie bardzo nam służyły przed
dwoma i przed trzema laty – i mnie i Hali i
dzieciom. Może więc i w tym roku przywieziemy
jakiś zapas zdrowia na zimę. – Przed naszym

1638

wyjazdem jednak – to jest w drugiej połowie
Czerwca – mam zamiar przyjechać do Mamusi
na dni kilka do Lwowa – i z pewnością
przyjadę. – Szkoda tylko że Halcia i dzieci
nie będą mogły przyjechać ze mną. – Może też
za to Musieczka w jesieni do Krakowa przybędzie
choć na krótki czas! – My tak spragnieni
za spędzeniem jakichś choćby kilku dni z naszą
Najdroższą, Najukochańszą, Najlepszą Mamusią
i Babunią! – A w lecie dobrzeby Musia
zrobiła gdyby Musia pojechała do Baden.
wszak Mamci te kąpiele tak dobrze zrobiły – a
koszt przecież znowu nie tak wielki. – Kończę
już dzisiejsze pisanie. – Wkrótce Mamusi tam
przyszlę niespodziankę. Już ją wyprawiłem. A
teraz całujemy rączki i nóżki Mamusine po
tysiąc razy najserdeczniej i ja raz jeszcze jako
syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. Niech Mamusia się nie przelęknie – bo niespodzianka którą Mamci posyłam jest żywa i bardzo żywa – a niech mi ją Musia tam długo nie zatrzymuje bo ją posyłam tylko dlatego aby ją Musia oglądnęła i odesłała mi potem.

(348) 1639 44

Kraków dnia 6go Lipca 1875.

Najdroższa nasza Mamuniczko!

Od kilku miesięcy wybieram się ciągle do Lwowa do mojej Mamusiczki drogiej - i ciągle jakaś nieprzewidziana przeszkoda zmusza mnie do odraczania mego wyjazdu z Krakowa, - to jakieś interesa które mi ztąd wyjeżdżać niedozwalają, to znowu z naszej czwórki jedno niedomaga na zdrowiu albo na prawdę chore. - Wątła ta nasza czwórka - z wyjątkiem Jasia który zdrów i silny jak młody dębczak, - i tak Hali jak mnie i Tadziowi należałoby się skorzystać z lata i pojechać gdzie do kąpiel żelazistych celem podrestaurowania sił na których nam zbywa - ale trudno, co roku sobie tego wydatku pozwalać niepodobna - i poprzestaniemy tego roku na górskiem powietrzu w Tatrach i na dunajcowej kąpieli. - Halię i Dzieci już wyprawiłem do Zakopanego - a sam zostałem jeszcze

1640

w Krakowie dla załatwienia niektórych interesów. Za parę dni jednak pokończę wszystko i pojadę za moimi w Tatry. Do Lwowa teraz nie pojadę Musieńko droga – gdyż teraz jadąc mógłbym tam tylko parę dni zabawić a już do drugiego wyjazdu do Lwowa trudnoby mi się zebrać gdybym teraz pojechał; jeśli zaś pojadę wróciwszy z gór – to będę mógł jak się spodziewam, zabawić dłużej nieco z Mamusieńką moją. Niemógłbym zaś teraz dłużej zabawić – bo muszę korzystać z czasu i póki można zaczerpnąć trochę zdrowia i sił w górskiem powietrzu i w górskiej wodzie – aby znowu jako-tako zimę przebiedować która mi się zawsze daje we znaki, tak iż niema takiego tygodnia abym choć jeden dzień nie przechorował. – Tadzio wycieńczony nagłym wzrostem i wytężającą nauką (: która jednakowoż bardzo niepomyślny przyniosła rezultat :) bardzo zmizerniał, wychudł i pobladł

a przy tej jego bladej, przezroczystej, bezkrwistej cerze – ciągły uporczywy kaszel na serio nas już niepokoi. Lekarz wysyłał go koniecznie do żelazistych kąpieli – ale gdyśmy się temu oparli, kazał mu w Zakopanem przesiadywać po całych dniach w szpilkowym lesie i brać kąpiele w odwarze z szpilek świerkowych, a prócz tego pić żętycę i w żętycy się kąpać. Halcia i ja zażywamy chinę i mamy pić wodę francensbadzką. Na większe wycieczki w góry tego roku sił nam nie starczy – Jaś tylko zapewne przyłączy się do jakiegoś towarzystwa turystów, a my będziemy we troje siedzieć w lesie, Tadzio łapiąc owady i chrząszcze, ja z książką a Halcia ze swoją olbrzymią robotą nad którą już od kilku miesięcy po całych dniach i wieczorach uporczywie pracuje. –

Skutkiem Mamusinego rozkazu kupił Dąbrowski konie, – więc Mamusia zatem wyprawi Kubę z teraźniejszemi do Bucowa i każe mu przyprowadzić nowe – są trzy pary

1642

do wyboru z pomiędzy których będzie mógł wybrać wedle swego zdania – a gdyby się Mamie przyprowadzone przez niego nie podobały, niech je Mamusia napowrót odeśle do zamiany na inne. –

Ucieszyła mnie wiadomość że Musia Milno nieco lepiej teraz wydzierżawiła – ale szkoda że nie za 10. a przynajmniej 9. tysięcy. Byłby dał dzierżawca tyle, gdyby Mamcia nie ustąpiła. Co do Rogalskiego, to ten licząc na Mamina dobroć – płacze w Mamusinej obecności a śmieje się do rozpuku za drzwiami ile razy mu się uda wyłudzić parę tysiączków. Jeśli ma długi – to jego wina, bo żyje nad stan i grubo przegrywa podobno w karty a i Mamine pieniądze na ten cel pójdą zapewne. Długów ma jak słyszałem więcej niż włosów na głowie – i nie dwa tysiące ale conajmniej trzy czy cztery razy tyle – a żydzi mu pożyczają wiedząc że jest samowładnym panem lasu i że mimo swego sprawowania się może liczyć nietylko na pobłażanie Musi ale i na jej wspaniałość. Jakiż to prawdziwe dziecko szczęścia! w czepku się urodził że taką znalazł służbę. Niktby go i dwóch dni nie trzymał. –

Kończę już pisanie moje całując Mamusine rączki i nóżki po sto razy i po tysiąc razy sercem całem i całą duszą – jako Najdroższej, Najukochańszej Musi najprzywiązańszy syn

Mieczysław

(349)

~~1643~~

Zakopane dnia 12º Lipca 1875.

46

Najdroższa, najukochańsza nasza Mameczko!

Jesteśmy tedy w Zakopanem wszystko czworo - bo i ja, jak to Mamusi pisałem z Krakowa, wyprawiwszy wprzódy Halię z chłopcami, wreszcie i sam się wybrałem i w przeszłą Sobotę przyciągnąłem za niemi w góry. Chociaż pogoda dotąd nie bardzo nam służy i niema dnia bez deszczu, jednak nieporównane górskie powietrze wywiera już widoczny wpływ na nasze zdrowie - bo wszyscy mamy i apetyt lepszy i silniejsi się czujemy a ja z Tadziem obaj przyjechawszy tu z ogromnym kaszlem znacznie już mniej kaszlemy. Obaj pijemy wyborną żętycę a Tadzio przytem wodę Krynicką, ja zaś wraz z Halią wodę francensbadzką. Dopóki kaszlać będziemy, oczywiście o kąpielach dunajcowych i w Jaszczurówce niema mowy - i tylko Jaś i Halia rozkoszy tej używać będą. — Gości dotąd w Zakopanem jeszcze niezbyt wiele, ale z dniem każdym liczba ich się powiększa. Z Warszawy a raczej w ogóle

/.

1644

z Królestwa jest tu już kilkanaście rodzin, sześć czy siedm z W. X. Poznańskiego, kilkanaście ze Lwowa i z Galicji i kilka z Krakowa, wreszcie jakiś profesor z Prus i jakaś rodzina polska z Petersburga. Do końca b. m. lub w początkach Sierpnia liczba przybyłych niewątpliwie conajmniej w czwórnasób urośnie. I to wszystko nie przyjeżdża dla żętycy lub dla kąpieli, – nie dla picia jakiegoś zdrowionośnego źródła mineralnej wody – bo go tu niema, – nie dla zabawy wreszcie jak często czyni świat modny jeżdżąc do miejsc kąpielowych zagranicę, – ale główną przyczyną tego zjazdu do ubogiej wioski górskiej ze stron tak odległych, jest nieporównane powietrze tatrzańskie przepełnione kwasorodem, które nowe wlewa życie i siły w nadwątlone organizmy, krew stężałą w żyłach żywszym popędza prądem i myśl i uczucie i humor odmładza i jakieś dziwne wesele wlewa w serca ludzkie – upaja jak szlachetne wino. Niedziw zatem, że kto raz zakosztuje tego idealnego trunku – tęskni za nim jak pijak za kielichem – i z każdą wiosną ciągnie jak ptak do obiecanego kraju. – Nie ma tu wprawdzie jeszcze komfortu i wygódek jakich niebraknie w podobnych

./.

klimatycznych stacjach w Alpach - szwajcarskich tyrolskich lub
salcburskiej, ale dla nas, którzy z Krakowa mamy tak blisko
do Zakopanego i całą furę rzeczy tu przywozimy a własną
mamy kuchnię - to już do wygody niczego nic zabraknie. -
Bardzo nam tu dobrze. - A przytem wszystkiem co na pochwałę
Zakopanego już powiedziałem i coby się jeszcze powiedzieć dało - dość
jeśli Musi wspomnę o tej różnicy jaka istnieje między pobytem
w Zakopanem a w którembądź miejscu kąpielowem czy to zagranicą
czy w kraju jak n.p. Szczawnica, Krynica i t.p. Tam nieuchronna
potrzeba stosowania się do obyczajów kąpielowego towarzystwa -
ciągły przymus i niewola, - tu zaś najzupełniejsza wolność
urządzenia sobie życia jak się komu podoba, swoboda bez
granic, każdy żyje w swoim domku jak chce i nie ogląda się
na nikogo, - tak jakby sam jeden był w Zakopanem. Pojmie
Musia jak to miło i wygodnie. -- Ale rozpisałem się
długo i szeroko o Zakopanem - a list pisać zacząłem w zupełnie
innym zamiarze. Oto chciałem Musi naszej drogiej złożyć nasze
serdeczne i najserdeczniejsze życzenia z powodu zbliżających
./.

1646

się Jej Imieniu. Żyj nam Mameczko droga nasza, nasza Najdroższa jaknajdłuższe lata - zdrowa, swobodna, pogodna, szczęśliwa, zadowolona! Niech Ci się Musiu kochana, Najukochańsza nasza, wszystko wiedzie co rozpoczniesz, niech Ci się wszystko spełni co zamyślisz, niech Ci się wszystko ziści co zapragniesz. Tego życzymy Ci nasza Musiu droga i Babciusiu kochana sercem całem i z całej duszy - i dziś i zawsze i każdego dnia i każdej życia godziny błogosławiąc Tobie - tak jak Ty nam błogosławisz! A miej Musiu droga pociechę z dzieci Twoich i wnuków! - Racz przytem przyjąć Musiu droga skromne upominki moje i dzieci nasze, które równocześnie z tym listem dojdą Cię Musieczko droga wysłane z Krakowa wedle zostawionego przezemnie polecenia. Album Matejki które w każdym salonie znajduje się dziś na stole - dopiero wyszło w trzeciej części, którą Musieczce posyłam, dwie dalsze części w tych dniach dopiero wyjdą i wysłane do Musi wprost zostaną. - A teraz kończę całując po stokroć i po stokroć raz jeszcze rączki i nóżki Twoje moja Ty moja Mamusieczko Najdroższa, Najukochańsza, jako

syn najprzywiązańszy
Mieczysław

(351.)

~~1651~~

Kraków dnia 12go Września 1875.

48



Najdroższa, najukochańsza nasza Mamusiu!

Wróciliśmy tedy z Zakopanego i jesteśmy w Krakowie, skończyły się wakacye, dzieci chodzą znowu do szkoły a my do zwykłych wracamy zajęć. Tegoroczna nasza villeggiatura tatrzańska nie bardzo była pomyślną – bo z wyjątkiem może dwóch tygodni, prawie przez cały nasz dwumiesięczny pobyt w górach padał deszcz: – albo słota nieustanna a z nieba lało się jak z rynny a po drodze woda jak strumień, albo też dziesięć razy na godzinę deszcz kropił a dziesięć razy świeciło słońce. – Czas taki słotny niemiły w mieście, niemilszy na wsi a najniemilszy w górach – gdzie się po to przychało aby ~~aby~~ dzień cały spędzać na dworze, cieszyć się przecudnym widokiem, pluskać się w kryształowym prądzie Dunajca, a co najważniejsze napawać się wonią traw aromatycznych i kwiatów i ziół tatrzańskich i oddychać ~~tym~~ górskiem powietrzem nieporównanej czystości, pokrzepiającem i wzmacniającem jakby jakie wino szlachetne.

./.

1 ~~602~~

Otóż, pojechawszy w góry dawniej tych wszystkich przyjemności – być zmuszonym przesiadywać po całych dniach i po całych tygodniach w ciasnej chałupie o malutkich okienkach – to nie zbyt miła niespodzianka. A jednak Mameczko droga mimo tak bardzo nieprzyjaźnej pory – wróciliśmy wszyscy z Zakopanego wielce pokrzepieni i wzmocnieni na zdrowiu, a choć wdzięcz wyjeżdżaliśmy – to żal nam było wyjeżdżać. Nie tylko my sami zresztą tak jesteśmy zakochani w tem Zakopanem, – ale ktokolwiek tam raz tylko lato spędzi – na drugi rok tęskni za góralską chałupą jakby za domem rodzinnym ... inny tam jakiś świat, inaczej się jakoś oddycha. Ja i Tadzio pojechaliśmy tego roku w góry zakatarzeni i kaszlący. Tadzia kaszel zdawał się nawet lekarza niepokoić – rośnie bowiem teraz chłopak jak na drożdżach a chudy jak trzaska. Ja znowu przez całą zimę i wiosnę niedomagałem na zdrowiu – osłabłem, zmizerniałem i co dzień kilka kłopot miałem z żołądkiem, wszystkiego musiałem się wystrzegać bo mi najniewinniejsza rzecz szkodziła. Halcia również bardzo była mizerna – wynędzniało mi biedactwo moje i z sił tak opadało czasem że aż litość brała. Jaś tylko jeden był zdrów. Otóż Mamusieńko droga, mimo ciągłej słoty – tak nam posłużyło powietrze górskie – żeśmy wszyscy wrócili jak odrodzeni. Halusi

niemogą się wszyscy nadziwić jak ślicznie i zdrowo wygląda - jaka czerstwa jaka ładna. Odmłodziała mi moja kobiecina. - Ja i Tadzio straciliśmy szybko katar i kaszel; Tadzio - pomimo że znowu znacznie wyrósł, wygląda teraz wcale dobrze - zdrów i czerstwy a krzepki a do nauki po powrocie żwawo się zabrał. - Ja zaś dawno już tak zdrowym się nie czułem jak teraz po powrocie z Zakopanego. Silniejszy jestem i rzeźwiejszy, apetyt mam dobry a nic mi teraz nie szkodzi. - Jaś rozrasta się w plecach - wierzchem głowy wkrótce mnie prześcignie, faworyty już ma spore a wąsiki i bródka także już coraz gęściej się zasiewają. Przytem zdrów chłopak i tęgi a silny jak młody lew. W pracy i w nauce wytrwały jak dojrzały mężczyzna. — W ostatnich dniach pobytu naszego w Zakopanem spotkała nas nieprzyjemność, - pokojówka Haliny - Józia zachorowała na zapalenie mózgu i zdawało się że już żadnej wyzdrowienia niema nadziei. Z tego powodu musieliśmy się nawet parę dni dłużej wstrzymać z wyjazdem. Przyszła wreszcie o tyle do siebie że mogła z nami wyjechać i szczęśliwie dowieźliśmy ją do Krakowa - ma się już coraz lepiej. - Halina z jej powodu bardzo umęczyła się w ostatnich dniach - zmuszona będąc w Zakopanem sama wszystko pakować dla całego domu. Przyjechawszy tutaj - nowy kłopot, bo trzeba się w domu urządzić a nie wszystko zastało się w zupełnym porządku. Lokaj nasz Bernard w czasie naszej nieobecności zamiast dopilnowania wszystkiego co był powinien - wyjechał był na wieś do chorej żony i tam przesiadywał. — Zaledwieśmy przyjechali - mnóstwo bliższych i dalszych znajomych (po większej części przejeżdżających przez

P.S. Jeśliby Mamusi na tem zależało abym koniecznie prędzej do Lwowa przyjechał – to niech Musieczka napisze lub zatelegrafuje na który dzień jestem koniecznie potrzebny a ja się niewątpliwie na Mamusin rozkaz stawić będę. –

1654

Kraków w powrocie z kąpiel:) zaszedł nas odwiedzać – inni znowu w różnych interesach – po większej części literackich przychodzą do mnie, – tak że czasem niestarczy czasu aby... aby odetchnąć. – Halcia z powodu tych wszystkich zajęć, kłopotów i przeszkód – jeszcze niemogła się uporać z dokończeniem roboty dywanika, – zaledwie do roboty zasiędzie która już na ukończeniu – a znowu oderwać się musi. Ale już rychło go skończy a ja go Mamusieńce przywiozę wraz z drugim zeszytem Matejkowskiego Albumu który już wyszedł. – W ostatnich dniach bieżącego miesiąca – a najdalej w pierwszych przyszłego – będę we Lwowie i uściskawszy Mamusieńkę naszą Najdroższą będę się starał poradzić Jej i pomódz na Jej kłopoty z Rogalskim. Wszak ja Mamci już dawno radziłem aby gałgana odpędzić, – takiego pomiotła jak on to na tuziny dostać można – niech więc Musia nie będzie w obawie o oficjalistę – tyle ich Musia w trzech dniach będzie miała do wyboru ile Musia sama zechce, – a każdy będzie lepszy od Rogalskiego – choć bez aktorskiej pozy i fanfaronady. – Gdyby – czego nie przypuszczam – Rogalski chciał wymusić na Mamci jaki podarunek groźbą że bezzwłocznie służbę opuści – to go na parę tygodni i leśniczy śmiało zastąpić potrafi. Jeśliby Mamci kandydaci na posadę Rogalskiego się nie podobali. Jabym już przed wyjazdem moim do Lwowa chciał rozpisać listy w celu wyszukania Mamci zupełnie odpowiedniego i godnego zaufania oficjalisty – ale w tym celu prosiłbym Mameczkę o napisanie mi ale rychło – choćby w trzech słowach na kartce korespondencyjnej: jaką pensję i ordynarię bierze Rogalski i oprócz kontrolowania leśniczego i obowiązku powierzonego obszaru dworskiego – jakie ma jeszcze obowiązki? – Niech Musieczka w kilku słowach mi o tem doniesie.

A teraz już kończę pisanie, ściskając Mamusine rączki i nóżki po tysiąc razy najserdeczniej i najczulej – od nas czworga a nakoniec od siebie z najserdeczniejszem synowskiem podziękowaniem za życzenia Mameczki w dzień moich urodzin mi przysłane. Twoje przywiązanie, Twoja miłość macierzyńska, Twoje dla mnie serce kochające Mamusieczko droga – to moje szczęście, to moje słoneczko które oświetla mnie i grzeje! – Kochaj mnie Mamusiu a nic już więcej do szczęścia niepotrzeba będzie Twemu

najprzywiązańszemu synowi.
Mieczysław

Kraków dnia 22° Grudnia 1875.

Najukochańsza, najdroższa nasza Mameczko!

Z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień odwlekałem wyjazd mój do Lwowa. Od ostatniego mego listu do Mamusi drogiej, najdroższej, kuferek mój stoi w moim pokoju - byle tylko włożyć weń rzeczy a byłbym gotów do podróży. Wszystkim kto mnie tylko zapytał czy wyjeżdżam do Lwowa i kiedy wyjadę, odpowiadałem: „za parę dni," - a za parę i kilka i kilkanaście dni niewyjechawszy, znowu zapytywany, znowu tak samo odpowiadałem: „za parę dni." Zdrowie niezbyt służyło nam wszystkim - a mnie to już nie służyło wcale - i ciągle mi nie służy. Zima co roku fatalny wpływ na moje zdrowie wywiera a co roku w większym stopniu - formalnie zamieram na zimę jak jaka roślina albo jak ów niedźwiedź w lesie który chowa się do swojej nory i wszystkiego mu się odechce i o wszystkiem

1656

na świecie zapomina, tylkoby leżał na swem legowisku, i lizał swoje łapy i mruczał od czasu do czasu i leżał i spał. Na całe usposobienie moje fizyczne i moralne taki zima wywiera wpływ. Zwątpiłbym już czasem o sobie gdybym niewiedział że pierwszy powiew wiosny orzeźwi mnie, ożywi, i przywróci ruchliwość moją i siły i humor. Jestem przez całą zimę jak ten zegar o którym niemożna powiedzieć że się zepsuł - bo wszystkie kółka i sprężyny w nim całe i w należytym porządku, zegar idzie - idzie bez przerwy, ale idzie tak pomału że ta skazówka która minuty pokazywać powinna - to porusza się tak jakby godziny pokazywać miała, a o tej co ma godziny pokazywać - to już i mówić niewarto. A jednak zegar niezepsuty - bo ciągle idzie. Niezepsuty - ale do niczego. Wstyd mi że muszę sam tak o sobie powiedzieć - ale trudno powiedzieć inaczej. - Lekarz kazał mi codziennie, bez względu na porę odbyć przechadzkę - ale pewnieby nadaremnie oczekiwał na ścisłe pełnienie tej

tej ordynacji, gdyby nie moja poczciwa która mnie mimo
oporu gwałtem prawie codzień wyciąga na spacer. - Teraz
od tygodnia czuję się nieco zdrowszym. - Ociągając się
tak długo z wyjazdem, to z powodu niedomagania kogoś
z moich trojga kochanych, - to z powodu ciągłego własnego
niezdrowia, - dla różnych wreszcie spraw i interesów które
wymagały mojej bytności w Krakowie - a najbardziej
z powodu mojej zimowej ociężałości, - oczekiwałem przytem
ciągle listu Mamusinego wzywającego mnie do przyjazdu
bezzwłocznego do Lwowa gdy mnie Mamusieńka tam
będzie potrzebowała, - oczekiwałem listu tego ustawicznie
któryby był przełamał moje lenistwo - bo Mamusine
wezwanie abym przyjechał, obudziłoby mnie chociażbym
był w letargu. Prosiłem w ostatnim moim liście
Mamusieńkę aby mnie Mamusia wezwała gdy moja
bytność we Lwowie będzie Jej na co potrzebna - toć się
spodziewałem tego listu i spodziewałem się daremnie aż
do dnia dzisiejszego. I oto także jeden z powodów które

dozwalały mi się ociągać z wybraniem się w drogę. – Niech więc Mamusieczka droga nie gniewa się że nie przyjeżdżałem i nie pisałem tak długo. Nie pisałem – bo miałem lada dzień przyjechać, a nie przyjeżdżałem – ot, już sam nie wiem jak się stało że się mój wyjazd z Krakowa tak opóźnił.

Teraz wyjadę już stanowczo – Mieliśmy tu zimna okrutne, prawdziwie syberyjskie, bo po dwadzieścia kilka stopni, dziś od kilku dni odwilż i temperatura wcale znośna, a ja zdrowy i wszyscyśmy czworo zdrowi. A więc niema co dłużej zwlekać – a nadto trzeba korzystać z kilkodniowych wakacyj moich chłopców – sprawić im uciechę i zabawę przez Święta na wsi, dać im się wyhasać na koniu i popróbować polowania i sanny i co najważniejsze pokazać ich Najdroższej Mamunieczce, która ich tak dawno nie widziała! – Otóż donoszę Musi najdroższej naszej, że w Sobotę wieczornym (przyjedziemy i) pociągiem będziemy się wszystko czworo stawić u Mamusieńki prosto z kolei – zmarznięci i głodni – a nazajutrz przez Niedzielę aż do wieczornego pociągu zabawimy we Lwowie. Wieczorem w Niedzielę Halina z chłopcami odjedzie do Krakowa a ja przez czas dłuższy we Lwowie zostanę –

Całujemy wszystko czworo rączki i nóżki Najdroższej Mamusieczki i Babciuni po tysiąc razy najczulej i z serca całego i z całej duszy – a nakoniec jeszcze raz Mamusi kochanej syn najprzywiązańszy Mieczysław

P.S. Opłatka z życzeniami nie posyłam – ale niech Mamusia opłatek przygotuje do przełamania się osobiście z swemi dziećmi i wnukami. – A teraz jeszcze raz rączki Twoje całuję, Droga, moja Najdroższa, Kochana Mamusiuniu!

354. a

Kraków dn. 12° Kwietnia 1876.

~~1663~~

52

Najdroższa nasza Mamusieczko!

Zawstydziła mnie Mamusia ukochanym swoim listem z dn. 10° b.m. Zbierałem się i zbierałem już od dawna, bo od przyjazdu mego do Krakowa, pisać do Mamusieczki mojej najdroższej, ale moja ociężała do pisania listów natura kazała mi z dnia na dzień odwlekać, i tak odwlekałem z dnia na dzień a z tygodnia na tydzień — i dopiero dziś srodze zawstydzony biorę za pióro i piszę. Sam prawdziwie nie wiem dlaczego mi tak trudno zebrać się z napisaniem listu! Tyle zawsze mam do pisania do Mamusi — że gdybym chciał wszystko wypisać z czembym się chciał wygadać przed moją Mamusieńką, tobym cały tom napisać musiał — a na to mi czasu nie starczy. Chybabym pisywał do Musi co dzień, albo przynajmniej co drugi dzień, w takim razie codzień pisząc ćwiartkę albo półćwiartki wypisałbym przynajmniej najgłówniejsze rzeczy — ale

1664

pisując rzadziej, gdy pułożę przed sobą pustą ćwiartkę papieru i pióro umaczam w kałamarzu i pomyślę ile to ja mam rzeczy napisać — odwaga mnie opuszcza zaraz — i odkładam do jutra a jutro znowu do jutra i tak z dnia na dzień. A materjał do pisania przez ten czas ciągle wzrasta i wzrasta. I gdy się wreszcie zbiorę i napiszę, to zamiast napisać Mamie coś mądrzejszego, baję tylko i baję Bóg wie o czem. — Oto i dziś taksamo jakoś list się mój zaczyna. — A więc do rzeczy:

Najprzód rzecz dla mnie najważniejsza: całuję Mamusine rączki kochane z wierzchu i ze spodu i schylam się do Mamusinych nóżek i całuję te moje nóżki kochane i drogie. A potem składam moją łysą głowę na Mamusinem sercu a Mamcia mnie całuje po matczynemu i do serca mnie przyciska — i tak mi jest dobrze, tak mi błogo, takem szczęśliwy jakbym był jeszcze małem Dzieciątkiem u piersi. — A teraz na kochającem

sercu Mamuśki naszej składam po kolei główki moich drogich: Halusiną, Jasiową i Tadziową – a Mamcia po kolei całuje i błogosławi każdą z tych trzech główek w których się mieści szczęście moje. -- Pyta się teraz Musia jak się mamy? jak się nam powodzi? – Ot, tak! Nie mogę powiedzieć że całkiem dobrze, – ale i nie źle. – Po moim wyjeździe ze Lwowa – jak Musia wie – wstąpiłem do Medyki, lecz półtora dnia tylko tam zabawiłem – bo mnie wystraszyła wiadomość otrzymana od Hali o chorobie Tadzia. Zdawało się że ma początek zapalenia mózgu. Poleciałem tedy na gwałt do Krakowa – ale na szczęście już go zastałem lepiej. Tadzio wdał się w Mamusię t.j. w Babcię swoją i od czasu do czasu miewa napady migreny, ale tak niezwyczajnie silne, że jest jakby w malignie i od przytomności prawie odchodzi. Przywykliśmy już poczęści do tego – bo się to już bardzo wiele razy powtarzało – i wiemy że na tę chorobę niema właściwego lekarstwa któreby zawsze skutkowało tak jak n.p. na febrę zawsze skutkuje chinina. Jeśli na tę migrenę jakie lekarstwo pomoże, to najwięcej raz lub dwa a może trzy razy, – potem zaś okazuje się już

1666

zupełnie bezskutecznem. Pocieszamy się tem tylko iż
stosownem zachowaniem się można uchronić od nazbyt
częstego powracania takich ataków migreny – i że może
z wiekiem starszym, kiedy róść przestanie, ataki te
albo staną się bardzo rzadkiemi i słabszemi, albo może
i całkiem ustaną. – Atak ten jednak, jakiego Tadzio
był dostał w czasie mojego pobytu w Medyce – był
silniejszym o wiele niż kiedykolwiek wprzódy i istotnie
był przerażającym – nietylko dla nas ale i dla
lekarza. Można się było wszystkiego najgorszego obawiać.
Kiedy przyjechałem, był biedny chłopak tak jeszcze zmęczony
i osłabiony że prawie ruszać się niemógł. – Rośnie on
teraz jak na drożdżach – i nietylko rośnie ale i rozwija
się i rozrasta, oczywiście że i głowa rośnie także a
mózg powiększając swoją objętość napiera na ściany
czaszki – niedziw że bóle głowy teraz częstsze. – Ale
złe na ten raz minęło szczęśliwie. Tadzio zdrów obecnie
całkiem i nawet lepiej wygląda niż dawniej, a w tej
chwili – to jest w tych dniach raczej, najzdrowszy z nas
wszystkich. – — Jaś od czasu owego tyfusu który

przebył

2.) 3454

~~1067~~
54

przebył jeszcze przed narodzinami Tadzia - zawsze ma słaby żołądek a od dwóch lat w zimie zawsze zapada na tak zwany katar żołądkowy, do którego i ja mam skłonność. Tak i tej zimy kilkakrotnie już po kilka tygodni był niezdrów i chociaż do łóżka się nie kładł i ciągle do szkoły chodził, jednak bardzo się zmizerował. I teraz choć już zdrowszy - nie jest jeszcze zdrów. - Ja nieszczególnie się sprawiałem przez całą zimę - a żołądek także główną w mem nie zdrowiu odgrywał rolę, - jegomość ten kiedy mi niedomaga, wpływa na całe moje usposobienie - ospałym się robię, leniwym, zniechęconym, kwaśnym. Teraz od tygodnia niby już zaczęła się u nas wiosna - a więc i ja zdrowszy, rzeświejszy i w dobrym humorze. Katar tylko nieustającymi męczy mnie - a bardziej jeszcze odemnie męczy Halusię, która bardzo mi zmizerniała i już od dwóch tygodni czuje się czegoś niezdrową, to fluksja ją męczy, to gardło boli, to znowu co innego - dość, że mi się niedobrze sprawia ze swoim zdrowiem - a nie oszczędza się przytem, nie dba o siebie - tylko o mnie i o dzieciach myśli i o wszystkich i o wszystko dba - a o siebie najmniej. - Chłopcy uczą się dobrze:

1668

Jaś jak Jaś – zawsze jednakowo, a większej pilności żądać od niego niepodobna, Tadzio zaś bardzo się zmienił na korzyść pod każdym względem. – Oprócz szkolnych przedmiotów uczą się także francuskiego języka i rysunków. Tak do francuszczyzny jak do rysunków zmieniliśmy nauczycieli – widać że z poprzednimi chłopcy nie wielkie robili postępy. Z francuszczyzną ciągle jeszcze dość tępo idzie, z rysunkami teraz znacznie lepiej – i zaczęli chłopcy rysować z natury, z odlewów gipsowych, – później będą rysować z żywych modeli. – Na inne przedmioty nauki już czasu chłopcom nie starczy, bo szkoła trwa rano trzy godziny, w niektóre dnie nawet cztery, a popołudniu dwie godzin – a w domu trzeba się przygotowywać, powtarzać lekcje, wypracowywać zadania i t.d. – tak iż ledwo czasem chwilka wolna na zabawę i przechadzkę. Korzystając z takich chwil wolnych w zimie, uczyłem Jasia fechtunku na pałasze – i już chłopak wcale nieźle mi się składa. – Niedziele i święta i godziny wolne od nauki – zapełnia Jasiowi czytanie ulubionego poety – Słowackiego, którego dziełami go Musia obdarzyła. Tadzio zaś cieszy się swoim Mickiewiczem i nie chowa go nigdy do swej szafki ale ustawia go zawsze na swoim

/.

sekretarzyka aby wszyscy widzieli jakiego to on już autora znakomitego posiada w swej bibliotecze. —

Nasz zwykły gość w domu, poczciwa pani Koziebrodzka która tak do nas przywiązana jakby do familii prawie należała, o mało nie przeniosła się na tamten świat; bardzo niebezpieczną przebyła chorobę, która najczęściej dotyka osoby tak otyłe jak ona. Miała karbunkuł na karku – i musiano jej robić bardzo bolesną operację, przekrojono jej ogromną ranę na kilka cali głębokości i szerokości i zaledwie udało się dwom najzdolniejszym do tego gatunku chorób lekarzom tutejszym wyratować ją od niechybnej śmierci. Poczciwy jej syn był w rozpaczy. - Z powodu tej choroby zmuszony on był przerwać swoje konkury w Poznańskiem. - Teraz pani Koziebrodzka już wyszła z niebezpieczeństwa i z każdym dniem ma się lepiej, tylko bardzo jeszcze osłabiona i ledwo chodzi. Koniecznie życzyła sobie aby syn znowu pojechał w Poznańskie, gdzie mu się trafia dobra partia, ale on bał się zostawić matkę samą na wsi w Ludzinowie bez opieki i nie chciał odjechać, czem ona znowu gryzła się i martwiła. Zabraliśmy ją wreszcie do Krakowa i umieścili w gabineciku za salonem naszym, a tak jest pod naszą opieką a syn mógł odjechać. Pojechał przedwczoraj, a jutro lub pojutrze zapewne wróci, bo

1640 1610

ciągle jeszcze jest o matkę niespokojny. - W czasie jej choroby odwiedzała ją Halia w Ludwinowie - a teraz gdyśmy ją wzięli do siebie - nie wiedzą obydwie jak nam za naszą życzliwość dla nich dziękować, choć prawdziwie niema tak bardzo za co, bo nam to żadnej subjekcji nie sprawia a gabinecik ów za salonem, jak Musia wie, i tak jest wolny. - Szczuplejsze nieco będziemy mieli pomieszkanie jak się wyprowadzimy z teraźniejszego... ach, prawda! Musia niewie jeszcze o tem że się będziemy musieli z naszego mieszkania wyprowadzić. - Tak, tak jest niestety! a przeprowadzanie się jak Mamczka dobrze wie z własnego doświadczenia, to niemała przykrość. - Rzecz ta tak się stała. Właścicielka kamienicy w której mieszkamy, pani Feintuchowa zrobiła dział swego majątku między swoje dzieci - a ta kamienica dostała się p. Stanisławowi Feintuchowi, który jest to oraz bankierem i kupcem korzennym. (: Jestto brat Leona, który ma sklepy galanteryjne w Krakowie i we Lwowie :) Ten p. Stanisław F. kupił jedną z najstarszych i największych kamienic w Rynku tak zwaną „Szarą kamienicę" - strasznie zrujnowaną, w którą jak włoży kilkadziesiąt tysięcy, to zrobi z niej jeden z największych i najintratniejszych gmachów w Krakowie, na to jednak potrzeba mu pieniędzy i z tego powodu musi sprzedać kamienicę w której my mieszkamy - a nam to

zapowiedział i wymówił pomieszkanie od kwartału, to jest od 1° lipca b. r., bo i tak w razie sprzedaży kontrakt najmu samo przez się zostaje unieważniony. - Musieliśmy zatem szukać mieszkania i rozbijać się za niem po mieście. Co dzień robiliśmy w tym celu wycieczki z Halinią wzdłuż plantacyj i na tych ulicach gdzie świeższe powietrze, - bo na wąskich ulicach Krakowskich w samem mieście niechcielibyśmy nająć mieszkania z powodu smrodu, braku powietrza i światła. - Wcale nie łatwe to zadanie w Krakowie znaleźć w dobrem położeniu dogodne większe mieszkanie: - wszystko zajęte, mnóstwo tu osiadło familij z Galicyi, z Królestwa, z Litwy, z Wołynia, Podola, Ukrainy - ze wszystkich stron Polski - i formalnie licytują się o mieszkania dogodniejsze, coraz wyższe ceny ofiarując. Niektóre do bajecznych prawie sum dochodzą.
Po długich a długich staraniach udało nam się wreszcie znaleźć mieszkanie dość odpowiednie a które nam nie wypadnie drożej od teraźniejszego. Co najlepsze, to to, że położone w najzdrowszej części Krakowa - na przedmieściu Piasek zwanem, dużo powietrza i światła, okna na wschód i południe, dom nowy, czyściutki, porządny - ale już od kilku lat zamieszkały, wilgoci niema, przeciągów niema, w zimie (: jak twierdzą znajomi nam lokatorowie teraźniejsi :) cieplutko, rozkład pokojów dość wygodny, choć szczuplejsze mieszkanie

./.

1612

niż nasze teraźniejsze. Ja będę miał bardzo dobry i obszerny pokój, dzieciom będzie również dobrze, Halusia tylko będzie miała niezbyt wygodny a bardzo malutki pokoik o jednem oknie - i to obok przedpokoju gdzie bez hałasu się nieobejdzie... ale ona jak zawsze tak i teraz nie dba nic o siebie byle nam było dobrze. Oglądnęliśmy kilkanaście różnych mieszkań - i ze wszystkich to jedno było jeszcze dość znośne - i cena przystępna - dla Hali tylko będzie niedogodne jak można łatwo już dziś przewidzieć; ona to sama pewnie dobrze czuje, ale nadrabia miną i chcąc aby nam było dobrze a bojąc się żebym się z powodu niedogodnego jej pokoiku nie cofnął - udaje że jest zachwycona, rozmiłowana w tym swoim pokoiku. I cóż było robić? - w braku odpowiedniejszego trzeba było nająć. - Będzie w tem mieszkaniu jeszcze druga niedogodność - to mianowicie iż kuchnia nie na pierwszem piętrze ale w dziedzińcu na dole być musi, bo z kuchni na piętrze musimy zrobić pokój - gdyż inaczej niemoglibyśmy się pomieścić w pomieszkaniu. Kuchni na dole zaś, niechciał nam właściciel odnająć inaczej, tylko z całem razem pomieszkaniem w oficynach. Pomieszkanie to w oficynach które nam niepotrzebne, będziemy zatem odnajmować - i mamy już na nie amatorów. Jeszcze jedna będzie niedogodność: stajni i wozowni niema w tym domu, trzeba

./.

będzie zatem wynająć gdzie w sąsiedztwie – a o to także nie łatwo. Wyliczyłem wiele niedogodności – a jednak ze wszystkich mieszkań które są lub były do najęcia (: z wyjątkiem może jednego bardzo drogiego :), to o którem piszę było najdogodniejsze – a ledwie, ledwie udało się nam je dostać, gdyż mieszkanie na dole z kuchnią było nawet już obiecane komu innemu, – a bez tej kuchni niepodobna by nam było pomieścić się. Gdy nam się udało wreszcie wynająć je i złożywszy już zadatek gdyśmy z lekkiem sercem szli do domu, tośmy podskakiwali że na bruku siedzieć nie wypadnie albo też przepłacać jakąś dziurę za bajońskie sumy. – Odległość od środka miasta t. j. od Rynku – nieco większa niż z teraźniejszego mieszkania, ale do gimnazjum nie dalej, a może i bliżej. Bruk nieosobliwy, ale jest nadzieja że będzie lepszy. – Mieszkanie to znajduje się w domu p. Armatowicza, przy ulicy Batorego, na rogu ulicy Łobzowskiej, – numeru jeszcze nie wiem. W pierwszych dniach Lipca już się tam ulokujemy.

Donosi nam kochana Mamusieńka o zamierzonem małżeństwie Mieczysława Reja z panną baronówną Józefą Konopczanką – a to my powinniśmy byli Mamusi o tem donieść – bo w tem marjażu i naszej cokolwiek jest zasługi. Konkury odbywały się trochę i u nas a obie strony namawialiśmy do stanowczej decyzji – a najważniejszy dzień w konkurach, który rozstrzygnął ostatecznie

16/14

ten nieoczekiwanie u nas się odbył. - Tak jak małżeństwo p. Heleny Rejówny za Marcina Kęszyckiego, tak samo i to małżeństwo jest poniesie naszem dziełem - i mamy nadzieję że będzie szczęśliwe. Państwo młodzi okrótnie w sobie zakochani. Ona nie jest piękną - ale bardzo miłą, bardzo wiele ma wdzięku i naturalnej prostoty i szlachetności w całej swej istocie, wykształcona, rozumna - i dobra - jak przylipeczka. A przytem miljonowy kiedyś spadnie na nią majątek: Mikulińce, - tymczasem zaś - jeśli dobrze pamiętam: 25 tysięcy rocznie i 5000 na szpilki: to także coś znaczy. Okrótnie wszyscy zazdroszczą Rejowi. - Wesele w przyszłym miesiącu ma się odbyć w Krakowie z wielką paradą - w polskich strojach. -

Oprócz tego marjażu, skojarzył tegoroczny karnawał jeszcze kilka innych w Krakowie w wielkim świecie - a w mniejszym skojarzył ich więcej niż zwykle. - Potocka Adamówna (: trzecia z rzędu) idzie za hr Sierakowskiego, który dotąd podróżował gdzieś po Indjach; Jabłonowski - syn Karola ma się żenić z Potulicką - coś jednak mówią że przy spisywaniu intercyzy przyszło do nieporozumień - pan młody bowiem posiada majątek w sumie 100.000 długów i żądał jak twierdzą spłacenia tychże przez pannę oprócz posagu - a to się miało niepodobać. - Przez czas postu nastały znowu inne zabawy - i wogóle bardzo się tego roku Kraków ożywił pod względem zabaw, koncerta, rauty, teatra amatorskie w prywatnych domach i t. d. i t. d.

4.) 345 d ~~1075~~ 58

My kontenci z siebie i cichego kącika i z chwil które z dziećmi spędzać możemy z dala od gwaru i hałasu wielkiego świata – wiemy o tem wszystkiem tylko z opowiadania. – W tych dniach jednak było w teatrze przedstawienie amatorskie wielkiego świata, urządzone przez X^ne Marcelinę Czartoryską na korzyść budującego się tu Szpitala dla dzieci: były to żywe obrazy ~~ułożone~~ ułożone przez znanego malarza Kossaka a przedstawiające różne sceny bądź to z historji polskiej, bądź też z niektórych znakomitszych poematów polskich. – Cały tutejszy świat arystokratyczny brał w tych obrazach udział – z wyjątkiem domu Potockich który przez antagonizm usuwają się zawsze od wszystkiego co od Czartoryskich wychodzi. –

Koncercistów mieliśmy tu także przejeżdżających kilku – a nawet dość znamienitych, którzy z większem lub mniejszem powodzeniem popisywali się przed naszą publicznością. Przyjechał także i p. Marek, podobno razem z primadonną lwowskiej opery p. Juniewiczową i zapowiedział koncert ogłoszeniami które coś już na tydzień naprzód były rozlepiane i inseratami i różnemi środkami reklamy. Wcale mu się jakoś jednak niepowiodło, biletów sprzedano tak mało że koncert musiał być odłożony na późniejszy dzień.

1646

Znowu nowe ogłoszenia, plakaty sążniste po rogach ulic, afisze, inseraty, i t. p. reklamy .... i znowu nic, z powodu szczupłej bardzo liczby sprzedanych biletów. Odjechał zatem biedaczysko z niczem – a właściwie nie z niczem, bo z rachunkiem dość sporym wydatków poniesionych na druk i rozlepianie tych ogłoszeń, && na bilety etc.

Bardzo się powiodły koncerta dane przez sławną śpiewaczkę przy operze włoskiej w Paryżu, lwowiankę, pannę Bogdani-Kleczkowską (: córkę byłego guwernera Włodzimierza Dzieduszyckiego :), która poszła teraz niedawno za mąż za hrabiego Van-der-Meer, młodzieńca dobrej familji podobno holenderskiej, zakochanego w niej szalenie, ale gołego jak turecki święty, który ją obwozi po świecie, a którego ona swoją pracą – t. j. swoim śpiewem żywić i odziewać musi. – Na Wołoszczyźnie powiła teraz syna, lecz zabrakło funduszów i trzeba było w parę tygodni po połogu dawać koncert aby mieć co zjeść na obiad i mamkę opłacić której opiece musieli tam dziecko zostawić.– Taki koncert po połogu – niemógł dobrze wpływać na jej głos – piersi ją bolą, kaszle, głos traci – ale ta resztka jaka została jej jeszcze: jakaż miła! ileż wdzięku! Zachwyciła ta wszystkich – ale na trzeciej reprezentacji tak zapadła na zdrowiu że program o połowę blisko musiał być skrócony. –

Zapytuje mnie Musia droga o Dra Ziembickiego. - Otóż winienem być Musi donieść co się stało w tym interesie i podziękować za zasiłek który w obecnym przejściowym stanie moich interesów przed uporządkowaniem Medyckich spraw, bardzo mi przyszedł w porę. Niewiem prawdziwie już jakiemi wyrazy mam Musieńce drogiej dziękować za Jej wszystkie dla mnie dobrodziejstwa; żadne dziękczynienie Mamusieńce drogiej jednak niezdołałoby wyrazić tej wdzięczności jaką serce mam przepełnione - a ten spokój wewnętrzny jaki mi Musieńka darowała tym zasiłkiem w kłopotliwem trochę braku funduszów jakiego czasem doznaję - to niech będzie najlepszem i najszczerszem mem podziękowaniem. Niedługo to już potrwa jak mam niezłomną nadzieję ten niepewny stan moich dochodów, bo interesa Medyckie dzierżawne tak stoją że się już wkrótce rzeczy na lepsze dla mnie zmienić muszą - i to nie tylko na lepsze, ale jak się spodziewam na całkiem dobre. - A tymczasem dzięki Mamusieńce, dzięki stokrotne i jeszcze raz dzięki! -

Ale miałem pisać o Ziembickim. - Otóż w lutym otrzymałem od niego 2000 złotych reńskich z listem który tu dosłownie odpiszę: „Szanowny Panie Mieczysławie

„Z zlecenia Mamy Dobrodziejki posłałem dziś pocztą

1678

„Dwie assygnaty po 1000 Złr. razem 2000 fl. aw. - resztę
„przyszlę w krótkim czasie - proszę więc o łaskawą cierpliwość.
„Z winnem uszanowaniem Sługa Ziembicki mp. - Lwów
„9 Lutego 1876." — Na ten list dotad nic jeszcze
nie odpisałem. Do jakimś czasie myślę podziękować i
zapytać kiedy ową resztę nadesłać zechce. - Przyznam
się Mamusi że niespodziewałem się aby rzeczy poszły tak
łatwo i tak gładko. Powątpiewam jednak czy i z ową
„resztą" tak pójdzie. - W każdym razie Dr Ziembicki
bardzo zyskał w mem wyobrażeniu. - Z Zawadkiewiczem
widocznie ma się rzecz wcale inaczej. Od niego trudno będzie
co wyciągnąć. Upoważniony przez Mnie napisałem do
niego list wysłany za zwrotnym rewersem dn. 5 lutego
b.r. - List ten był tej treści: „Wielmożny Panie ? -
„Moja Matka wypożyczyła WPanu w r. 1867 na usilne
„prośby Jego sześset Złr.en.shil, którą to sumę WPan
„w przeciągu pół roku solennie zobowiązałeś się zwrócić.
„Gdy to jednakże po dziś dzień jeszcze nie nastąpiło, mam
„zaszczyt przypomnieć WPanu o tej kwocie a oraz
„zawiadomić Go uprzejmie że suma ta przez moją
„Matkę mnie do odebrania przekazaną została.
„Upraszam zatem WPana o rychłe zawiadomienie
„mnie kiedy zwroto tej sumy z należnemi procentami
/-

5.) 345 a

~~1679~~
60

„oczekiwać mogę. - Nienmogę wątpić iż W. Pan po środkach
„jakiemi obecnie rozporządzasz, spłacenie rzeczonego długu
„ile możności przyspieszyć zechcesz i w tej nadziei
„oczekując Jego odpowiedzi, piszę się z powinnym
„wyrazem poważania. w.k.... Kraków dn. 4go Lutego
„1876. - Ul. Kopernika N. 43." — Na to pismo
odpowiedział mi Zawadkiewicz listem na półarkuszu, bez
recepisy jak następuje: „Szechynie 14/2 1876. Wielmożny
„Panie! Niewchodząc w treść listu, zawsze nie małe
„wrażenie zrobił mnie list Wielmożnego Pana,
„własnoręcznie do mnie pisany! - Najuroczyściej
„zaręczam, pod słowem honoru, że od pierwszej
„chwili do dziś dnia, niemiałem środków do wywiązania
„się z powinności - jednakże usilnie starać się
„nieprzestanę - aby żądania Wielmożnego Pana czém
„prędzej wypełnić — Wielmożnego Pana Sługa
„uniżony Zawadkiewicz." - Na ten list dotąd nie
nienapisałem. Myślę napisać wkrótce zapytanie: kiedy?
i przypomnieć że to już dziewięć lat mija od pierwszego
słowa honoru danego przy udzieleniu mu pożyczki - Zwracam
uwagę Mamusieczki iż tak samo jak w liście do Musi
z dnia 12go Grudnia 1867. tak i w obecnym liście do mnie
pisanym, widocznie z rozmysłem nie wymienia sumy
którą pożyczył - aby oddanie jej nie uczynić zależnem

1680

od jakiegokolwiek dwóby litownego tylko poświadczenia Długu, ale wyłącznie od swojej łaski. – Te sute wykrętasy przy podpisie także nie dobrze mi wróżą – zdaje mi się bowiem świadczyć o usposobieniu do kretarstwa a te wszystkie niepotrzebne w liście ogonecski i nosowe ę które wiernie odpisałem – jakoś nie usposabiają dobrze dla ich autora: twierdzą że kto przez nos mówi to zawsze co innego myśli niż mówi, – może to i prawda. A cóż dopiero gdy kto nawet pisze tak jak się mówi gdy kto mówi przez nos!

Okrótne dziś ciepło na dworze – aż parno. Wiosna na prawdę się rozpoczyna. Futerko moje bobrowe od Musi i czapkę astrachańską odesłałem dziś do futernika dla przechowania przez lato. – Zegarki oba Mamusine już naprawione – odebrałem od zegarmistrza Bojarskiego. Genewski idzie doskonale – ale chronometrowi widocznie coś jeszcze brakuje i będę musiał dać go jeszcze do uregulowania. – Czy je Musi potem odesłać pocztą czy dopiero przywieźć do dworu jak tam pojadę – albo czekać z oddaniem ich na przyobiecany przyjazd Mamusi? – Akcję Towarzystwa tutejszego Przyjaciół Sztuk Pięknych dla Musi, na którą mi Musia dała pieniądze, już zamówiłem od dawna w Sekretarjacie Towarzystwa i kilka razy potem zgłaszałem się tam dla odebrania jej, lecz jakoś nieszczęśliwie zawsze

trafiłem tak, że nigdy sekretarza nie było w biurze. W tych dniach pójdę na wystawę o stosowniejszej godzinie i odebrawszy natychmiast ją Musi odeślę. — Z zacnym panem Kühnmajorem z powodu ~~[illegible]~~ materji na suknię którą Musia Hali darowała, a którą ja u niego do zamiany na inną zostawiłem, miałem bardzo ożywioną korespondencję — i szczególniejszy obrót wzięła cała ta sprawa. — Jak Musi wiadomo, obiecywał w czasie mej bytności we Lwowie że lada chwila inne materje do wyboru nadejdą i zwlekał z dnia na dzień — a wreszcie gdym wyjeżdżał, obiecał przysłać wybraną wedle próbki materję do Krakowa. — Czekamy i czekamy — nie posełał. Piszę raz i drugi — nie odpowiada. Piszę trzeci list bardzo niegrzeczny — odpowiada przesyłając próbki i tłumacząc się że z powodu wybranej (wedle próbki jaką dał) przysłać nie może bo jej już nie ma. Próbki jakie nadesłał były bardzo nie zachęcające pod względem koloru — bo jedne zbyt jasne a inne nie zbyt piękne ~~[illegible]~~, były to te same materje którymi mnie częstował we Lwowie. — Odpowiedziałem mu że to są próbki materji które mi pokazywał, a ja wybrałem inną którą miał sprowadzić — i jeśli dotąd nie sprowadził, to przypuszczać muszę że chyba dlatego iż mu żadna fabryka kredytować nie chce a on nie jest w stanie gotówką zapłacić, — nie może bowiem to

1682

być prawdą czem się tłumaczy iż w fabryce niema tych materyj których próbki fabryka mu przysłała, – a to tembardziej iż na wypadek gdyby ~~xxx~~ niebyło materji przez Halinę wybranej – kazałam mu przysłać drugą, która się także doń Hali podobała. — Na to mi odpowiedział po trzykrotnem znowu naleganiu z mej strony przez kartki korespondencyjne, że istotnie skład jego jest obecnie w chwili ważnej zmiany, bo w inne przechodzi ręce i że obecnie nie nie jest w możności sprowadzać, – a więc że jeśli chcę co wziąść – to muszę wybrać jedną z tych materyj których w ostatnim swym liście nadesłał próbki; albo też odebrać różową materję. – Halina wybrała dwie ciemne próbki – aby przysłał jedną z tych materyj. – I znowu niema odpowiedzi. Piszę raz i drugi kartkę korespondencyjną – wreszcie odpowiada iż tych materyj już niema – a różowej materji oddać niemoże w całości gdyż odsprzedał z niej parę łokci. Zwrócić zaś pieniądze za różową materię niemoże, gdyż zbankrutował i ogłosił kredę. – Na to odpisałam mu że wszystkie jego listy i kartki mam w ręku i że one dowodzą rozmyślnego z jego strony oszustwa i popełnionej ze świadomością sprzedaży cudzej własności na co jest odpowiedni paragraf w kodeksie kryminalnym

6.) 345 f. ~~1683~~ 62

W odpowiedzi na to ultimatum przysłał materję różową ale bez trzech łokci i czegoś – a za odcięte łokcie nadesłał pieniądze ... lecz nie Kühmayer ale z urzędu delegowany notarjusz do zlikwidowania masy. – Rzecz oczywista iż te pieniądze nie wynagradzają straty, bo któż kupi kawałek materji który na zrobienie sukni niewystarcza? Gdyby to był zrentgenował [?] uczynił wczasie karnawału, możeby udało się było dla jakiejś bardzo malutkiej panienki sprzedać tę materję – ale przysłał ją już prawie po rozpoczęciu postu. Bardzo się Halcia zmartwiła i niewiedziała co robić, wreszcie jak zaczęła spekulować, udało jej się wymieniać w jednym z tutejszych sklepów – ze stratą wprawdzie ale z najmniejszą jaką było można – i wymieniała tę materję na dwie: jedną codzienną, którą właśnie teraz sobie na suknię kraje (: panny szwaczki bowiem już niema i sama sobie suknie robi :) a drugą suknię na 11° czerwca t. j. na rocznicę naszego ślubu, w który to dzień musi mi się zawsze ubrać jak do ślubu. Dotąd służyła do tego celu prawdziwa jej ślubna suknia – ale w tym roku już całkiem się zdarła. – Otóż Mamusieczka droga sama niewiedziała że Mamusia Halci ślubną suknię sprawi – a mnie tem największą przyjemność zrobi – bochciałbym aby się w ten sposób co rok ślub nasz odnawiał aż do srebrnego przynajmniej wesela, na które Mamusieczkę już teraz

1684

zapraszany. Jak to będzie pięknie! Kto wie, może nasze chłopcy już będą wtedy obaj żonaci i dziećmi? Jak to będzie pięknie gdy może wnuki będą nam drużbować do srebrnego wesela a Musia droga będzie starościną.

Żyj nam Mamusieczko droga, żyj nam zdrowa i szczęśliwa w najdłuższe lata! i kochaj dzieci Twoje i wnuki Twoje i prawnuków i praprawnuków się doczekaj! Czytała Mamusieczka pewnie niedawno temu w „Dzienniku Polskim" o tej kobiecie gdzieś w Królestwie Polskiem która ma obecnie 166. lat. Było już kilka wypadków w historji że ludzie i dłużej żyli – nie mówiąc już o tych patryarchach o których mowa w legendach. – Niechże i Musieczka droga dożyje takich 166 lat jak ona pani Uściwkowa, – a przynajmniej półtora sta wieku. A niech nam Musia będzie zdrowa zawsze i zadowolona ze świata a przedewszystkiem z nas. Niech się zawsze Mamusi i Babciusi wiedzie wszystko co zamyśli i spełnia się czego zapragnie. – Oto nasze życzenia z powodu zbliżających się Świąt Wielkanocnych! –

My będziemy się starali spędzić Święta o ile możności tylko w kółku bliższych znajomych – choć może się nie obejdzie aby przyszedł i kto obcy. Na drugi Dzień Świąt zapewne będziemy u Państwa Konopków którzy nas ciągle do siebie zapraszają.

Poczciwi ludziska i bardzo nam się radzi, od kiedyśmy się przyczynili trochę do tego zamęścia córki z Rejem, oboje bowiem bardzo tym związkiem uszczęśliwieni i z tem się wcale nie tają, – ale prócz panny Józefy – narzeczonej, oboje rodzice dość niezabawni. On, taki grubawy hreczkosiej z którym niema właściwie o czem mówić, a ona – wykształcona i miła kobiecinka (: Miączyńska z domu :), ale niestety, zupełnie prawie głucha. – Za to panna Józia bardzo milutka – jak koteczka. – Halcia ma teraz darowaną jej w prezencie prześliczną kotkę, prawdziwą angoryjkę – bialutką jak śnieg, z długim bardzo włosem i jednem okiem jasno niebieskim a drugiem piwnem. Wszyscy się tą koteczką zachwycają, bo w samej rzeczy nadzwyczaj piękna i milutka. Nazywa się „Bella.“ – Otóż Halcia porównała Konopczankę do niej – i wszyscy tak ~~się~~ porównanie to uznali trafnem, że już odtąd i w domu pannę Józefę nikt inaczej nie nazywa tylko: „Belcia“ – a nawet i sam narzeczony tak o niej mówi. –

W pierwszy dzień Świąt będzie u nas oczywiście pani Paulina z córkami. Dasia bardzo piękna będzie a ma ogromne talenta, szczególnie do rysunku, w którym zadziwiające robi postępy. – Bawi tu teraz w Krakowie jak Musi mówiłem Antosiowa Jabłonowska (: córka Alexandra Dzied. :) która od śmierci męża jedyną również przyjemność znajduje w rysunku, ma także niepospolity

1686

talent i wyraźnie się oddaje kształceniu się w tej mierze. Uczęszcza do szkoły rysunkowej dla kobiet w Muzeum Technicznem i bierze prócz tego lekcje od profesora Szkoły Sztuk Pięknych p. Łuszczkiewicza. — Obecnie pojechała na Święta do rodziców. — Mieszka z nią razem pani Izydorowa Dzieduszycka (: Jędrzicka z domu :) która tu zamieszkała dla edukacji syna - Edzia który wkrótce zacznie chodzić do gimnazjum publicznie. - Pani Izydorowa jest niezawodnie najwykształceńsza z pomiędzy kobiet w rodzinie Dzieduszyckich - i niezawodnie należy do kobiet najwykształceńszych w kraju. Jest autorką kilku dzieł poważnej treści wychowawczej - i to dzieł mających niezaprzeczoną wartość, co już to samo dowodzi że jedno z nich już w trzeciem wyszło wydaniu w przeciągu lat kilku od pojawienia się swego - widać więc że znalazło szerokie uznanie i że jest czytane. - Przytem kobieta skromna i bez pretensji a swoją uczonością się bynajmniej nie chełpi. — Staś Dzieduszycki dla swego i żony zdrowia bawi ciągle w Szwajcarii. Pisał niedawno że ma tu przyjechać Michał Dzieduszycki (: syn pani Henrykowej :) któremu umarła niedawno żona amerykanka, - i prosił aby go tu przyjąć serdecznie, tak serdecznie aby go to nakłoniło do pozostania w kraju. Tymczasem p. Michał przyjechał i do nikogo z rodziny się nawet niezgłosił podobno. — Munia Dzieduszycka nie idzie za Moszyńskiego, jak Mamcia pisała, ale za Szembeka.
Kończę już - bo to już szósta ćwiartka. Całujemy wszystko czworo po stokroć najserdeczniej Mamusine rączki i nóżki a ja jeszcze drugi raz po stokroć jako Mamusi syn najprzywiązańszy
Mieczysław

356 a

Zakopane dn. 12ᵒ Lipca 1876.

~~1683~~

64

Najdroższa, najukochańsza nasza Mamusiu!

Niech Ci Mamusiu nasza droga, najdroższa! chwila za chwilą, godzina za godziną, dzień za dniem, rok za rokiem upływa w samem szczęściu i słodyczy, w zdrowiu czerstwem i nieprzerwanej we wszystkiem pomyślności! niech przez najdłuższe a najdłuższe lata serce Twoje najlepsze wypełniają najprzyjemniejsze uczucia, a głowę Twoją ukochaną najweselsze myśli! tyle miej w życiu szczęścia ile Ci razem życzymy wszystko czworo – a każde z nas Ci życzy abyś była z szczęśliwych najszczęśliwszą!... Oto w słowach tych składamy u stóp Twoich życzenia gorące serc naszych przy zbliżającym się uroczystym dla nas dniu Twojego Imienia! – A do życzeń naszych dołączamy zwykłą prośbę naszą: kochaj nas Mamusiu i Babcinsiu nasza! – i racz przyjąć skromne upominki które Ci składamy. Podczas gdy my list ten wyprawiamy z podnóża Tatrów, upominki te

1694

które ośmielamy Ci się ofiarować, zostawione przez nas w Krakowie mają być wedle naszego polecenia wyprawione w dwóch pakietach. Niewątpię że wyprawione zostaną w należytym dniu, byle tylko całe i nieuszkodzone rąk Twoich doszły Mamusieczko droga i zjednały sobie i nam łaskawy uśmiech Twój nasza Mamusieczko! – Odemnie racz przyjąć Mamusieczko kochana barometr nowej konstrukcji – brakuje bowiem w Twem mieszkaniu tego sprzętu. Niech Ci on mówi że mimo wszelkich zmian pogody, słoty, deszczu, suszy – na które to zmiany nadzwyczaj jestem czuły – a które on pokazywać będzie i przepowiadać, – że mimo niestałej pogody jedno zawsze we mnie stałe i niezmienne – a tem jest moje synowskie kochanie. – Halcinsia posyła Mamusi album fotograficznych widoków Tatr i Pienin; nie są one tak dokładne jakby pragnąć można, ale zawsze dadzą Mamusi niejakie wyobrażenie o okolicach w których spędzamy z przyjemnością nasze doroczne wakacje, – a widoki Pienin przypomną Mamusi nadto, znane jej miejsca z czasu pobytu w Szczawnicy. Po drugiej stronie każdej fotografji jest objaśnienie co przedstawia. Halcia mówi że Musia patrząc na te widoki będzie sobie wyobrażać

że nas tam widzi pośród tylu gór i skał. Czy tak w samej rzeczy? —
Jaś dowiedział się odemnie że Mamusia nielubi czasem jak się
Mamie świeca albo lampa w oczy świeci, — lampę Musia zakrywa
papierową umbrelką — ale lampa rzadko świeci się u Mamusi. Otóż
dla zastaniania świecy składa Jaś w Mamusinych nóżek umbrelkę
do podsuwania wyżej i niżej, z wizerunkiem swego tatusia w wieku
lat dwóch a odmalowanego w chwili gdy grymasząc mówi paciorek.
Tadzio dowiedział się że Musieczka niema dobrej puszki na
herbatę — gdyż w szklanych herbata jak twierdzą traci smak i
zapach. Składa zatem Babuni swej kochanej oryginalną puszkę
japońską która ma ~~mieć~~ własność doskonałego przechowywania
herbaty, szczególnie jeśli nasypawszy w nią herbatę — przykryje się
tę herbatę piłką z pomiętej cieniutkiej bibułki chińskiej. —

Przeprowadziliśmy się tedy w Krakowie do nowego naszego mieszkania,
dużo szczuplejszego i mniej wygodnego — ale cóż było robić! — Ile z tem
przenoszeniem było kłopotu — niechcę nawet wspominać. Wszystko przeniesione
ale nieporozstawiane jeszcze, czeka naszego powrotu we Wrześniu — śpieszyło
nam się teraz z wyjazdem aby nie niestracić z wakacyj — bo dzieci
umęczone nauką, potrzebują koniecznie choć tych dwóch miesięcy świeżego
powietrza i swobody. — Ale już kończę to pisanie dzisiejsze, bo
i moja trójka dopisałaby się chciała — a czas list wyprawić
na pocztę aby z tatrzańskiego zakątka doszedł Mamusię naczas
w nadpełtewskiej stolicy. — Rączki i nóżki Mamusine po stokroć
najserdeczniej całuję i tuląc głowę moję do Musinego łona, nadstawiam
czoło moje do Mamusinego macierzyńskiego pocałunku jako

Najdroższej, najukochańszej Mamie, Mamusi, Mameczki
syn najprzywiązańszy
Mieczysław

P.S. Akcję Mamusina Krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych na r. 1875/6. N. 4585. długo Mamusi nieposyłałem, bom ją zapominał odebrać w Towarzystwie, potem odebrawszy ją, przez zapomnienie i bałamuctwo nosiłem tak długo w kieszeni aż się nieco pomięła i naddarła, za co Musię przepraszam i akcję dziś dołączam. Losowania jeszcze nie było. —

1696

Szanowna Babciu Dobrodziej-ko!

— Corocznym zwyczajem składamy ci znów dzi-
najszczersze życzenia najdroższa Babciu nasza,
lecz czyż to łatwą rzeczą miłość i
przywiązanie tak szczere i tak proste,
jednym razem zlać na papier i przes-
łać tak daleko? — Ja przynajmniej pod-
jąłbym się łacniej opisać przedpotopowe-
go potwora, aniżeli me uczucia, życze-
nia i myśli, które się ku Tobie zwra-
cają. — Lecz z zadania tego tak miłe-
go, a trudnego zarazem, Sama mnie uwal-
niasz Droga Babciu, gdyż wiem iż uwierzysz w
prawdziwe, a nie kłamane życzenia wnuka,
który ci nic więcej, tylko „szczęścia” życzy
i u nóg Twoich skromniuchny składa
upominek. —

P. B. Pawlikowski

(357) a

~~1701~~

Kraków dnia 16° Listopada 1876.
(: Ulica Batorego na Piasku N. 92. :)
w domu Armatowicza

66

Najdroższa, najukochańsza nasza Mamusieczko!

Wstyd mi prawdziwie żem już tak dawno do Mamusi mojej nie pisał – moja najdroższa, moja najukochańsza, najlepsza moja Mamusiu, moja Jedyna! – Nieumiem pisać listów krótkich do tych których kocham. Czuję potrzebę opowiedzieć tyle rzeczy, z tyloma myślami i uczuciami się podzielić że list mój, choćbym niechciał, musi wypaść długi. A na list długi – to trudno się zebrać. Odkłada się z dnia na dzień i znowu do jutra i do jutra a czas leci i leci i potem wstydzić się muszę za moją opieszałość. Czem więcej i czem częściej o Mamusi myślę, czem więcej chciałbym Mamusi napisać, tem mi trudniej zebrać się z pisaniem. A jak już raz zacznę pisać, to piszę i piszę bez końca i Mamcia ma prawdziwą robotę z czytaniem takiej pisaniny. Ale już od dzisiaj będzie inaczej – przyrzekam to sobie samemu i Musi najdroższej przyrzekam że niebędę już czekać na sposobną chwilę i wenę do napisania długiego listu; będę pisać krótkie a zato często. Tak lepiej. – Od dziś dnia obiecuję poprawę i dotrzymam. Obawy Musieczka droga że się poprawię. Tylko niech Musia nie gniewa się na moją dotychczasową opieszałość! Przyznaję że

Mamusieczka miałaby wszelką słuszność gniewać się, ale wiem także i to Mamusiu droga że Musia dobra, bardzo - bardzo dobra i że się gniewać nie będzie na swego jedynaka. Schylam się tedy do nóżek Mamusinych aż ku ziemi i nóżki te moje kochane całuję po synowsku z całego serca i z całej duszy. A teraz kładę moją łysą głowę na Mamusinych kolanach a Mamcia droga gładzi rączką swoją resztkę mojej czupryny. O tak! I już pocałowała mnie Mamusia po matczynemu kochającem i niewyczerpanem w dobroci sercem swojem. O tak!

Wróciwszy z tegorocznego wakacyjnego pobytu w Tatrach, układałem sobie że urządziwszy się i uporządkowawszy w nowem naszem mieszkaniu zrobię miłszą dla mnie stokroć wycieczkę - do Lwowa, do Mamusi. Ale i porządkowanie to trwało znacznie dłużej niż sądziłem że potrwa i różne potem przeszkody i zajęcia nie dozwoliły mi ruszyć z miejsca. Ale co się odwlekło - to nie uciekło i mam dobrą nadzieję że w ciągu zimy (która jak dotąd nie zanosi się wcale na ostrą zimę:) przylecę do Mamusi ... to jest „przylecieć" nie przylecę bo skrzydeł nie mam a poczta balonowa jeszcze dotąd nie zaprowadzona, ale „przytoczę" się koleją żelazną do Mamciuchi

w własnej mojej łysej i brodatej osobie, otulony w cieplutkie bobrowe futerko Mamusine i z przepysznym Maminym kuferkiem, którego mi trochę żal będzie, wiedząc na jaką poniewierkę i na jaki wandalizm narażone są kufry w rękach kolejowych posługaczy. Ach, moja Musieczko jedyna! jakiż to kufer nad kufry! prawdziwy książę wszystkich kufrów, prawdziwy Arcykufer! Zkąd Mameczka przyszła na tę myśl aby mi takie pożyteczne i upragnione przysłać wiązanie. W istocie stary mój kufer mimo łatania i naprawy której dokonano we Lwowie a co mnie dość nawet drogo kosztowało już dziękuje za służbę – bo też wysłużył się niemało i różne przebywał drogi i przygody. Ze smutkiem spoglądałem już na niego, widząc liczne jego ułomności i wiedząc o tem że mnie czeka konieczność nieodzowna kupienia nowego. Ladajakiego kupić niechciałem, bo niewarto, rozleci się taki grat po pierwszej dalszej podróży, rozbije go pierwszy lepszy posługacz kolejowy, wyrzuciwszy niemiłosiernie z wagonu pakunkowego... a kupić takie arcydziełko siodlarskiej sztuki jak ten kuferek który mi Mamcia przysłała – to mi się niechciało – bo to dużo kosztuje. Wielką mi tedy Musia sprawiła uciechę tym sutym prezentem. Chłopakom moim ogromnie zaimponował – i powiedzieli oglądnąwszy go z wierzchu i we środku że jeszcze takiego niewidzieli. Ja – widziałem wprawdzie już nieraz

1704

ale nigdy nie miałem jeszcze tak porządnego – i niespodziewałem się że kiedy mieć taki będę, bobym kupując dla siebie pewnie poskąpił i gorszy kupił. – Co to za skóra, co to za robota fundamentalna! Kilka osób z moich znajomych którzy go oglądali, widziałem że z zazdrością nań spoglądają: gdyby on był żywą istotą, tobym się chyba bał aby go zazdrośnemi oczyma nie urzekli. Powinien on mi wystarczyć do końca życia i jeszcze któremu z moich chłopców posłużyć. Ale któż wie? posługacze kolejowi – to prawdziwi cudotwórcy niszczyciele, może oni i jemu dadzą radę. – Pokaże się, to po pierwszej podróży – jakie szramy biedaczysko odniesie, bo że się bez nich nie obejdzie, to rzecz pewna: gdyby żelazny był toby go porysowali. Darmo! żal mi go, ale pomimo współczucia mego – zapowiedziałem mu już że bezużytecznie jak dotąd na szafie odpoczywać nie będzie i żeby się przygotował do tego iż mu jeszcze tej zimy brzuch wypakuję mojemi sukniami i bielizną i zabiorę w drogę.... Ale ja bajdurzę o nim a jeszcze nie ucałowałem Mamusinych rączek za niego. – Czynię to listownie po stokroć najserdeczniej, zanim osobiście uczynię. – Ai, aj, czemuż to niepodobna nam całą gromadę zjechać do Lwowa do Mamusieńki! Chłopcy szkoły opuszczać nie mogą – a my oboje nie możemy chłopców naraz odjechać i choć jedno z nas musi zawsze z nimi pozostać. Ale jeśli kiedy żal mi był, to w tym roku bardziej niż kiedykolwiek dawniej że nie mogę ich Mamci zaprezentować i całą czwórką zawitać! bo

tak w tym roku obaj doskonale wyglądają i takie tęgie i rzeźkie chłopaki że aż radość w sercu rośnie. A poczciwe to - przyzwoite - i takie jakieś serdeczne i kochające jak ich mamuńcia - i (: niechwaląc :) wcale to niebrzydkie stworzonka. Wprawdzie każdy puhacz chwali swoje puhaczęta - ale zdaje mi się że wbrew przysłowiu - nie powiedziałaby Mamusieczka droga że pochwała niezasłużona i przyznałaby Mamcia że obaj dziarskie chłopaki. Uczą się obaj teraz pilnie - i Tadzio także (: czego dawniej nie bywało :) i roztropne to i szlachetne a rośnie jak na drożdżach i ciałem i duchem. O Jasiu już nie mówię, bo ten mnie już przerasta prawie - może nawet i przerósł a jeśli nie przerósł, to zaledwie o linję, o jaki milimetr niższy - a faworyty ma tak gęste jak moje. A pilne chłopczysko, pracowite, rwie się do książki i czyta poważne dzieła i całą duszą zajmuje się naukowemi przedmiotami a bzdurstwa mu nie w głowie. Historja, literatura, poezja - to jego ulubione przedmioty - a przytem jak się godzi młodemu lubi konia, strzelbę i pałasz. - Tadzio znowu lgnie do nauk przyrodniczych i o ile można w tak młodocianym wieku o przyszłości wróżyć, zdaje się że w tym kierunku wytrwa. W tym miesiącu skończył rok 15^{ty} życia i dostał na urodziny mały zbiorek mineralogiczny - bo właśnie teraz w III^{ciej} klasie gimnazjalnej uczy się mineralogji. Otóż z zamiłowaniem siedzi między swemi kamykami i poddaje je różnym doświadczeniom. - Obaj przytem jedno mają wspólne zamiłowanie (: oprócz jazdy konnej za którą obaj przepadają :) - sztuki piękne, szczególnie malarstwo - i jak tylko dowiedzą się że na Wystawie Obrazów jest co

1706

co nowego, to już rwą się aby czemprędzej to obaczyć, – Jaś szczególnie zapalony miłośnik malarstwa – i choć szkolne nauki niewiele mu zostawiają czasu, z zapałem wziął się teraz do rysunku. Tadzio zaś zapalony amator muzyki i od kilku lat objawiał ciągle gorącą chęć uczenia się gry na skrzypcach. Niepozwalaliśmy dotąd na to z powodu jego nienajlepszego zdrowia i wątłych sił, bo wiadomo iż pozycja przy grze na skrzypcach nie zbyt korzystnie wpływa na stan zdrowia – jeśli kto dużo grywa. Teraz jednak gdy chłopak jest zdrów zupełnie i rozrósł się wszerz a przytem dobrze się uczy, niechcieliśmy się dłużej opierać i odmawiać mu tej tak gorąco od dawna pożądanej przyjemności i zaczął się uczyć. Trzy godziny na tydzień – to zresztą niewiele i nie wpłynie to niekorzystnie na jego rozwój, a ćwiczyć się czasu niema z powodu innych nauk, – chyba dorywkiem po kilka minut. – Postępów wielkich trudno się spodziewać, tak mało czasu oddając ćwiczeniom, – ale niech chłopak spróbuje czego pragnął. Czy wytrwa? to się pokaże. Że ma talent do muzyki – to pewna. Fortepianu nie lubi wprawdzie i niechciał się uczyć na fortepianie ale gdy siądzie przed klawiaturą i zacznie przebierać palcami to nigdy nie gra fałszywo – a czasem wygra coś i z niejakim sensem, lewą ręką bierze akordy nieuczone, a prawą wygrywa jakąś niby to melodję... Ale, ale, czy uwierzyłaby Musia że ten mały Tadzik już swoją mamę przerósł – i że mu wąsy zasiewać się zaczynają. O faworytach zato i o brodzie jak u Jasia – ani słychu. A u Jasia z wąsami coś źle – idzie jak na nieurodzajnej ziemi ta wegetacja. – I w tem i w bardzo wielu rzeczach niepodobni są do siebie – ale choć jeden inny i drugi inny – obaj miłe chłopcy, każdy inaczej.

Ale coby Mamcię szczególnie zadziwiło, to to, że oba moje blondasy (: bo
pamięta Musia że Jaś miał włoski jasno-złociste a Tadzio prawie jak len)
otóż obaj teraz stali się brunetami prawie – tak im pociemniały
włosy. Jasiowe faworyty całkiem czarne. – Oba chłopaki teraz całkiem
zdrowe. Tadziowi ustały te bole głowy które dawniej tak często go
nawiedzały, a Jaś który przez dłuższy czas miał ciągle prawie
katar żołądka – teraz zdrowiuteńki. A jaki apetyt mają oba – aż
miło patrzeć. Już to – chcąc całą prawdę powiedzieć, muszę dodać
że i ja mam w tym roku paradny apetyt i nic mi nie szkodzi.
Pod względem żołądka na który od kilku lat ciągle prawie
niedomagałem a coraz gorzej – coś się zmieniło we mnie i
teraz jestem w tej mierze taki zdrów jak nim już może od kilku
lat nie byłem. Czy to powietrzu górskiemu i ruchowi jakiego tego
roku w Tatrach użyłem – przypisać należy – nie wiem, ale być
może że tak jest, bo mi zawsze to czyste i lekkie powietrze górskie
służyło na cały system trawienia a katary i kaszle ustawały
tam co roku na czas pobytu przynajmniej; – w tym roku jednakże
pobyt w Tatrach posłużył nam trzem jak jeszcze nigdy przed tem.
Ja z Jasiem odbywaliśmy liczne i niektóre dość utrudzające
wycieczki – a mniejsze odbywaliśmy wszystko czworo. Z Jasiem
odbyłem bardzo piękną, wspaniałą nawet wycieczkę pięciodniową
(t. j. trzy dni chodziliśmy sami a następne dwa z Halcią i Tadziem
w liczniejszem towarzystwie :). Wycieczka ta moja z Jasiem będzie opisana
w przyszłorocznym Roczniku Tatrzańskim, dlatego żeśmy byli stąd
pierwsi na tej górze – jednej z najwyższych w Tatrach, a zwanej „Wysoką"
– przed nami był tylko raz (na niej) jeden sławny podróżnik Węgier p. Déchy i
cuda popisywał o trudnościach niesłychanych dostania się na szczyt,
co jakeśmy się przekonali, było nieprawdą, bo takich trudności tam

1708

nadzwyczajnych nie było, choć wycieczka do alpejskich podobna - pełna czarownej piękności widoków - przecudnych wodospadów, skał jak wieżyce gotyckie niebotycznych, wiecznych śniegów, pokrywających całe zbocza góry, alpejskich jezior o ciemno szmaragdowej wodzie a pokrytych wśród lata do połowy krą lodową itp. - Chcąc wyszukać z której strony najlepiej wejść możnaby na tę górę, musieliśmy ją całą wprzódy obejść w kółko, przechodząc przez inne góry które z nią się łączą - i dlatego potrzeba nam było na tę wyprawę aż trzy dni czasu. Odkryliśmy wejście i wyszedłszy na szczyt, zostawiliśmy tam pod kamieniami próżną butelkę z naszemi biletami i z datą dnia i godziny wejścia i krótkim opisem - taki bowiem zwyczaj. Gdyśmy wrócili - ogromnie nam wszyscy zazdrościli że nam pierwej niż innym udało się wejść na szczyt tej góry, bardzo wiele osób bowiem układało sobie od dawna żeby innych w tem uprzedzić. Niektórzy zagorzali turyści źli na nas byli naprawdę, tak jakbyśmy im jaką wielką krzywdę zrobili albo skradli im wieniec laurowy. Ale wkrótce potem wybrało się towarzystwo około 20. osób które za naszym śladem odbyło tę samą wycieczkę i wyszedłszy wedle naszych wskazówek na szczyt, znaleźli tam nasze bilety i swoje także zostawili. - Ale rozgadałem się o Tatrach a Mamusię to niewiele interesuje, bo interesować może tylko tych którzy sami po górach łażą. - Otóż powiem Musi lepiej o naszem mieszkaniu nowem w domu Armatowicza przy Ulicy Batorego na Przedmieściu „Piasek" zwanem, na rogu Ulicy Łobzowskiej. - Wiadomo Musieczce że zmuszeni do wyprowadzenia się z dawniejszego naszego mieszkania w domu pani Salomei Feintuchowej, z trudnością zaledwie zdołaliśmy sobie wyszukać inne mieszkanie o cenie przystępnej a choć w części tak wygodne jak nasze dawniejsze. Po długiem szukaniu znaleźliśmy mieszkanie w domu p. Armatowicza, szczupłe wprawdzie ale czyste i dość wygodne jak się zdawało i choć drogie ale zawsze tańsze od innych - zrazu bardzośmy byli kontenci że gdy przyjdzie się wyprowadzać, to

357c

~~1709~~ 70

nie zostaniemy na bruku, ale później w miarę jakeśmy się zaczęli lepiej rozpatrywać w tem nowem gnieździe naszem, coraz więcej dostrzegaliśmy jego stron ujemnych i coraz bardziej zaczęliśmy kręcić głowami a miny nam djabelnie zrzedły i pokwaśniały. Na domiar zmartwienia naszego z tego powodu, zaczęły nas dochodzić różne, przeróżne wieści od różnych osób, bardzo niekorzystnie świadczące o mieszkaniu i smutne przed nami otwierające widoki na czas naszego roku na który najęliśmy mieszkanie. Tem większą to było i tem przykrzejszą dla nas niespodzianką iż uprzódy od naszych poprzedników-lokatorów tego mieszkania staraliśmy się byli jaknajdokładniejszych zasięgnąć wiadomości o dobrych i złych stronach lokalności – a sądząc z tego co nam opowiadali, mogliśmy z zupełnym spokojem spoglądać na przyszłość. – Nie będę się rozpisywał długo, ale aby dać przykład choć jeden owych wieści miłych jakie nas dochodziły – jedno tylko muszę wymienię. Oto n.p. powiedziano nam że w mieszkaniu znajdują się tysiące stonóg i małych karakonów, które w dzień się niepokazują wcale, chowając się gdzieś po dziurach – niewiadomo gdzie, a wyłażąc natomiast w nocy całą armią, tak iż kto w nocy obudzi się ze snu łaskotany setkami nóg tych miłych „Schlafkamerad'ów" i wciągnąwszy buty przejdzie przez pokój, to aż chrzęszczą pod nogami za każdym krokiem rozgniatane te lube stworzonka... Opowiadano że gdy kto wieczór przejdzie przez ciemny pokój a potem pośle do tego pokoju kogo innego ze świecą, to ten drugi z łatwością docieć potrafi gdzie ów pierwszy każdy krok postawił, bo za każdym krokiem zostawia się w ciemnym pokoju ślady – rozgniecionych stonóg parę. – Bardzo

nam się, niemiło zrobiło słysząc takie prospekta naszych przyszłych rozkoszy, ale nie chcieliśmy temu całkiem uwierzyć i uważaliśmy to za przesadę. Zkądże by tyle się tam wzięło tego robactwa? Wytłumaczono nam wtedy, że rumowisko pod podłogą nasypane przy budowaniu domu, zostało wzięte z gruzów starej, wilgotnej kamienicy, w których było tego robactwa niezliczona ilość, że zatem żadne środki nie pomogą, ani trutki, ani zalewanie warem, ani wykadzanie i wysmradzanie, i że wszystkiego tego już próbowano bezskutecznie a póki dom stać będzie – póty tam owej kolonji stonożno-karakońskiej nikt nie wygubi. Miła rzecz!.. Ale jeszcześmy nie całkiem wierzyli. Otóż niech Mamcia sobie wyobrazi jak nam było miło, gdy otworzyliśmy paczkę z Malcinemi książkami, które ona chciała wypakować do swej szafki w salonie teraz stojącej ... otwieramy – a tam literalnie aż się mrowi od stonóg! A więc wszystko prawda co nam mówiono! aj gwałtu! Coś podobnego było z mojemi książkami, listami, papierami, a lakier z lakierowanych bucików panowie Karakony przez noc objadły ze szczętem prawie... I cóż Mamcia myśli? że tak jest dotąd jeszcze? Nie.- Kazaliśmy zapuścić posadzkę, którą gospodarz wyrestaurował – i stonogi i karakony znikły, wyniosły się czy wyzdychały – nie wiem, ale ich niema wcale.- Z początku pokazywało się ich jeszcze codzień po kilkanaście, potem po kilka – a od półtora miesiąca już ani jedno indywiduum.- I tak znikła ta niedogodność która nas może najbardziej przerażała.- Pomieszkanie jest szczupłe, znacznie szczuplejsze niż nasze dawniejsze przy Ulicy Kopernika u Feintuchowej, ale rozkład pokojów wcale dobry, dużo lepsze i świeższe powietrze niż tam było, tak iż to mimowoli czuć się daje. Pokoiki nadzwyczajnie ciepłe, drzwi i okna dobrze zaopatrzone, piece wyborne.- Woda w studni dobra. Do miasta t.j. w Rynek cokolwiek dalej – ale chłopcom bliżej do Gimnazjum. Główna niewygoda – najprzód w tem że do mieszkania jedno jest tylko wejście jak to Mamcia z załączonego planu obaczy, – powtóre że kuchnia nie

na tem samem piętrze ale na dole – a właściwie nawet nie na dole ale w suterenach – dość ciemna i wilgotna. – Dotrzeć, że dla nauczyciela osobno niema pokoju – i musieliśmy dla niego wynająć mieszkanie na dziedzińcu tego samego domu w małym dworku, który jednak już w kwietniu na przyszły rok ma być zburzony. – Po czwarte nakoniec – a to najgorsze, że Halina ma pokoik taki szczupły iż niema tam gdzie się obrócić i nawet łóżka niema gdzie postawić – śpi więc biedaczka na komornem w pokoiku Tadziowym – a rano dopiero stamtąd się wynosi. Przedpokój jest długi, wąski, ciemny – bo oświecony tylko okienkami umieszczonemi nad drzwiami do garderoby, nad drzwiami do kredensu i nad drzwiami do Halinego pokoju a wreszcie szklanemi drzwiami z sieni. – Kredens ma jedno okno wychodzące na ganek – i tam więc byłoby ciemno, gdyby nie szklane szyby w drzwiach z kredensu do Tadziowego pokoju. – Dzieci zyskały na zmianie mieszkania bo mają teraz znacznie większe pokoiki, mój pokój mniejszy niż dawniej ale jeszcze wcale wygodny i miły – niezawodnie po saloniku największy i najlepszy. Salonik i jadalny pokój – wcale dobre. Ale zato Halcin – to mały kurytarzyk a nie pokoik. – Garderoba także bardzo szczupła. – Na moim planie, robionym od oka – nie wszystko ściśle wypadło wedle rzeczywistych rozmiarów, ale zawsze będzie Musia mogła mieć jakie takie wyobrażenie jak Jej dzieci i wnuki teraz się gnieżdżą. – Napisałem na planie nie tylko gdzie czyj pokój ale oprócz okien ○ i drzwi || i drzwi szklanych ⦶ napisałem w każdym pokoju kropkowanem pismem gdzie który mebel stoi, aby Mamusia mogła sobie wyobrazić naszą teraźniejszą siedzibę. Ale najlepiej, najlepiej, najlepiej by Musia zrobiła, gdyby Musia droga sama przyjechała oglądać nas w Krakowie i nasze gniazdo – a najpierw moją Tysinę, Jasiowe faworyty, Tadziowe wąsy i Halcine oczęta,

1712

czysta zawsze jednakie, zawsze jednako piękne i poczciwe i kochające. Biedne moje Haliątko o wszystkich zawsze pamięta, o wszystkich dba – tylko nie o siebie. – Kręci się i wierci przez cały dzionek jak fryga – wstaje rano o 6tej, budzi chłopców i wyprawia po śniadaniu do szkoły i jest razem i panią i sługą – nietylko własną ale i wszystkich nas trzech. O każdej łyżce masła pamięta i o każdym guziku – za wszystkich wszystko robi i czasem prawdziwie aż się zamęcza. A jaką sobie śliczną i elegancką podług najświeższych żurnalów skroiła i uszyła sama sukienkę z przysłanej przez Mamusię materji! Ani by kto uwierzył że to ona sama, sama jedna bez niczyjej a niczyjej pomocy. Już choćby tylko dla obaczenia tej sukni jej roboty warto przyjechać Mamusieńko do Krakowa! –

Ale już czas mi kończyć dzisiejsze pisanie moje – wszak to już trzecia maczkiem zasiana ćwiartka papieru. – Jeszcze jedno: wie Musia że wakuje teraz probostwo ruskie w Medyce. Otóż jest już do 20. kandydatów a prawie za każdym z nich pisało do mnie kilka osób z protekcją albo osobiście ich popierano. – Ja żadnemu jeszcze nie obiecałem stanowczo, a który do mnie przyjedzie aby się zaprezentować, to mu radzę aby wróciwszy zaprezentował się także Mameczce, bo Mamusine słowo i rada wiele waży w tej sprawie. Proszę jednak Mamusi, gdyby Mamusia z którym z nich widzieć się chciała i przyjęła go, lub list od którego otrzymała, nic mu nieodpowiedzieć stanowczo i nieobiecywać poparcia, dopóki jej Musi nie przedłożę wszystkich kandydatów i listy z protekcjami i o radę poproszę. Są bowiem niektórzy z kandydatów o których wiem coś niedobrego – a są inni którzy prześladowani za wiarę i poczciwość utracili parafie i godni uwzględnienia zostają bez wszelkiego utrzymania z liczną rodziną. – Ale w przyszłym liście obszerniej o tem. Tym razem całuję tylko wraz z moją trójką rączki i nóżki Najdroższej, Najukochańszej naszej Mamusi, Mamusieńki jedynej, dobrej, najlepszej, kochającej, całuję po sto razy i po tysiąc razy z całego serca i duszy całej jako Mamusin

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. Zakupiłem tegoroczną akcję Krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych dla Mamusi, wkładam ją razem z umie... aby nie spóźnić się z odesłaniem tej marki, tak jak przeszłego roku. –

Kraków dn. 22° Grudnia 1876.
(: Ulica Batorego N. 92. :)

Kochana, najukochańsza nasza Mameczko!

I oto już Święta Bożego Narodzenia do drzwi pukają, szczupak rozkoszuje w szafranowej kąpieli a opłatki się cieszą że będą miodem posmarowane; dzieci się cieszą z kilkodniowych wakacji i z fig i daktyli na zakończenie Wilji podanych i z jabłek i orzechów rozsypanych w siano pod stołem; i stół się cieszy że stać będzie ~~przez~~ jeden wieczór w sianie jak wół w oborze; i sługi się cieszą że się choć raz do roku wódką z miodem upiją, co się zowie; i my się oboje z Halią cieszymy że się w domu u nas wszyscy cieszą: i dzieci i sługi i stół i szczupak i opłatki, — i cieszą się aniołowie siedząc na obłokach i przypatrując się ludzkiej uciesze. I we Lwowie cieszyć się będzie

1772

żeśmy wszyscy zdrowi Mamusieczka nasza droga, będzie się cieszyć żeśmy zdrowi i że się cieszymy i że ja takie powypisywałem banialuki.

A teraz dość już tych konceptów z kalendarza. Nastroiłem minę poważną jak organista kiedy do dworu do swej Jaśnie Pani przychodzi wilją Bożego Narodzenia z opłatkiem z powinszowaniem, a za nim cała gromada dzieci z kolendą. - Nie wielka to wprawdzie gromada z którą przychodzę i pokornie przed Mamusią staję - ale ta moja gromadka złożona z Hali, Jasia i Tadzia - sercu Musinemu wystarczy - nieprawdaż? - Kolendujemy zatem:

Daj Ci Boże Musiu zdrowie.

Sto lat zdrowia, sto lat szczęścia .... i nic już więcej nieumiemy. Do nóżek Twoich się schylamy i nóżki Twoje ściskamy i całujemy, - my, Twoje dzieci i Twoje wnuki. - I nic już więcej.

Mieliśmy dziś oboje z Haliną wygotować list do Mamusieńki z powinszowaniem Świąt i z opłatkiem nadłamanym. Ja po obiedzie poszedłem do miasta w różnych interesach które mnie całym rojem przed świętami opadły i miałem wrócić wcześnie przed wieczorem aby się dopisać do listu który Halina tymczasem zacząć miała. Spóźniłem się i wróciłem znacznie później niż obiecałem, – a Halina tymczasem bojąc się że później możeby już listu na poczcie przyjąć nie chcieli – wyprawiła swój list sama. Mój list dojdzie tedy do rąk Mamusi dopiero w pierwszy dzień Świąt. Halina już śpi, dzieci śpią – a ja siedzę w moim pokoiku na zielonej kanapce i myślę o mojej Matusi drogiej, kochanej, najlepszej i najmilszej, i myślę i marzę – i piszę list z powinszowaniem i z banialukami – i chciałbym choć jeden uśmiech wywołać na Mamusine usteczka

1724

Niewiem czy mi się to udało – ale chciałbym. Wiem że udałoby mi się może lepiej gdybym sam był przyjechał do Lwowa na te Święta, ale cóż? nie wszystko człowiek może co chce. Niech więc Musieczka przebaczy i nie mogąc w dniu tym przytulić głowy swego jedynaka do swego serca, niech Musia list ten przyjmie sercem macierzyńskiem – i w myśli powie synowi swemu że go kocha i błogosławi po matczynemu, tak jak on w myśli łamie się w tej chwili opłatkiem świątecznym z swoją kochaną Mateńką i myśli sobie jak Ją kocha i myśli sobie „jaka Ona dobra!" i po synowsku Ją ściska i całuje i błogosławi. – Po czem znowu cała czwórka staje raz jeszcze w szeregu i kwartetem śpiewa kolendę:

Daj Ci Boże Mamciu zdrowia!
Sto lat zdrowia! sto lat szczęścia!

i więcej nic – tylko wszyscy całują Twoje ręce i nóżki i z uszanowaniem a miłością dziecięcą rzucają Ci się Musieczko droga na szyję i całują Cię – a na końcu raz jeszcze i jeszcze raz i raz jeszcze

syn najprzywiązańszy
Mieczysław

Kraków dnia 31° Grudnia 1876.

Najdroższa, najukochańsza nasza Mameczko!

Dzieci Twoje i wnuki Twoje Mamusiu nasza droga zdrowe są – i szczęśliwe są – i kochają Cię bardzo Musiu droga, z całego serca, z duszy całej! –

Jutro Nowy Rok! Chcesz wiedzieć Musiu nasza kochana czego Ci życzą dzieci Twoje i Twoje wnuki? Tego Ci życzą czego życzyć tylko mogą takiej jak Ty Mamusiu Mateczce, takiej nad wszelki wyraz dobrej, kochanej, kochającej! Życzą Ci szczęścia, takiego szczęścia jakiego każde z nas samemu sobie życzy, jakiego samo pragnie. Życzą Ci takiej pogody słonecznej serca i umysłu aby ją żadna chmurka, żaden obłoczek przelotny nie zaćmił ani na chwilę.

1726

Życzą Ci Musieczko droga nasza, życzą Ci Twoje Dzieci i wnuki przytem zdrowia trwałego bez przerwy przez cały rok przyszły i przez długie, długie, długie i jaknajdłuższe lata. Obyś się Mamusieczko droga doczekała wesołej i pogodnej starości i jak najpóźniejszego wieku i obyś z tem samem co dziś ciepłem kochającem sercem, pełnem macierzyńskiej miłości, otoczona gromadą wnuków, prawnuków i praprawnuków - szczęśliwą się czuła i najszczęśliwszą z matek, z babek i praprababek - i Twojemi ślicznemi zawsze oczyma spoglądała z lubością na otaczający Cię wieniec dużych łysych głów i mniejszych główek i jeszcze mniejszych niemowlęcych prawnucząt

A1721
75

Twoich. Niech to gronko sercu Twemu najmilsze, będzie chlubą Twoją i pociechą i radością. A wszystkie Twoje zamiary, i zamysły, i projekta niech się zawsze spełnią najpomyślniej, - niech Ci Mamusiu niczego los nie poskąpi czego zapragniesz, niech Ci się zawsze ziści wszystko o czem zamarzysz, niech się i to nawet jawą i rzeczywistością dla Ciebie stanie co Ci się przyśni dobrego! - Tego Ci życzymy Mateczko droga, kochana, najlepsza nasza! życzymy Ci wszystko czworo - dopóki nas czworo tylko .... ale jak dorosną wnukowie Twoi i jak się kiedyś pożenią - to będzie nas więcej - wiele więcej, którzy stać będziemy z życzeniami świątecznemi do Ciebie i kochać Cię i czcić i błogosławić!

~~1728~~

List Twój Mamusiu nasza otrzymaliśmy
z wielką radością – rączki i nóżki Twoje całujemy i
ściskamy za Twoje najserdeczniejsze kochane wyrazy, za
Twoje do nas przywiązanie i Twoją dobroć dla nas.
Nie byłoby dla nas szczęścia i radości gdybyś Ty nas
nie kochała Matuniu nasza! –

A teraz jeszcze dzięki Ci (za) Twe upominki dla nas!
Pudełko postawiłem u siebie na stole i okrutnie jestem
ciekawy – i Halina to samo, obaczyć dary Twoje, – ale
jak zawsze tak i w tym roku wstrzymuję się z otworzeniem
aż do dnia w którym chciałaś nam Matuniu sprawić
uciechę – – Halina aż nóżkami z niecierpliwości przytupuje
aby co prędzej obaczyć swój kapiszonik, ale ja jestem
niewzruszony choć mam nielada pokusę i za każdem
spojrzeniem na pudełko coraz mnie więcej korci aby je
otworzyć (i obaczyć mój Tańcurek.) Dzieci nie wiedzą jeszcze jaka radość ich czeka
ale wiem że się ucieszą ogromnie, bo Jaś jest zapalonym
wielbicielem Słowackiego – a Tadzio Ujejskiego na pamięć się
uczy. – Raz jeszcze wszystko czworo składamy głowy nasze
na Twoich kolanach Mamusiu nasza i całujemy po tysiąc razy
Twoje ręce – a ja jeszcze raz i sto razy jeszcze jako Twój Mamusiu
syn najprzywiązańszy Mieczysław

363 877 Luty 20.

1735 76

Szanowna i Kochana

Babcin Dobrodziejko!

Gdyby wypadało tak zawsze, że podarunki Kochanej Babci Dobrodziejki tak długo bez podziękowania być mają, - to by aż przykro prawie było je odbierać. - Tak nas bowiem zajęły szkolne sprawy, tak jakoś dzień po dniu schodził, że nie mieliśmy nawet czasu napisać tych słów szczerej podzięki. - Wstyd nam bardzo, ufamy tylko pobłażliwości Babci Dobrodziejki, która więcej zechce, że opieszałość ta nie bez przyczyny, - a co do tego, czy nas i jak, Jej podarunki ucieszyły, nie ma nawet co powiedzieć! Takie dzieło - i tak kosztowne! Dawno myślałem o niem, ale nawet nadziei

posiadania go nie mając.— A tu Kochana
Babcia jakby myśl moją odgadła!—
Słowacki zaś, to najulubieńszy mój poeta.
O ile ciekawy byłem poznać Pola, o ile on
jest najpiękniejszą ozdobą mojej biblioteczki,
— o tyle mi radości sprawił Słowacki.—
Stokrotne dzięki!—

Polecając się nadal niezasłużonej a tak
Łaskawej pamięci Babci Dobrodziejki,-

Kochający wnuk

Jan.—

Najdroższa Babciu

Dobrodziejko!

– Uwierz szanowna, najdroższa Babuniu, iż nie opieszałość lub niechęć były powodem tak długiego milczenia; student to łania ścigana przez strzelców i pnąca się w górę coraz wyżej a wyżej; biegnie co sił ma, lecz gdy ustanie w biegu, dopadną jej i zabiją. Tak też i student musi uczyć się, by go nikt na nieuctwie nie złapał, bo gdy ustanie dzień jeden, wszystko sobie popsuje. – Można się czasem po studencku wymówić, ale to niebezpiecznie. – Tak więc Bogiem a prawdą nie mieliśmy czasu wyrazić szczerej podzięki za poczciwą a niezasłużoną pamięć o nas

najdroższej Babuni i za tak cudny podarek.–
Nadzwyczaj mię ucieszył „Ujejski" i już nau„czyłem się z niego na pamięć wiersz o walce pod Maratonem.– Najprzyjemniejsze z książek są moim zdaniem poezye, te bowiem w każdém usposobieniu i w każdéj chwili czytać można.–
Korzystam też z Janowego „Pola" i często do niego zaglądam, z wdzięcznością sobie wspominając mi„łość drogiéj Babci ku jej niedobrym wnukom.–

Załączając wyrazy szczeréj
miłości i szacunku

Kochający wnuk

Jadzio.

1.)
364 a

~~1739~~

Kraków dnia 25° Lutego 1877.

78

Najukochańsza, najlepsza Mamusiu nasza!

Od Nowego Roku zbieram się ciągle do Lwowa do Mamusi mojej jedynej. Nie raz jeden, nie dwa i nie dziesięć już razy myślałem: ot pojadę za parę dni, za trzy dni, pojutrze lub popojutrze będę mógł pojechać. A gdy mi co stanęło na przeszkodzie – to myślałem znowu: za tydzień, za dziesięć dni najdalej pojadę już na pewno. I znowu mi co przeszkodziło. A to ciągłe zbieranie się i ta ciągła nadzieja że już lada dzień rzucę się do Mamusinych nóżek i na Mamusinę szyję i ucałuję Ją i uściskam po sto razy i po tysiąc razy – to mnie wstrzymywało od pisania. Trudno mi się jednak było zebrać – a nie tylko trudno ale niepodobna prawie wobec takiego niezwykłego zbiegu przeróżnych kłopotów i rozmaitych arcyważnych zdarzeń i majątkowych interesów które wymagały abym był ciągle w Krakowie. Mam jednak nadzieję, że w Marcu uda mi się polecieć na skrzydłach pary do mojej drogiej Matusi, której już tak dawno, tak dawno nie widziałem że aż mnie serce boli. Niech Musia moja wierzy swemu jedynakowi że nie mógł dotąd przyjechać – ale że gorąco i z duszy całej pragnie to uczynić jak będzie mógł najrychlej – bo go serce boli z utęsknienia za swoją

1746

Matuleńką, którą tak kocha, tak że już chyba niemożna kochać bardziej. Mówić Musieczka droga że gdybym i interesów ważnych nie miał, to jestem leniwy i wyruszyć mi trudno w drogę. – To prawda, bo i w tym względzie że mi trudno się wybrać w drogę, i w tym także względzie jestem nieodrodnym Mamusinym synkiem. Ale już na żadne nieoglądając się ociąganie zwyjazdem – prawdziwie Musin że tym razem z powodów zupełnie odemnie niezależnych wybrać mi się było niepodobieństwem. —— Macierzyńskie życzenia które Mamusia nam przysłała – niektóre dotąd się spełniły lub spełniają – inne może się spełnią kiedyś. Życzyła Mamusia nam zdrowia – i w samej rzeczy mimo przeróżnych nieprzyjemności i zmartwień jakie nas spotkały, zdrowsi jesteśmy w tym roku niż o tej porze zwykle bywamy. Życzyła nam Mamusia pociechy z naszych chłopców a dla nich postępu w naukach – i w samej rzeczy chłopcy nasze cieszą nas, bo dobrze się sprawują, uczą się z coraz większą gorliwością obaj, zdrowi są, rosną i sił nabierają a poczciwi są obaj zarówno i nie bez zdolności i nadziei. Żadnemu teraz nic nie mamy do zarzucenia. — Przysłanemi im przez Musię książkami serdecznie się ucieszyli i cieszą. Ale bo też to i suty prezent Mamusia wybrała dla nich! – a nie mogła Mama wybrać coś coby ich bardziej ucieszyło i coby bardziej było odpowiednie ich usposobieniu! Ile mają chwil wolnych od nauki spędzają je w towarzystwie tych poetów których im Babcia posłała. Prawdziwie psuje ich Babcia swoją dobrocią!... Ale i mnie Musia także psuje i Halusię także. – Halusi mojej poczciwej śliczne

w tym bieluchnym kapiuszoniku – bardzo jej do twarzy... Powiedziała o nim: „Są takie rzeczy które mi się dopiero wtedy podobają kiedy się do nich przyzwyczaję i kiedy mam je już przez jakiś czas, – a ten kapiuszonik odrazu mi się podobał jakem go tylko zobaczyła." – A to tak zupełnie mógłbym i ja powiedzieć o ślicznym łańcuszku do zegarka który mi Mamusia drogą przysłała: odrazu mi się bardzo podobał jakem go tylko obaczył, bo to i piękny i oryginalny i w dobrym guście i trwały i praktyczny; – jak go tylko obaczyłem, przyczepiłem go do mego zegarka i już go teraz codzień noszę, choć prawdziwą robię krzywdę dawniejszemu memu łańcuszkowi który także mam od Mamusi, a którego także bardzo lubię. – Dzięki Mamusi stokrotne za te wszystkie dary Mamusi! Halina i chłopcy już coś tam nabazgrali i posłali Mamuniczce swoje podziękowania a ja teraz rączki Mamusine całuję za siebie i za nas wszystkich – a bardziej jeszcze i serdeczniej niż za dary Mamusine, całuję Mameczkę i ściskam z duszy całej za Jej dla nas serce, za Jej błogosławieństwo spływające na nasze głowy i za Jej życzenia. – Napisałem wyżej w tym liście że niektóre życzenia Mamusi dla nas przysłane spełniają się – co do zdrowia naszego i naszych dzieci zdrowia i zachowania się. Inne życzenia Mamusi także się spełniły: Oto życzyła nam Musia powodzenia w naszych zamiarach i zamysłach. Od lat sześciu szukaliśmy kupca na Radziszów, który z powodu bardzo nieszczęśliwego gospodarstwa i rozrzuconych gruntów i z innych jeszcze powodów miejscowych – nie rentował się nam i żadnego prawie dochodu w niektórych latach nam nie przynosił i nadal przynosić wiele nie obiecywał, chociaż wszyscy nam mówili że energiczny gospodarz któryby praktycznie wziął się do rzeczy i odpowiedni włożył kapitał w gospodarstwo, mógłby wcale ładny wyciągnąć z tego majątku dochód. – Kupców którzy chcieli kupić ten majątek mieliśmy dość ale żaden

1742

żaden tyle nam nie dawał ileśmy żądali. Z wyjątkiem kupców niemców od których dałoby się było może tyle wyciągnąć, ale którym nie chcieliśmy za żadną cenę sprzedawać polskiej ziemi. Czekaliśmy tedy i nie spieszyliśmy się z sprzedażą. - Zjawił się wreszcie pożądany kupiec, który nam nie o wiele mniej zaofiarował od ceny jakąśmy postawili, ale na razie niemając kapitału potrzebnego, niemógł stanowczego z nami zawrzeć kontraktu, dopókiby ~~sam~~ nie sprzedał swojego majątku kupionego przed kilku laty gdzieś w Stanisławowskiem, który sprzedać zamierzał, bo nie był z niego zadowolony i chciał mieć wieś blisko Krakowa. Otóż, spełniło się wreszcie to, czego on i czegośmy pragnęli od lat dwóch i zawarliśmy z sobą formalną ugodę. Część umówionej sumy wypłacił nam przy podpisaniu kontraktu a resztę ma nam wypłacić z końcem Marca br. i wtedy dopiero odbierze majątek. Radziszów, jak Mamusi wiadomo, ceniony był niegdyś na 80 tysięcy. Otóż postawiliśmy cenę 100.000 i obowiązek ~~spłacenia~~ przejęcia na siebie przez kupującego - pożyczki wr. 1848 zaciągniętej i ciężącej na majątku, która wynosi jeszcze dziesięć tysięcy. Sprzedaliśmy zaś ostatecznie opuszczając z owej pożyczki pięć tysięcy. Po wypłaceniu różnych jeszcze zaległości i kosztów z pozbyciem majątku połączonych co jeszcze z kilka tysięcy wynosi, zawsze udało nam się zrobić sprzedaż wcale korzystną, której nam wszyscy winszują. - Otóż w ten tedy sposób wedle Musinego noworocznego życzenia spełnił się jeden z naszych dawno już żywionych zamysłów. - Spełnienie zaś tego, zaraz nam umożliwiło aby spełnić drugie życzenie nasze i drugi zamysł. Niemówiłaby Mamusieńka jak nam się dało już we znaki w Krakowie to ciągłe przenoszenie się z mieszkania do mieszkania, to ciągłe niebezpieczeństwo że nam za kwartał gospodarz domu, Bóg wie dokąd, wyprowadzać się każe, - bo chociażby dom jaki kontraktem

najać na lat kilka – to i to niepomoże, bo jeśli dom przejdzie w inne ręce, kontrakt najmu staje się nieważnym. A ta niewygoda w cudzym domu, ta niechęć gospodarza w zrobieniu jakiej restauracji, – te grymasy jego częstokroć i przeróżne sekatury – to wielka przykrość! A jak (przeważnie gdy) wyprowadzać się trzeba i niema w całem mieście odpowiedniego mieszkania: jedne straszliwie drogie, drugie szczupłe lub niewygodne, ze złym rozkładem pokojów tak iż pomieścić się niepodobna, inne znowu gdzieś na jakiejś wązkiej krakowskiej ulicy – gdzie zamiast zdrowem powietrzem, oddycha człowiek fetorami, a tu znowu daleko od szkoły, od środka miasta, – a tu szynk w domu na dole, bijatyka i muzyka do późna, – a tu znowu nieoględny właściciel przyjmuje podejrzanej moralności lokatorów, w domu pełno awantur, ciągle trzeba się bać okradzenia i t.d. i t.p. – Znane czeszcze Musi te wszystkie przyjemności i niepotrzebnie je nawet wyliczam, bo ich wszystkich nawet na słoniowej by skórze nie spisał. Otóż pragnęliśmy gorąco uwolnić się już raz od tych wszystkich utrapień i mieć własny kącik. Choć kilkakrotnie zdarzała się sposobność kupienia jakiej realności w takim guście jakeśmy pragnęli – niemogliśmy tego uczynić dla braku potrzebnego funduszu. Teraz po sprzedaży Radziszowa udało nam się spełnić to życzenie. Szukaliśmy domku któryby miał takie warunki: 1.) aby był niedrogi, 2.) aby był położony od strony zachodniej miasta, daleko od żydowskich ulic i smrodów, z której to strony (także i) położenie jest wyższe i niema wilgoci, 3.) aby okna były obrócone na południe, 4.) aby dom niebył zbyt odległy od środka miasta i od gimnazjum, 5.) aby niebył w ciasnej ulicy i aby miał mały ogródek, 6.) aby miał wygodny i odpowiedni dla nas rozkład pokojów, 7.) aby był tak mały, żebyśmy go sami cały zajmowali niemając żadnych lokatorów, 8.) oczywiście aby był dobrze zbudowany i t.d. To najważniejsze warunki – a jeszcze wiele innych. Otóż szukaliśmy, dowiadywali się, zwiedzali domy i domki różne, które albo były do nabycia, albo też mówiono że je właściciel gotówby sprzedać ~~go~~ chociaż sam kupca nie szuka. – Temu domkowi to brakowało, temu owo.

dość że żaden nie odpowiadał naszym warunkom i naszym życzeniom – a gdyśmy już od biedy skłaniali się do nabycia realności niecałkiem nam nawet dogadzającej, i sprowadzili budowniczego aby wewnątrz dom oglądnął, pokazało się zwykle coś takiego, co nam domu kupić nie dozwoliło. Tu znowu ciężary jakieś i służebności, tu znowu kuźnia w sąsiedztwie. – Nareszcie przysłała nam Mamusieczka noworoczne życzenia „aby się powiodły nasze zamiary i zamysły" – i oto zaraz domek się znalazł. Domek w tej stronie miasta w której go mieć pragnęliśmy, i nie duży, i z ogródkiem, i z oknami od południa, i nie wilgotny, i na placu obszernym, i od rynku i od szkoły nie zbyt odległy, fundamentalnie zbudowany, bez służebności i bez grosza długu, z dość odpowiednim rozkładem pokojów – a co jedno z najważniejszych rzeczy: najtańszy ze wszystkich o których nabyciu była mowa, najtańszy a najwięcej wart. Trzeba będzie go wprawdzie pokryć jeszcze blachą, trzeba go odświeżyć zewnątrz i ze środka, dać posadzki w kilku pokojach, poprzestawiać inne piece, być może że przybudujemy jeszcze ze dwa pokoje w narożniku i stajnię i wozownię – jednym słowem będzie to jeszcze kilka tysięcy więcej kosztować, ale pomimo tego nie wypadnie on drożej od innych, w których także bez znacznych restauracji i zmian nie obeszłoby się pewnie – a urządzimy go już sobie tak jak nam się będzie zdawało najwygodniej. Z wszelkiemi kosztami intabulacji &c wyniesie on nam mało co więcej od 21. tysięcy. Odbieramy go z końcem Marca i zaraz rozpoczniemy restaurację, które niezawodnie 6. do 8. tysięcy wyniosą, jeśli wszystko zrobimy tak jak się nam roi. Być może jednak że część restauracji odłożymy na później, nie radbym bowiem aby ~~się~~ na ten dom wiele ubyło z Kalinego kapitału, uzyskanego ze sprzedaży Radziszowa. Dzisiaj wygląda on wcale nieelegancko – bo to dom nie nowy i zdawna zaniedbany, – tak jakby człowiek nieumyty, nieuczesany i w steranem odzieniu – ale zdrów i czerstwy a nawet dosyć przystojny. Niechno się on umyje, uczesze, ufryzuje, wypomaduje, wystroi

to się z tego obszarpania zrobi taki elegant że go ludzie nie poznają, i dziwić się będą jego wdziękom. - Ma on jeszcze jedną zaletę, to jest miejsce na którem stoi. Ogródek mały wśrodku którego stoi nasz Domeczek, przylega jedną stroną do bardzo obszernego placu, drugą stroną do ulicy. Plac ten, otoczony samemi małemi drewnianemi domkami, z których niejeden ze starości się już wali, i budami które mają rozbierać, oprócz naszej kamieniczki, kilka ich liczy dopiero, ale zaczyna się zwolna zabudowywać a za lat kilku może dziesięć będzie bez żadnej wątpliwości najpiękniejszym (i największym) placem w całym Krakowie - choć dzisiaj wygląda jakby jaki plac małomiasteczkowy. Jest to plac położony tuż za Floriańską bramą przy plantach na Kleparzu, tak zwane „Targowisko Końskie" gdzie jednak targi już się od dawna nie odbywają. - Z początkiem Lipca, to jest przed wakacjami mamy nadzieję iż domek nasz o tyle przynajmniej będzie wyporządzony że się do niego będziemy mogli sprowadzić. Niechże nam Musia życzy aby nam w nim dobrze było - bo skoro się wszystko iści co nam Musia życzy, to i to się ziścić musi. A w jesieni musi Mameczka droga koniecznie, ale to koniecznie do nas przyjechać! Przecież Biskup przyjeżdża do nowego kościoła dla poświęcenia go, - jakżeby więc to było gdyby Matka nie chciała przyjechać obejrzeć i pobłogosławić nowe gniazdko swoich dzieci! - To nam potrzebne Musiu droga do naszego szczęścia. Inaczej by się nam nie wiodło. Powtórzy nam Musia znowu, to co Musia w liście tak po macierzyńsku i serdecznie nam życzyła: „wolne od trosk i swobodne życie"! - Niema już chyba nic na świecie czegobyśmy bardziej pragnęli jak swobody umysłu i życie wolne od trosk. - Zanosi się na to że może pod względem warunków materjalnych więcej niż dotąd będziemy mieli swobody i mniej troski - bo dochody większe. - Wie już Mamusia o katastrofie medyckiej. Stało się to co Mamusi zapowiadałem zeszłego roku że się wkrótce niezawodnie stanie: dzierżawny układ zerwałem, bo mi przestano wypłacać czynsz dzierżawny. Majątek odebrałem na siebie, zabezpieczywszy

1746

się z moimi pretensjami na bydle i zbożu a oprócz tego na Ludwinowie, tak iż w najgorszym nawet razie straty nie poniosę wielkiej. A czas był ostatni aby to zrobić, bo ze wszystkich stron lichwiarze żydzi i inni wierzyciele mojej Świekry zabezpieczali się już i intabulowali ze swemi pretensjami na jej nieruchomym majątku i na jej wszelkich ruchomościach. Wytrzymałem do ostatka jak tylko było można najdłużej - ale jak widziałem że katastrofa już się zbliża - ubiegłem innych wierzycieli, bo niechciałem przez źle zrozumianą delikatność tracić na korzyść lichwiarzy. Złem i nieostrożnem zarządem swych interesów, niedorzeczną gospodarką i spekulacjami bez sensu, straciła biedna kobieta wszystko co miała, nawet na jej dożywocie pakują się żydzi z intabulacjami. Niema teraz ani domu, ani majątku, ani miejsca schronienia - tułać się musi po domach krewnych i znajomych to tu, to ówdzie aby jej żydzi nie prześladowali - jest bardzo nieszczęśliwa i ktoby jej nieprzyjacielem był nawet, musiałby mieć nad nią litość. Była tu przez kilka dni w Krakowie i musiała stąd wyjechać przed napaściami swoich wierzycieli. - Widząc na co się zanosi w Medyce przy ciągłych napaściach jej wierzycieli, nie opierała się już wcale gdym stanowczo zażądał od niej zwrotu kontraktu i sama mi go oddała, uznając słuszność mego postępowania że niedaję żydom rozszarpać jej mienia ale sam się zabezpieczam z memi pretensjami. - Niech Musia jednakże wyobrazi sobie jak te nieszczęścia jej wywierają bolesne wrażenie na Hali. Wie ona dobrze że jej matka sama sobie winna i że tu niepodobna myśleć o jakimś ratunku wobec ogromu lichwiarskich długów, i że dobrze będzie jeśli po zlicytowaniu wszystkiego, choć część jaka dożywocia jej matce zostanie - o czem ja jednak wątpię. Biedna Halia dość się napłakała z żalu nad nieszczęściem matki - ale wie dobrze że tu niema środków ratunku. Jak Musia będzie pisać do nas, niech Musia nic Hali o tem wszystkiem nie pisze, bo jej okrutnie przykro i boleśnie mówić o tem i słuchać. Biedaczka, tak się namartwiła i nagryzła rozpaczliwem położeniem i rozpaczliwem usposobieniem swej matki że aż pomizerniała i siwych włosów dużo zaczyna się pokazywać na jej główce.

Ale już kończę to pisanie - aby list choć dzisiaj odszedł. Sto i tysiąc razy ściskam i całuję Mamusieńkę naszą, od nas czworga i z serca całego jeszcze raz i jeszcze Jej rączki i nóżki jako Jej syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. Proszę Mamusi donieść mi czy teraz wiktuały przysełają z Jej zadowoleniem? A ile razy co źle przyślą, niech im Musia napisze burę na kartce.

P.S. 2) - Załączam tu opis szczegółowy kandydatów starających się o probostwo ruskie w Medyce - wraz z moją pro

Księża starający się o probostwo Medyckie 1877.

Nazwisko	W proporcyi gr. kat. konsystorza	Rekomendacje prywatne od kogo	Rekomendacje prywatne jak	Przedstawił się osobiście lub listownie	Uwagi
1. X. Bańkowski	niezamieszczony	od Xdza Wojciecha Michny	dość gorąco zalecony	nie	Wygnaniec z Chełmskiego
2. X. Antoni Bierzyński	zalecony pod N. 3.	niema		nie.	Nic o nim nie wiem
3. X. Michał Buda	zamieszczony	w bileciku hr. Zofji Zamojskiej z Potockich, pisanym do hr. Heleny Dzieduszyckiej	bardzo chłodno	nie.	〃
4. X. Sylwester Czerlunczakiewicz	zamieszczony	1, przez swego brata, księdza w Krakowie 2, zalecony przez księcia Jerzego Czartoryskiego	~~Dość~~ chłodno dość chłodno	przedstawił się, dość niemiły	〃
5. X. Emil Gruszkiewicz	zamieszczony ...	zaleca go na czyjąś prośbę, X. Stan. Nowiński, katecheta w Krakowie	średnio -	- nie ...	mówią że Świętojurzec
6. X. Konstanty Gruszkiewicz	niezamieszczony ..	zaleca go p. Zofja Szymanowska — p. Kielanowska ... — X. Kanty, przełożony klasztoru w Sokalu — Maurycy Dzieduszycki ... — Leon Paszkowski — Stan. Tarnowski	bardzo gorąco bardzo usilnie namiętnie gorąco 15/12 76. chłodno	rekomenduje się sam dwa razy listownie i przedstawia się osobiście: - bardzo miły, przyzwoity, wykształcony, jaknajlepsze zrobił na nas wrażenie.	wygnaniec z Chełmskiego.
7. X. Nestor Horoszewicz	niezamieszczony	niema		rekomenduje się sam listownie.	Wygnaniec z Chełmskiego
8. X. Emil Hornicki	zamieszczony	niema		nie	Nic o nim wcale niewiem
9. X. Bazyli Hoszowski	zamieszczony	zaleca go p. Helena Dzieduszycka	średnio	osobiście się przedstawił, młodziutki, przyzwoity i wykształcony i przyjemny	różnie mówią o nim. - Jest tymczasowym wikarym w Medyce
10. X. Piotr Ilnicki	zalecony pod N. 2.	niema		nie	człowiek wiekowy - nic o nim więcej nie wiem
11. X. Wiktor Kmicikiewicz	niezamieszczony	zaleca go Książe Władysław Czartoryski przez pośrednictwo hr. Wład. Koziebrodzkiego	chłodno	nie	〃
12. X. Mikołaj Koładzyn	niezamieszczony	zaleca go jego młodziutka żona która do mnie przyszła. zaleca go p. Piotr Gross ... zaleca go wuj jego żony Major Wagner w Krakowie	natarczywie gorąco usilnie	osobiście się przedstawił, młodziutki, przyjemny i bardzo zabawny	dowiedziawszy się że go konsystorz pominął w proporcyi, napisał do mnie list, który wcale za nim nie przemawia
13. X. Antoni Kołpaczkiewicz	niezamieszczony	zaleca go p. Jan Zacharjasiewicz	~~bardzo~~ gorąco	osobiście się przedstawił, dwa razy umyślnie przyjeżdżając; dość przyjemny	dobrze o nim mówią, a wnajlepiej o jego ojcu, księdzu w Radymnie
14. X. Łuczko	niezamieszczony	zaleca go p. Kropiwnicki przez pośrednictwo Dra Neussera w Krakowie	średnio	nie	〃
15. X. Jan Maciejewicz	niezamieszczony	zaleca go Maur. Dzieduszycki ... — p. Ludw. Zychliński	gorąco 25/8 76. natarczywie	nie	wygnaniec z Chełmskiego
16. X. Teodor Sawuła	zamieszczony	niema		nie	młody ksiądz, nic o nim nie wiem
17. X. Mikołaj Sebowicz	zalecony jako N. 1.	zaleca go X. Wojciech Michna — p. Seweryn Ostaszewski — p. Wład. Rylski --- — p. Adwokat Szlachtowski — hr. Henryk Wodzicki — p. Aureli Baliński ... — ks. Biskup Stupnicki ... — p. Edward Rulikowski ...	bardzo gorąco bardzo gorąco usilnie usilnie usilnie bardzo usilnie gorąco serdecznie	osobiście się nie przedstawił, bo jadąc miał wypadek i zachorował. Przedstawił się listownie, list jego miłe robi wrażenie i przemawia na jego korzyść. Człowiek wiekowy, światły i zasłużony.	Wygnaniec z Chełmskiego, srodze tam prześladowany za wierność religii kat. Skazany na dożywotne więzienie; umknął z utratą majątku, choć sam w biedzie opiekuje się innemi współwygnańcami, wiekowy, statoczny.
18. X. Paweł Towarnicki	niezamieszczony	niema		sam się zaleca listownie bardzo gorąco, - widać że bieduje na lichej parafji	nic o nim niewiem
19. X. Ludwik Zahradnik	niezamieszczony	zaleca go Wanda Korytowska	średnio	sam się zaleca listownie	jest to teraźniejszy proboszcz w Starzawie, poczciwy człowiek. - [: Odstąpił od starania się]
20. X. Michał Zalitacz (: syn :)	zamieszczony	niema rekomendacyi		sam się rekomenduje i dwa razy przyjeżdżał do Krakowa domagając się natarczywie osobiście i listownie. - Wcale nieprzyjemny a do swego ojca zupełnie niepodobny.	różnie bardzo o nim mówią

Dodatek do listu z 25° Lutego 1877.

Najdroższa Musiu! Załączam tu wykaz kandydatów na ruskie probostwo w Medyce. Przy każdem nazwisku jest wymienione czy się znajduje w propozycji konsystorza i czy tam zalecony lub nie. – Dalej, czy ma rekomendacje od osób prywatnych, od kogo i jakiej treści. – Dalej czy się sam przedstawił i jak się wydał. – A nakoniec uwagi o jego charakterze. – Proszę Musi [illegible] przejrzeć ten mój spis a szczególnie uważnie przeczytać to co się odnosi do kandydata pod N. 17. to jest do księdza Łebowicza. Mnie się zdaje że niemożna się wahać i należy dać prezentę księdzu Łebowiczowi, który był prawie męczennikiem za wiarę a o którym wszyscy którzy go znają wyrażają się z najwyższą czcią. – Jeśli Musia jest tego samego zdania, to niech Musia zapieczętuje załączony tu list do konsystorza i zaklei przylepioną z drugiej strony koperty markę i list pośle przez Jana na pocztę do oddania tam za recepisą – ale niech Mamusieczka z tem nie zwleka, bo czas do którego nam prawo prezenty przysłużą [?] jest ściśle ograniczony – a i księżom na tem zależy aby się wcześnie dowiedzieć o rezultacie starań. Chciałbym napisać listy do osób które księdza Łeb. rekomendowały. Proszę Musi tedy, zawiadomić mnie równocześnie z wysłaniem listu do konsystorza, o tem że już wysłany – a to na załączonej tu kartce korespondencyj na której Musia tylko tyle napisze: „Posłałam."

Rączki Musi całuje z duszy całej syn Mieczysław

365.

~~1749~~

Kraków dn. 31° Marca 1877.

83

Najdroższa, najukochańsza Mameczko nasza!

Jutro Mamusiu nasza kochana już Wielkanoc, piszę zatem, aby Ci Mamusiu droga przesłać serdeczne życzenia Twoich dzieci i wnuków! – Czy wiesz Mameczko nasza droga, jak bardzo, bardzo pragnęlibyśmy być z Tobą w tym dniu? Ucałować rączki Twoje, na Twoich kolanach głowy nasze złożyć, abyś Ty Mameczko nasza nawzajem złożyła na czołach naszych Twój macierzyński pocałunek, – gorąco pragnęlibyśmy tego – i czulibyśmy się prawdziwie szczęśliwi i całkiem szczęśliwi w Twoich kochających ramionach. Cóż z tego, kiedy to się w tym roku stać nie mogło. Książę Radziwiłł w tych dniach wypłaca nam dalszą kwotę za

1780

rachunek kupna - a domek nasz w Krakowie jutro przechodzi w nasze posiadanie - niepodobna nam było zatem wyjechać na Święta z Krakowa, bo i Radziszów oddajemy nowemu właścicielowi i dom odbieramy. Z domem naszym będziemy mieli jeszcze niemało do roboty: kupiliśmy go wprawdzie tanio i wszyscy nam winszują tego kupna, ale restauracyi i przebudowań czeka nas zato niemało a pociągną one za sobą dość znaczne koszta. Wszystko to trzeba dokładnie obmyśleć i dobrze się naradzić nad każdą rzeczą, aby potem nowych zmian nie trzeba robić i nowych kosztów ponosić. Wzywaliśmy tedy na konferencyę znanego nam zdolnego i uczciwego budowniczego i ułożyliśmy plan - a po świętach ma on wygotować i przedłożyć nam kosztorys, aby bezzwłocznie mógł się zabrać do restauracyi i przebudowań, tak, żebyśmy

na jesień mogli się już wprowadzić do nowego gniazda. Dach pokryć trzeba blachą, dwa a może trzy pokoiki musimy przybudować, dodać drugie schody, w kilku pokojach podwyższyć sufity, na dole powiększyć okna, kilka okien dodać, kilka drzwi wybić a inne zamurować, nowych pieców kilka, jeden nowy komin, w kilku pokojach nowe podłogi itd. itd. Mieliśmy nadzieję że będziemy mogli dokupić do tego domu drugą realność w sąsiedztwie i powiększyć nasz ogródek i dziedziniec. Zdaje się jednak że z tego nic już nie będzie, bo nasz sąsiad kiełbaśnik, właściciel walącej się chałupy, droży się niesłychanie a my przepłacić nie chcemy gruntu. – W okolicy Krakowa trafia nam się mała wioska w bardzo pięknem położeniu którą mielibyśmy ochotę kupić – ale jeszcze nie wiemy ceny dokładnie – a nie chcielibyśmy drogo kupować ale kapitał z Radziszowa ulokować jaknajlepiej! – Z Medyką jeszcze więcej kłopotu ale

1759

mam nadzieję że wszystko pójdzie dobrze. Ale teraz jednak o wydzierżawieniu niepodobna myśleć, bo wkradło się tam tyle nieładu że bez uprzedniego doprowadzenia wszystkiego do porządku niemożnaby uzyskać odpowiedniego czynszu dzierżawnego. Ten stan tymczasowy musi się zatem jeszcze trochę przeciągnąć – i dopiero w roku przyszłym wydzierżawić by można korzystnie. – Ale o tem w następnym liście do Mamusi. Dziś chciałem tylko ucałować Mamusine rączki i nóżki i w imieniu nas czworga złożyć Jej życzenia świąteczne nasze. Żyj nam Mamusiu droga sto lat a w dobrem zdrowiu i powodzeniu i kochaj nas! Oto wszystko co Ci życzymy Mamciu kochana, my, Twoje dzieci i wnuki Twoje. Jeśli Ci się Mamciu droga tak wieść będzie jak my pragniemy aby Ci się wiodło, to będziem Musiu kochana najszczęśliwsi na świecie! – Kończę już list, bo radbym aby odszedł dzisiejszą pocztą wieczorną – a już późno, spieszę się aby go jeszcze na czas przed odejściem pociągu odesłać na kolej – i dlatego piszę tak niekaligraficznie. Przez cały dzień Musiu droga nie dali mi dziś ludzie spokoju – to interesa, to wizyty. Zmęczeni jesteśmy okropnie i ja i Halia – a i tak na wiosnę zawsze oboje niezbyt się czujemy silni. – Ale już kończę moje pisanie; całuję Mamunię po tysiąc razy najserdeczniej po synowsku. A za mną Halia a za Halią Jaś, a za Jasiem Tadzio a za Tadziem jeszcze raz

Kochanej, Najukochańszej, Najlepszej Mamusieczki

syn najprzywiązańszy

Mieczysław

P.S. Szlachetne wyrazy współczucia jakie Mamunia zamieściła w swoim liście pisząc o matce Hali i jej bankructwie wzruszyły Halię, że też i ogromnie Musię kocha za Jej dobre przecież serce. –

Przebacz kochana Mameńko! byłem bardzo głodnym, zjadłem dziś obiad o godz. 1ej. Przyjdę do Mamci wieczorem, tymczasem po stokroć Jej rączki i nóżki całuję..!!

Najprzywiązańszy syn
Mieczysław

6a

1788

Madame H Pawlikowska

maison
Gablentz No 1. 4/4.

Lemberg



Najukochańsza Mamenko!

O wpół do 7mej przyjechałem pocztą
do Lwowa. – Dawszy słowo
Aleksandrowi że 14go t.j. dziś
na noc stanę w Trydrówce
muszę bez zwłoki wyjeżdżać
dalej.. Żal mi że niemogę
uściskać Najdroższej Mamy.
Od świtania wrócę do

./.

1760

najniezawodniej, z Jabłonowa.

W Krakowie zdrowi, kazali Mamie najpiękniej się kłaniać a Malcia rączki ucałować.

Całuję najserdeczniej po tysiąc razy rączki i nóżki kochanej Mamie! Do widzenia!

Najprzywiązańszy syn
Mieczysław

va .

rali

miaé

.

s

tu

Dremă!

n

~~1762~~

Najukochańszej Mamie





59/1

89

Najdroższa Mamo!

Dzień uroczysty dzień Mamy Imienia
Wznieca w mém sercu najszczérsze życzenia,
Przyjmij łaskawie najlichsze te dary
Za niezliczone największe ofiary.

Żyj Mamo długo abyś w późne lata
Szczęście z szacunkiem zyskała u świata,
By każda chwila co ją pędzisz w świécie
Przebiegła słodko w pomyślności kwiécie.

Ten, który światem podług woli włada,
Przed którym wszystko najgłębszy hołd składa,

60



Raczy mej Mamie zdrój łask swych otworzyć,
Szczęście i zdrowie stokrotnie pomnożyć.

Mieczysław

~~621~~



(325)

~~1513~~
1

Kraków dn. 9° Stycznia 1873.



Najukochańsza nasza Mameczko!

Dzięki, serdeczne dzięki Najdroższej Mameczce naszej za Jej dla nas dobroć i kochanie! Z rozczuleniem otrzymaliśmy list Jej przed Nowym Rokiem przysłany nam z życzeniami i macierzyńskiem błogosławieństwem. Mamusia niezapomniała o swoich dzieciach i wnukach - i kocha nas zawsze! Życzy nam Mamusia szczęścia, - niechże Mamusia pamięta że bez Mamusinego kochania niebyłoby dla nas zupełnego szczęścia. Mamusine kochanie to zawsze dla nas skarb najdroższy, dar największy i nad wszystkie dary nam milszy. - A teraz dziękujemy Musi kochanej jeszcze za przysłane nam upominki noworoczne, a w szczególności za tak suty i kosztowny prezent na moje imieniny. Łańcuszek jest śliczny i nietylko śliczny ale bardzo praktyczny, bo mocny, nie tak jak te filigranowe łańcuszki co po kilku tygodniach noszenia